

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie, w kwart. 3, mies. rs. 1, półr. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, w guld. 16, 8 i 4; marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, opłata pocztowa (1/4 kop. od 1 kila każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Kraj»-ni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazańska № 20, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codziennie od 3—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frenkler, Senat. 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w biurze dzienników L. Plohn. Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 24, dodatek «Przegląd Literacki» str. 16; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Powiatowe zjazdy rolników. Artykuły i korespondencje: Listy z Niemiec, p. Stosz. S. p. Otton Hausner. Szpital Dzieciątka Jezus, p. J. M.

Luźne kartki (Feljton «Kraju»): Proroctwo sprawdziło się. Na wystawie Krywulta. «Piłada» w nowym tłumaczeniu. Książki dla chłopów. Alkoholizm.

Boha zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Warmji p. Vicusa, z Poznania p. Domaradz. Ziemię słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»: z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Maryampolskiego pow. p. Jotę, ze Świeciańskiego pow. p. B. J., z Kowna p. Flisa i t., z Mińskiej gub. p. Al. Jelskiego, z Mohylowa p. Mohylowanina, z Kamienskoje p. Zaporozca, z Jekaterynosławskiej gub. p. H. L., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Tyflisu p. Ks. J. Dobk. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Zjazd rolników. II. Posiedzenie drugie, p. Mik. Trzaskę. Lasy w gub. witebskiej, p. B. Ol. W sprawie transportu cukru, list Kaftala i S. ki. Wystawa w Kazaniu. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Autobiografia osła, p. Ad. Dygasińskiego. Z literatury francuskiej, p. K. Waliszewskiego. Z pieśni sielskich, wiersz Józefa Wasnieckiego. O Mickiewiczu. «Pamiętnik Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza», p. J. Tretiaka (d. c.). Kartka z życia hr. Andrassy'ego. II, p. J. T. H. (dok.). Sprawozdania literackie: Paweł Mantegazza. «Sztuka długiego życia», p. Mus. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

Petersburg, 18 lutego v. s.

Na drugim posiedzeniu zjazdu prowincjonalnego gospodarzy wiejskich postawioną została do roztrząśnienia ważna kwestya konieczności uorganizowania ściślejszej łączności pomiędzy gospodarzami wiejskimi. Zjazd opracowanie szczegółowe projektu takiej organizacyi polecił komisyi pod przewodnictwem D. S. Pichno. Zanim komisyja ogłosi rezultat swych obrad, wypada nam zaznajomić się z referatem p. Antoniego Michalskiego, odczytanym na drugim posiedzeniu zjazdu.

Referent, po zaznaczeniu, że nikomu nie może być obcem znaczenie podjętego zagadnienia, powiada, że zjazdy powiatowe, jako zostające w mniej więcej jednakowych warunkach klimatycznych i geologicznych, mogłyby rozstrzygać nie tylko drobne kwestye praktyczne, lecz dokładniej i prawdziwiej oznajmiać w sferze rolnictwa o potrzebach ogólnych ludności, lub rozstrzygać, stosownie do jej interesów, w danym obrębie kwestye, pozostawione podobnym zjazdom do rozważania. Znając doskonale małe swe terytorjum, na którym funkcjonować będzie ich zadaniem, mogą one być zarazem dobre-

mi pomocnikami władz w gromadzeniu lub kontrolowaniu wiadomości statystycznych w zakresie gospodarstwa wiejskiego, prowadzonych obecnie niedokładnie, jakby przypadkowo i zawierających mało materiału poważnego, na którym możnaby całkowicie polegać.

Nie rozwodząc się nad wytkniętymi powyżej punktami działalności praktycznej zjazdów, powiemy tylko dla skrócenia wywodu, że taka forma związków gospodarzy wiejskich jest może jedyną dla nas wobec terażniejszej znajomości stanu rolnictwa, siły ekonomicznej i wytwarzającego się dopiero poczucia interesów i ściślejszej łączności organicznej na gruncie ekonomicznym wszystkich gospodarstw, od najmniejszych włościańskich do największych. Tylko wiara w taką łączność, poczucie, że nędza jednej klasy nie może być podstawą stałej pomyślności innych, wpłynąć zdoła na wzrost ekonomiczny kraju.

W sprawie tej zjazdu powiatowe, z powodu swej przystępności dla najmniejszej nawet jednostki wiejsko-gospodarczej, mogą społeczeństwu wyświadczyć rzeczywisty pożytek. Ze względu na wszystkie te warunki zjazdu powiatowe powinnyby uprzędzić powstanie towarzystw powiatowych, jako instytucyj stałych, dlatego: 1) że fundusze towarzystw będą nadzwyczaj ograniczone; 2) że niewiele znajdzie się osób, umięających i pragnących pracować na pożytek ogółu i 3) że z powodu tych warunków czynności takich towarzystw utraciłyby stopniowo żywotność i siłę, wydającą się jedynie przy wzajemnym i wspólnym udziale wszystkich osób interesowanych, na gruncie zupełnie im znany. Niepotrzeba daleko szukać przykładów dla dowodzenia, że tak jest w istocie; znajdują się one, że tak powiemy, pod ręką. W r. 1888 licząno w Rosyi 38 takich towarzystw, a z pomiędzy nich wszystkich trzy tylko czy cztery, jak się zdaje, dały niejakię oznaki życia przez wydrukowanie sprawozdania ze swych czynności. Jedno z nich poświęciło się nawet wyłącznie wydawnictwu kalendarzy. I niema w tem nic dziwnego, gdyż wszystkie przyczyny, wymienione powyżej, wpływają najpewniej na ciągły upadek takich towarzystw, z charakterem instytucyj stałych.

W zupełnie odmiennych warunkach postawione byćby mogły zjazdy powiatowe, mające charakter instytucyj czasowych. Zgromadzając się na czas krótki, udzielając każdemu gospodarzowi prawa głosu i inicjatywy, miałyby one możność każdą kwestyę praktyczną rozważyć wszechstronnie we wszystkich najdrobniejszych jej szczegółach, gdyż kwestye te są miejscowymi, że tak powiemy najbliższymi, stanowią dla członków zjazdu interes żywotny i dobrze są znane znakomitej ich wielkości. Za czasowemi tego rodzaju zgromadzeniami powiatowemi przemawiają też wszystkie petycje i oznajmienia, jakie rząd otrzymał w latach przeszłych, od czasu, jak ich funkcjonowanie zostało wstrzymane i zjazdy powiatowe zastąpiono okręgowemi.

Dodać wypada, że zjazdy pomienione wtedy tylko dobroczynnie wpływać mogą na przebieg spraw gospodarstwa wiejskiego, jeśli zespolone będą organicznie z szerszemi ogniskami, a za pośrednictwem tych ostatnich—z instytucyą charakteru ogólnopowiatowego. Tą tylko drogą miejscowe owe związki wiejsko-gospodarcze pozyskają grunt rzeczywisty, stanowić będą dobre i pewne źródło dla rozstrzygnięcia zadań ogólnych gospodarstwa wiejskiego.

Praca obecna bynajmniej nie kusi się o zarysowanie projektu niższych i wyższych organów zarządu gospodarstwa wiejskiego, jako całości jednolitej, odpowiadającej celowi; wymagałoby to niemało sił specjalnych i wiadomości. Pragnąc wyjaśnić daną kwestyę, należy koniecznie skorzystać z doświadczenia i przykładów tych krajów zachodnich, które mniej lub więcej przeszły już wszystkie fazy podobnej organizacyi. Przekonamy się z takiego rzutu oka, że i na Zachodzie początkowo powstawały drobne jednostki wiejsko-gospodarcze i że od czasu ich wytworzenia się poczęło się ujawniać i ujawnia się podziśdzień dążność do ujęcia wszystkich związków w jeden system całkowity. Dla przykładu zacytować można Prusy, jako kraj, posiadający nie idealny zaprawdę, lecz względnie najlepszy i prawidłowo funkcjonujący ustrój zbiorowy gospodarstwa wiejskiego.

Cała organizacya wiejsko-gospodarcza Prus spoczywa na bardzo małych jednostkach, których obszar terytorjalny zależnym jest od ich charakteru specjalnego. Prusy posiadają 1,339 związków lokalnych, których obszar znacznie jest mniejszy od naszego powiatu i obejmuje niekiedy jedną gminę lub miasto; posiadają następnie 303 związki powiatowe i 179 specjalnych, co razem stanowi 1,817 związków niższych. Wszystkie te związki wchodzą w skład 30 głównych towarzystw i związków (Centralverbände). Stosunkom tych związków z centralnemi pozostawiono swobodę zupełną, a forma łączności nie wszędzie jest jednakową. Wszystkie związki miejscowe, zajmujące się opracowaniem kwestyj praktycznych, przesyłają wiadomości o swej działalności związkom centralnym, które, zjednoczywszy wszystkie te wiadomości, przesyłają je do kolegium gospodarstwa wiejskiego, wybierającego swego prezesa i złożonego w części z członków mianowanych, w części wybranych w stosunku pierwszych do drugich, jak 9 do 19. Kiedy następnie utworzoną została rada niemiecka gospodarstwa wiejskiego, która również jak i kolegium ma charakter prawodawczy i administracyjny, położenie kolegium nieco się zmieniło, nad czem tu jednak zastanawiać się bliżej nie zachodzi potrzeba. Chcąc zaś przekonać się, jakimi mianowicie kwestyami zajmowało się kolegium, przytoczymy dla przykładu niektóre z nich: 1) wzbronienie dowozu bydła z Holandyi; 2) nadanie przedstawicielom gospodarzy prawa udziału bezpośredniego w rozważaniu taryf; 3) podniesienie wysokości odpowiedzialności pieniężnej dróg żelaznych przy przewożeniu

bydła; 4) ubezpieczenie robotników wiejskich na wypadek śmierci lub choroby; 5) nabycie przez rząd w Boliwji odłogów sodo-saletrzanych i wysłanie tamże delegata i t. p. Wszystkie te kwestye poruszone były z inicjatywy kolegum. Z krótkiego ich przeglądu wnosić można, że zakres jego działalności jest szeroki o tyle, że może przynosić istotny pożytek gospodarstwu krajowemu.

Jeśli teraz przejdziemy do innych państw, i tam zauważymy też samą zasadę i dążność nadania wszystkim wolnym związkom gospodarczym najściślejszej łączności organicznej, bez krępowania wolności ich działań przez wprowadzenie systemu biurokratycznego. Niekiedy zwolowane bywają i zjazdy prowincjonalne, lecz nie trzeba zapominać, że są one zespolone organicznie i zasilane z tych samych źródeł, które stanowią siłę i podstawę życia kraju rolniczego.

Teraz, gdy z kolei przejdziemy do stosunków w gub. Cesarstwa, widok przedstawi się nam wręcz odmienny. Oprócz specjalnych, istnieje 79 towarzystw gospodarstwa wiejskiego, które nie zostają pomiędzy sobą w żadnym połączeniu, z wyjątkiem może Towarzystwa moskiewskiego z siedmioma jego oddziałami; towarzystwa te nie są zespolone, ani od góry z ministerstwem dóbr państwa, ani od dołu z powiatami, chyba przez przypadkowo znajdujących się w nich członków. Organizacja taka, czyli raczej brak wszelkiej organizacji, skazuje te towarzystwa na niemoc całkowitą. Niejednokrotnie dają się słyszeć pod adresem dzisiejszych towarzystw zarzuty bezczynności lub bezskuteczności ich zajęć; po dokładnym wszakże zbadaniu wszelkich przyczyn, gdy się zapatrywać będziemy obiektywnie, bez żadnego zdania apriorycznego, na ogół wszystkich czynników, warunkujących ich małość, zarzuty te wydadzą się nam niezupełnie usprawiedliwionymi. Towarzystwa te nie mają w ogólności żadnego opracowanego programu zajęć, bez którego wszelka działalność konsekwentna i rzetelnie pożyteczna staje się niepodobną; programu zaś takiego nie są one w stanie opracować, nie mając do tego materiału potrzebnego, którego im dostarczyć może jedynie wieś. Brak zgóry określonej działalności zmusza je do zajmowania się

kwestyami przypadkowemi, w większej części natury teoretycznej, lub do układania mnóstwa projektów, pozostających bez urzeczywistnienia. Złączeni również stosunkami jedynie kazuistycznymi z ministerstwem dóbr państwa, a nie mając w niem swej reprezentacji, nie mogą przez to samo liczyć na powodzenie swych uchwał. Położenie rozluźnione i osamotnione dzisiejszych towarzystw nietylko ujemnie wpływa na bieg ich czynności, ale nie może wytworzyć owej zasady solidarności pomiędzy gospodarzami, która właśnie w dziedzinie rolnictwa, więcej zapewne niż w innych, stanowi główny moralny żywioł pomyślności ekonomicznej.

Nie zamierzamy atoli szczegółowo roztrząsać kwestyi położenia towarzystw rolniczych; dotykamy jej tylko w rysach ogólnych, o ile to jest niezbędnem dla wyjaśnienia głównie zajmującego nas zadania. Powiemy najogólniej, że tylko wspólna, ściśle zespalająca i jednolita organizacja, może nadać rzeczonym towarzystwom żywotność i siłę, udzielając im działalności charakteru rzeczywistego; organizację zaś tę rozpocząćby należało od niższych stopni, od najdrobniejszych jednostek, to jest od zjazdów powiatowych. Wierzymy w zupełności, że przy pomyślnych warunkach, zjazdy wlałyby w te towarzystwa strumień żywotny, jasność pracy i zadań, bez których urzeczywistnienie wszelkich zgoła pragnień ludzkich i zamiarów staje się wątpliwem.

Nadto, aby zjazdy powiatowe i towarzystwa centralne przyniosły korzyść rzeczywistą gospodarstwu wiejskiemu, koniecznym warunkiem jest wspólna i jednolita organizacja zarządu gospodarstwa wiejskiego w Cesarstwie. Zważywszy atoli, że do ziszczenia takiej organizacji upłynąć ma wiele czasu, zdaje się nam, że początkowo nawet system nie wykończony, którego początek stanowiłoby ustanowienie zjazdów powiatowych, miałyby dla gospodarstwa wiejskiego wielkie znaczenie. Obok tego należy mieć na względzie następujące główne ich zasady: 1) zjazdy stanowią niższą jednostkę organizacyjną w stosunku do towarzystw gubernialnych i w tym swoim charakterze zostają z nimi w ściślejszej łączności; 2) zjazdy powiatowe same za każdym razem przygotowują program swych zajęć, lub opracowują kwestye, nadesłane im przez towa-

rzystwa gubernialne do roztrząśnienia; 3) zjazdy zgromadzać się powinny peryodycznie; 4) towarzystwa gubernialne mają zupełne prawo stanowienia o zgromadzeniu się zjazdów, bez potrzeby wyjednania za każdym razem szczególnego upoważnienia; 5) sprawozdania ze swych czynności zjazdy składają towarzystwom; 6) wszelkie prośby zjazdów otrzymują bieg właściwy za pośrednictwem towarzystw, po rozważeniu ich w tych ostatnich.

Oto są główne zasady, stanowić mające podwalinę organizacji zjazdów powiatowych. Rozumie się samo przez się, że przy opracowaniu szczegółowem danej kwestyi, może wyniknąć wiele kazuistyki, nad którą zastanawiać się nie będziemy; chodziło jedynie o skreślenie ogólnego rysu i podstaw kwestyi.

LISTY Z NIEMIEC.

[Orędzie cesarskie i wybory].

W ciągu ubiegłego miesiąca opinia Niemiec uległa wrażeniom trzech czynników, wpływ gwałtowny wywierających. Czynniki te są: 1) orędzia cesarskie w sprawie ochrony robotników; 2) wybory do parlamentu; 3) oraz rezultat tychże wyborów. Orędzia cesarskie zbudziły ze snu złe i dobre sumienie społeczne nietylko Niemiec, ale i całej Europy, zadziwiły, ośmiły je, a młodego monarchę podniosły w opinii całego świata. Popularność ta, tak gwałtownie jednym zamachem kilku słów zdobyta — budzi nawet w poważniejszych umysłach obawę, czy jest dostatecznie uzasadnioną i przetrwa próby, na jakie w dalszym rozwoju tej sprawy niewątpliwie narażoną będzie, skoro od słów rzecz dojdzie do czynów.

Jak różnorodnie i rozmaicie debiut cesarza Wilhelma na polu reform socjalno-politycznych osądzono, wiadomo już każdemu, a większość opinii stanowczo oświadczyła się za Wilhelmem II. Uznała ona w słowach i *chęciach* jego zamiary idealizmu polityczno-socjalnego, zaszczytnie go wyróżniające na tle dotychczasowej polityki niemieckiej, zmateralizowanej aż do czystej rachunkowości, lub przynajmniej ulegającej racjonalizmowi, pozbawionemu ostatniej iskry poczucia. Trudno zaprzeczyć, młodemu cesarzowi, owemu entuzjastce dla piękna natury, jakim go poznaliśmy z jego podróży, owemu synowi cesarzowej Fryderykowej, która, choćby przez

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Proroctwo sprawdziło się. Na wystawie Krywulta. „Iliada” w nowym tłumaczeniu. Książki dla chłopów. Alkoholizm].

kb. [Z Krakowa]. «Komisya teatralna uchwalila zaprosić na następne posiedzenie wszystkich autorów projektów, aby ci, zapoznawszy się z orzeczeniami jurorów, odpierali czynione im przez sędziów zarzuty i t. d., i t. d.» — słowa wycytane w kronice pism krakowskich.

Obstąpił co znaczy dosłownie po polsku: bij w łeb, nic nie rozumiem. Sędziowie krytykowali autorów projektów, a teraz autorowie będą krytykowali sędziów.

Ale *quot capita tot sensus*, co znaczy po polsku: mądry Łukasz, mądry Maciej, mądry także Kuba. Otóż Kuba krakowski, chciałem powiedzieć komisya teatralna, ma swój własny rozum i za nicby go odstąpić nie chciała, pewna zresztą, że trudno na niego byłoby znaleźć amatora. Zresztą sposób, jaki wynalazła do ostatecznego zagmatwania sprawy, prowadzi rzeczywicie najlepiej do celu.

Widząc jej działalność, przyrzekłem wczoraj memu 6-letniemu synowi, że kupię jego córkom lożę na pierwsze przedstawienie w nowym teatrze. Trzeba bowiem szanownemu państwu wiedzieć, że ja już oddawna przewidywałem co będzie, jeżeli miasto postanowi budować nowy teatr lub stary restaurować. Ale, że *nemo propheta in patria*, co znaczy po polsku: «pomnij o tem, że w ojczyźnie każdy ciebie po karku liźnie», przeto nikt nie zwrócił uwagi na moje zdolności prorocze i sam muszę dla własnej reklamy przytoczyć, com pisał przed siedmiu laty.

Spalił się wówczas w Warszawie teatr Rozmaitości, a w pół roku był już odrestaurowany. Zastanawiając się nad tem, co by się stało, gdyby pożar połżył kres życiu naszej budy, opisałem moją rozmowę z pewnym radcą, który między innymi tak rozumował:

«.....Nareszcie komisya będzie miała przedłożyć radzie miejskiej swój wniosek. Dwa posiedzenia z braku kompletu nie przyjdą do skutku, na trzeciem obfity porządek dzienny nie pozwoli dotknąć tej materji. Na czwartym posiedzeniu nie zjawi się referent, z powodu gwałtownego bólu zębów. Tymczasem nastąpią wybory do sejmu lub rady państwa i nikt teatrem głowy sobie zaprzętać nie będzie. Nareszcie, po upływie dwóch lat, rada miejska na wniosek referenta uchwali, aby teatr odbudować. Wybrany komitet be-

dzie miał poleconem zastanowić się nad środkami, drugi zaś będzie obradował nad stroną techniczną. Znowu więc wypadnie zaprosić znawców, potworzyć podkomitety. W tym czasie zmieni się połowa rady (według statutu) i jeden z nowych radców postawi wniosek, aby zaniechać odbudowania, a natomiast nowv teatr postawić. Wniosek ten, parlamentarnym zwyczajem, odesłany zostanie do sekcji. Sekcja znowu wyznaczy komisję i powtórzy się *da capo* też samo, co przedtem, to jest: podkomitet będzie radził, wniosek spadnie z porządku dziennego dla braku kompletu, referent zachoruje i t. d. Tak się zbliżymy do końca trzeciego roku. Tu po nie walka między zwolennikami odbudowania a postawienia nowego teatru. Obie partie będą usiłowały przeprzeć swoje zdanie. Korespondenci pism lwowskich i warszawskich narobią bigosu, słowem — wojna dziennikarska rozszroży się w pełni. Czy myślisz, łaskawco, że przed upływem piątego roku doszlibyśmy do jakiego postanowienia? Zdaże ci się, że to tak łatwo, a to panie trzeba się namyśleć, zanim się coś postanowi. Jedni wystąpią z wnioskami, mającemi na celu względy praktyczne, inni ze stanowiska estetyki odeprą poglądy pierwszych, inni wreszcie wynajdą «względy wyższe» i w imię dobra kraju, na miłość przeszłości zaklinają nas będą, aby estetykę i praktyczność wy-

kręć angielską, przelała w syna względnie, o ile angielskie, poczucie wyższej humanitarności, owemu uczniowi teologa-idealisty Hintzpetera, który zawsze był «w życiu tem, czem się w słowach wydawał», nie mogą być obcymi pragnienia duszy za tem, co dobre, piękne, szlachetne. Ale mylnie sądziłby ten, kto w nim po za welonem idealizmu widzi tylko marzyciela dla dobra ludzkości, a nie upatruje polityka, obliczającego danych i związku między przyczynami a skutkami.

Pesymiści polityczni upatrywali w wystąpieniu cesarskiem manewr wyborczy. Mylnie to zapatrywanie, jeżeliby ktoś w niem widział tylko wyborczy manewr. Cesarz jest, wedle wyrażenia Bismarka, użytego na ostatnim obiedzie kanclerskim, bardzo samodzielnego usposobienia, tak samodzielnego, że mu nikt nie imponuje, nie wyjmując kanclerza, ale o tyle zdaje się być pojętym uczniem mistrza polityki, żeby nie podejmować żadnej akcji w jednym celu wyłącznie. Zasada Moltkego jest—maszerować różnemi szlakami a bić w jeden punkt, zasada Bismarka—iść z jednego punktu równocześnie do różnych celów; chybi jeden, to dopisze drugi. Tę zasadę niezawodnie i młody cesarz miał na myśli, wydając swe orędzia. Już samo ogłoszenie ich tak znacząco w sam prawie przeddzień wyborów, zamiast po dokonanych wyborach, świadczy wymownie o zamiarze wpłynięcia na obrót sprawy wyborczej. Stwierdza to tem więcej pośpiech, ujawniony w zwołaniu także przed wyborami rady stanu, dla której, jak się pokazało, prócz rękopiśmiennej przemowy cesarskiej żadnego nie zdołano do obrad przygotować materiału; świadczy dalej pośpiech, z którym minister wojny Verdy da Vernois musiał także przed wyborami rewidować rządowe fabryki wojskowe w Szpandawie, a robotnikom podnieść płacę o 15%. Przy tej sposobności powiedział im, że nie przybył bawić się z nimi w politykę, a tylko im radzi, żeby przystali jak jeden mąż do cesarskiego stronnictwa, zapewne tego samego, o którym cesarz mówił do pana Miquela: «znam tylko dwa stronnictwa: jedno jest przeciwko mnie, drugie jest za mną». Takie stronnictwo chce cesarz stworzyć; złudził się nadzieją, że słowa jego obalą cały aparat wyborczy «wrogich państwu» żywiołów, a po szczególe reformę swą wielką rozpoczął od najskrajniejszej lewicy, od kaptowania mas robotniczych, skoro ostatni parlament w szeregach prawicy okazał zniechęcenie i nieufność do cesarskiego rządu. Nie potrzebuje, rzekł sobie może dumny władca, sam się załatwić z kwestyą socyalną, i poszedł na drogę piękną, wspaniałą, ale niebezpieczną, bo na niej niema wytchnienia, z niej niema odwrotu, chyba przez morze krwi i łez. Alarm całego garnizonu ber-

lińskiego, w sam dzień wyborów z całym aparatem wojennego *facsimile* dokonany, żeby przekonać żywiły przewrotu o każdorazowej gotowości siły wykonawczej, był objawem nie przypadkowym. Ten, co ją dzierży w potężnej dłoni, świadomym jest swej władzy i w potrzebie nie zawaha się użyć ostatecznego argumentu, gdyby robotnicy nie zechcieli zostać *cesarskimi*, nie zawierzyli na słowo zyczliwości monarszej, lub zgola odepchnęli jego «ochronę». Czy i tę mowę znaków masy zrozumieją i jakie wogóle zajmą stanowisko, przewidywać nie można. Tymczasem jeszcze nie było sposobności do zajrzenia sobie w oczy i w karty, rzecz jest całkiem w stadium platonicznym. Robotnicy w oczekiwaniu czynów cieszą się tylko ogólnie, że cesarz stał się *robotniczym*, a wobec ogólnikowych punktów programu zachowują się milcząco. Nie krytykują go, ale już potroszę zaczynają dopełniać «ochronę» z tej strony, która im jest najzrozumialszą. Zaczyna się bowiem szturm o podwyższenie płacy dziennej po wszystkich warsztatach rządowych. Cesarz przez ochronę robotnika rozumiał dotąd: święcenie niedzieli, ograniczenie pracy kobiet i dzieci, normalny dzień roboczy, rozjemstwo polubowne, a robotnicy na to wszystko odpowiadają petycjami o podwyższenie płacy w zakładach rządowych, nieustającą groźbą bezrobocia w zakładach prywatnych. Co powiedzą eksperci ze świata robotniczego, których powołać mają «do protokołu» wydziały rady stanu, jeszcze niewiadomo. Jeżeli jednak wydziały te zapragną dowiedzieć się istotnej prawdy socyalnej, będą chyba musiały sięgnąć głębiej w otchłań społeczną, niż do opinii bogatych przedsiębiorców i majstrów. Ciekawość też wielka, jak się powiedzie osobista ankieta, którą cesarz urządzi na wycieczce do króla nadreńskich żelazników, także radcy stanu, p. Stumma, który ma zostać jedną z socyalno-reformatorskich Egerji Wilhelma II.

Pesymiści twierdzą, że wszystko się skończy jeżeli nie na niczem, to na owem *ridiculus mus*, na rezultacie, który zniechęci wielu, nie zadowolni nikogo, a tylko roznamiętni tłumy, podniesie ich pożałliwość i zniweczy przemysł niemiecki. Obawa przed ostatnią ewentualnością dość jasno się przebieja nawet w chłodnem już nieco przemówieniu cesarskiem do rady stanu. Za zdaniem pesymistów przemawia to, że cała akcja reformatorska spadła jakoby z nieba, jest wynikiem sangwinizmu i zdaje się być zgola nieprzygotowaną. Wszyscy, którzy mieli sposobność mówić z cesarzem o sprawie tej, podziwiają—tak przynajmniej piszą gazety—jego obznajmienie z przedmiotem, jego studia głębokie, jakie nad kwestyą socyalną robić musiał, ale do przeprowadzenia, a nawet do czynnego zapoczątko-

wania wielkiej reformy potrzeba nietylko genialnych poglądów, lecz całego sztabu fachowych i ścisłych pracowników, o których niełatwo w kierunku nowym, kiedy zarazem trzeba pokonać stary.

A tak jest niezawodnie. Całą biurokracya ze szkoły kanclerskiej, jak i sam jej naczelnik, jest przeciwną «utopjom» cesarskim. A co taki przeciwnik znaczy, przekonał się raz już cesarz w sprawie reformy podatków. Choć najuroczyściej reformę tę zapowiedział w mowie tronowej, musiał od niej odstąpić, bo kamaryla kanclerska nie wzięła się do roboty koło niej, a samemi frazesami reform socyalnych ani finansowych nic nie przeprowadza się. Teraz wprawdzie ma cesarz na zawołanie całą radę stanu; ale z kogóż się ta rada składa? Z książąt krwi, ministrów, jenerałów, naczelnych prezesów, zajętych innemi rzeczami, malarza nadwornego, byłego gubernera cesarskiego i kilkunastu szczególnie zaufaniem cesarskiem z cywilnego stanu (do roboty) powołanych osób, które dopiero oryentować i wpracowywać się muszą, kiedy tu już najwyższy czas reformować na seryo. Całą międzynarodową stronę zadania niepodobna nawet, żeby ktoś inny obrabiał, jak dyplomacya i jej biura, mające o rzeczywistej «ochronie robotnika» tyle pojęcia, co piechur o służbie okrętowej. To też prasa półrządowa, a mianowicie i prasa kartelowych nacyonal-liberałów, w sposób, pamiętny z krótkich dni panowania Fryderyka III, wyrażała się o pomysłach cesarskich jak o mrzonkach, stworzonych na to, żeby sprowdzić w Niemczech rewolucyę, groźniejszą od francuzkiej z r. 1789.

Ale nie wszędzie patrzą na tę sprawę przez szkła pesymizmu i niechęci. Z największym zapalem przyjęto wystąpienie cesarskie w obozie katolickim; tem więcej, że akcyja cesarska objawiła się równocześnie z sankcyją prawa, uwalniającego teologów katolickich od służby wojskowej. Pisma katolickie brzmią chórem uwielbienia dla naczelnika kościoła protestanckiego, a kardynał Manning w «Deutsche Rundschau» wynosi Wilhelma II jako odnowiciela porządku świata. Bo też niewątpliwie dla kościoła katolickiego z reform cesarskich wyniknąć mogą wielkie korzyści. Wszakże cesarz zapowiedział, że dzieło jego dopiero błogie współdziałanie kościoła i szkoły doprowadzić może do rozkwitu. Dziś szanse dla kościoła i polityki kościelnej znacznie się jeszcze podniosły, kiedy z wyborów nowych centrum katolickie wyszło jako najpotężniejsze stronnictwo, które pod wytrawnem przewodnictwem ekscelencyi Windthorsta nadawać będzie ton całemu parlamentowi. Szczęście, wołają konserwatyści, że nie mamy rządów parlamentarnych, bo jużby teraz Windthorst musiał

rzucić za drzwi... Nareszcie namyśliłmy się, zadecydujemy postawić teatr nowy. Ale gdzie? Tu sęk! Wojna o miejsce zabierze rok szósty, połowa rady znowu się zmieni i znowu jakiś nowy radca podniesie myśl restauracyi, odbudowania. Nie potrzebuje mówić, jaka nastąpi wrzawa, ile «wysadzi się» komisyj, ile razy zapadnie stanowcza uchwała i ile razy będzie cofnięta. Nareszcie po latach wszystko powróci do dawnego stadium: restauracya zostanie zdecydowana.

«Pomyśl pan sobie tylko, że nastąpi konkurs próbny, że po nim przynajmniej rok klócić się będą, zanim ogłosi się konkurs główny i ostateczny; ze tego, który się na nim utrzyma, potrzeba będzie usunąć, boć pokaze się, że nie jest nam ani swat ani brat, ani z żadną z córek naszych nie zechce się żenić. Wreszcie będzie budowniczy, przyjeżdżając zostanie w ósmym roku plany...

«W dziewiątym roku rozpocznie się odbudowa, która lekko licząc, trzy lata potrwa, boć przecież musi się nadzór budowy pokłócić z budowniczym, musi się coś zepsuć i zgnić, a jeżeli jeszcze architekt zachoruje, albo co gorsza, jeżeli się jaki nowy architekt narodzi, co, mając plecy za sobą, postara się wszystko wywrócić do góry nogami, to, panie łaskawy, minęłoby dobrzą lat piętnaście, zanimbyśmy się doczekali odbudowania teatru. A toż teatr nasz, panie dziejcu,

przez pół roku był zamknięty, aby dwoje drzwi dorobić i ten, jak wy nazywacie, «most westchnień»...

Zdaje się, iż prorocтва moje sprawdzają się dostatecznie. Wprawdzie teatr się nie spalił, i niema mowy o restauracyi, tylko o budowie nowego teatru, ale przebieg rzeczy jest mniej więcej ten sam, z tą poprawką, że wojna o miejsce trwała nie rok, lecz trzy lata, i że na ostatecznym konkursie nikt się stanowczo nie utrzymał.

* * * *

«eg. A to co, zart? — spytał nagle towarzyszy, wskazując jeden z obrazów w salonie artystycznym Krywulta, któryśmy wspólnie w tych dniach zwiedzali.

W istocie, obraz wyglądał na zart — na zart z widza, ze sztuki, poniekąd nawet z samego siebie.

Na szarem tle, nocnem czy wieczornem, widać tam było wielką figurę gipsową, oblaną jaskrawym blaskiem światła elektrycznego. Figura, jak się zdaje, wyobrażała anioła, anioł ten wszakże po to tylko miał uczone ramiona olbrzymie i ciężkie skrzydła, aby nie mógł nietylko ulecieć nad ziemię, ale nawet krokiem ruszyć z miejsca. Kilka maźnięć pędzla po za figurą, wyobra-

zić mogło na upartego: szereg chałup, powywracane klocki, albo węża morskiego.

Wogóle płótno to usposabiało wesoło.

Gdyśmy już dość nacieszyli się tym malowanym rebusem, pochyliłem się, aby przeczytać kartkę przy obrazie i... doznałem nagle wielkiego zakłopotania.

— Jakże się nazywa ten nowy aspirant do sławy, a raczej ten nowy marnotrawca farb olejnych i niebielonego płótna? — zapytał towarzyszy.

— Ech! — odrzekłem zmieszany — daj pokój zartom.

— Dlaczego?

— Dla tego, że bardzo być może, iż palniliśmy obydwu baka...

— Jakim sposobem?

— Takim, że śmieliśmy się z obrazu, o którym niewiadomo czy jest bohazemem, czy też...

— Czem?

— Arcydziełem.

— Ha, ha, ha!.. I z czegóż tak wnosisz?

— Z nazwiska artysty.

— Które brzmi?

— Józef Chelmoński.

Towarzysz zamyślił się na chwile — ale zaraz poczał się śmiać jeszcze weselej...

— Mój kochany — rzekł nareszcie — nie nas brać na nazwiska. Dla mnie o wartości papierosa stanowi dobroć tytonia, a nie fir-

zostać kanclerzem rzeszy i objąć krzesło prezydenta na międzynarodowej konferencji dla ochrony robotnika.

Konferencja ta zdaje się będzie pierwszym namacalnym rezultatem wystąpienia cesarskiego, choć się nikt po niej namacalnych rezultatów nie spodziewa. A polityczna zawiść międzynarodowa nie zaniecha podstawić stołka popularności niemieckiego cesarza. Byłaby to mała psota wszechwładnej Nemezis za to, że cesarz Wilhelm stwierdził w praktyce prawdziwość znanego przysłowia: *si duo faciunt idem, non est idem*. Albowiem już przed rokiem mała Szwajcarya zaprosiła była mocarstwa na konferencję międzynarodową, której żywą kopją jest konferencja Wilhelma II. Ale na małą Szwajcaryę i jej zaproszenie mało kto zważał, dopiero gdy potężny władca Niemiec sprawę podjął, stała się z niej «wielka misja», zbawcza dla całego świata. Biedna republika helwecka ciągle jeszcze nadrabia miną i usiłuje się utrzymać przy swoim, ale skończy się pewno na tem, że będzie się musiała zrzec i pierwszeństwa i przygotowanego materiału na rzecz potężnego a nieprzygotowanego rywala. Poseł szwajcarski w Berlinie bywa u dworu na śniadaniach i obiadach, a sam przekonany, nie omieszka przekonać swych przełożonych o potrzebie ustępstw na rzecz potężnych sąsiadów. Jakie stanowisko do sprawy zajęły urzędowo inne mocarstwa, powszechnie wiadomo, a uprzejmy Berlin nawet ofiarował Paryżowi zaszczyt zebrania międzynarodowej konferencji w murach stolicy nadsekwandzkiej. Nie słyhać, żeby sprawa miejsca już była rozstrzygnięta, ale nikt zapewne się ubiegać nie będzie o zaszczyt ten, dość niebezpieczny. Konferencja bowiem, jeżeli nie zgodzi się na uchwały, dogodne robotnikom, ryzykuje, że ją masy rozsierdzone powołają do porządku w zbiegowiskach i burdach. Śluszna tedy, żeby masy takie ten hamował i kietznał, kto ich poządliwość podniósł.

I rzeczywiście, niepotrzeba być prorokiem, żeby przewidzieć możliwą katastrofę w kierunku zaznaczonym. Wybory ostatnie, a szczególnie wynik ich, podniósł niesłychanie zachwałność mas i przewodników socjalistycznych. Nie brak zapewne i zagranicznej podniety. Trzech głównych przywódców socjalizmu holenderskiego aresztowano podczas wyborów i wydalono z Berlina, a iluż uszło zapewne czujności policyjnej. Ci jednak, co przewidują już bardzo wielką socjalną rewolucję, wobec której rok 1789 był zabawka, nie znają charakteru niemieckiego Michela¹⁾, ani dyscypliny niemieckiego wojska. Ale, bądź co bądź, sytuacja nie przestaje być

¹⁾ «Der deutsche Michel» nazywa się żartobliwie typ naiwnego i prostodusznego Niemca. (Przyp. red.).

ma fabrykanta, o wartości zaś książki jej treść, a nie okładka. Gdy idę na wystawę obrazów, przyglądam się obrazom, a na kartki z nazwiskami mogę wcale nie patrzeć.

— Jednak, uważasz, artysta tej miary co Chelmoński...

— Może stworzyć rzecz zupełnie lichą, jeśli się weźmie do niewłaściwego rodzaju. Niech Matejko zrobi szkic humorystyczny, a Kostrzewski kompozycję historyczną, będąc to z pewnością dziwolągami. I nic a nie nie pomogą tym dziwolągom nazwiska ich twórców — pomimo że każde jest w swoim rodzaju szacowne.

Przytaknąłem — gdyż prawda była zbyt oczywista, aby można było stawiać zastrzeżenia.

O tem, że Chelmoński jest znakomitym artystą, wiedzieliśmy na wiele lat przedtem, zanim mu wystawowe jury «*médaille d'honneur*» przyznało. Ale Chelmoński ma ściśle ograniczoną sferę twórczości, po za którą wychylać się nie może i nie powinien. Odtwarzać on potrafi to tylko co widział. Intuicyjnie brak mu zupełnie, fantazyjnie nie posiada ani odrobiny. Gdy, zamieszkawszy na czas dłuższy w Paryżu, odsunął się od śródka swych obserwacji, tworzył dzieła coraz gorzej, będące coraz bledszymi kopjami pierwszego, bezpośrednio podpatrzonego wzoru.

ciekawą. Ks. Bismark kiedyś powiedział, że byłby bardzo rad, gdyby ze trzy tuziny socjalistów weszły do parlamentu, bo, wtedy utopiłby socjalistyczni musieliby od czczych krzyków i skarg przejść do wniosków dodatnich. Podobnie pociesza się dziś «Germania», że nareszcie dowiemy się teraz, «czego ci panowie chcą», a gdyby chcieli czegoś niesłusznego, to większość, złożona z centrum i konserwatystów, zachcianki ich ukróci. Tak jest i tak będzie, niema wątpliwości, ale zawsze stronnictwo, rozporządzające kilkudziesięciu głosami, może się stać bardzo niewygodnym. Występowali oni przy wyborach z wielką pewnością i zachwałnością, a po pierwszym a tak wielkim tryumfie zachwałność ta wzrosła. W Królewcu, Altonie i Berlinie przyszło nawet do znaczniejszych krwawych zaburzeń. Nigdzie tylko nie zauważono, żeby orędzia cesarskie na animusz mas wpłynęły kójają, w duchu chrześcijańskiej cierpliwości i zadowolenia.

Obok socjalistów, z największym tryumfem wyszło z wyborów centrum katolickie: okazało ono rzeczywiście, że jest «nieprzewycięzoną basztą», bo, kiedy we wszystkich stronnictwach zachwiała się równowaga, ono stoi jak mur, a ponieważ ma już 104 mandatów, zapewne jako najliczniejsza partya stanie pod wodzą Windthorsta, na czele parlamentu. W sprawach «porządku» będą katolicy łączyli się z konserwatystami, którzy mają już (na dawnych 78) 67 mandatów. W sprawach «wolności» pójdzie z nimi stronnictwo wolnomyślne, które także dozna znacznego przyrostu, bo miało 32 krzesła, a obecnie ma ich już 70. Pobici zostali na głowę tylko nacjonal-liberały, którzy na byłych 96, zdobyli tylko 38 mandatów. Wątpić jednak należy, czy korona wobec opozycyjnej większości chwyci się ostatecznego środka rozwiązania. Zresztą, skoro dziś sam cesarz tak stoi na rozdrożu, że niewiadomo, czy socjaliści nie staną się cesarskimi, albo cesarz choćby tylko cesarzem robotników, to tem mniej wiadomo być może, którą połowę parlamentu zechce uważać za opozycję: czy kartel pobity, czy też zwyciężkie zastępy centrum i wolnomyślnych.

Stosz.



S. p. Otton Hausner.

Powszechnie znany i ceniony mówca, uczo-ny i publicysta, poseł na sejm krajowy gali-

Artysta ten nie cofa się przed najbrutalniejszymi formami rzeczywistości (przykład «Bójka dziadów» w «*Figaro illustré*»), często nawet rozmyślnie je pogrubia, ale jest mistrzem zawsze, ile razy nie tworzy, lecz odtwarza. Gdy zechce, potrafi też być subtelnym bardzo, pięściwym — zawsze jednak w granicach natury, bezpośrednio zaobserwowanej i dającej się odczuć zmysłami. Subtelności owe są tego rodzaju, jak: wrażenie wilgoci rozlanej w nasiąkniętym mgłą powietrzu («Wieczór jesienny»), wrażenie ulewy, która szumi, rozpryskuje się i jakby gazą przesłania krajobraz («Pocztyljon chroniący się przed deszczem»), wrażenie parnej, nala-dowanej elektrycznością atmosfery przed burzą («Wieczór letni», obraz jeden z najpierwszych) i t. p.

Kto zna naturę tego talentu, ten odrazu odgadnie, że, wzięwszy się do przedmiotów oderwanych, dla których kształty widome są tylko symbolem, musi się on koniecznie potknąć. Nie można sobie wyobrazić dobrej kompozycji religijnej, dobrej sceny historycznej, dobrej alegoryi i t. p., któreby wyszły z pod pędzla Chelmońskiego. Jestto prawo artystyczne, panujące nad wszystkimi rodzajami twórczości, zarówno nad malarstwem i rzeźbą, jak nad poezją i muzyką, z pod którego wylamywać się mogą tylko tacy genjusze jak Mickiewicz, przebiegający

cyjski i do wiedeńskiej rady państwa, jeden z najdzielniejszych i najwybitniejszych przedstawicieli stronnictwa postępowego, zmarł w d. 15 (27) b. m. we Lwowie, o godz. 3-iej zrana, we śnie.

Urodzony w r. 1827 w Brodach w Galicyi, gdzie ojciec jego był bankierem, s. p. Otton Hausner, po ukończeniu szkół w tem mieście, nauki uniwersyteckie odbywał we Lwowie, Wiedniu i Berlinie, gdzie go w roku 1848 zastały wypadki rewolucyjne, w których, wraz z inną młodzieżą, czynny brał udział. Nie przeszkodziło mu to, gdy burza przeszła, wrócić do nauki; poświęcał się we wszystkich pomienionych zakładach wyższych przeważnie studjom prawnym, statystyczno-ekonomicznym i finansowym. Stopień doktora nauk ekonomicznych uzyskał w Wiedniu. Nie syt wiedzy teoretycznej, pragnący żyć pełnem życiem, pełnem we wszystkich kierunkach, podróżował następnie niemało — szczególnie po Włoszech. Odbył z kolei studia agronomiczne w Hohenheimie i w roku 1850 zaczął gospodarować, najpierw w Przemysku (w Ratawicach), następnie pod Lwowem (w Siemionówce).

Wydane w roku 1865 we Lwowie dwutomowe dzieło p. t. «*Vergleichende Statistik von Europa*», wysoko cenione jest przez specjalistów.

Wojna franko-pruska wywarła głębokie wrażenie na ten umysł tkliwy, szczerze i gorąco rozmiłowany w liberalnych i demokratycznych hasłach naszego wieku, które tak chętnie zwykliśmy byli wszyscy wtedy uosabiać w klasycznej ziemi wolności, we Francji. Od tej daty Hausner nigdy w zupełności pogodzić się nie mógł z myślą europejskiej hegemonji Prus i tu właśnie początek bierze późniejsza jego postawa w wiedeńskiej radzie państwa. W kwestjach, wpływających z przymierza austro-niemieckiego nie był on może zasadniczym i nieprzejdującym wrogiem sojuszu z Niemcami, ale głęboko go bolała zależność gabinetu wiedeńskiego od Berlina, zwłaszcza w krytycznych latach po wojnie 1870 — 1871, kiedy Francja była osłabioną, a losy monarchji habsburskiej wprost i bezpośrednio zależały od tego, na jaką stronę przechyla się względy nadsprewskie — ku Wiedniowi czy Petersburgowi. Kartka z życia Andrassy'ego, zamieszczona świeżo w «Przeglądzie Literackim» naszego pisma, bliżej naprężoną tę sytuację wyjaśnia. W ogólności, w kwestjach międzynarodowych, poglądy s. p. Hausnera wielce się różniły z utartymi formułami politycznymi, które tak łatwo trafiają do przekonania ogółu. Tak np. po kongresie wiedeńskim nieboszczyk był zdecydowanym przeciwnikiem «południowo-wschodniej» misji Austro-Węgier. Zajęcie Bośni i Hercegowiny wyda-

z jednakową łatwością całą gamę rodzajów: od bajki aż do tragedji.

Więc też bardzo lichy «Aniol» doskonałego zkadinał artysty, ani zadziwia, ani do wątpienia o jego talencie — upoważnia. Może on nawet mieć wartość istotną: dla artysty jako pouczająca na przyszłość przestroga, dla estetyka, jako ciekawy eksperyment z dziedziny twórczości artystycznej.

* * * *

mw. Do rzędu licznych u nas tłumaczy «Iljady» przybywa nowy w osobie p. Teofila Ziemby. Pierwszą pieśń jego nowego przekładu zamieścił «Przewodnik naukowy i literacki», wychodzący jako dodatek do «Gazety Lwowskiej».

Drukowanie «Iljady» w piśmie peryodycznym pojąć możnaby chyba jedynie w tym wypadku, gdyby tłumaczenie odznaczało się mistrzostwem formy. Na nieszczęście, o przekładzie p. Ziemby tego powiedzieć nie można. To już nietylko nie mistrzowska kopia nieśmiertelnego utworu, ale nawet niedobry wyrób rzemieślniczy.

Zabawnem jest w tem tłumaczeniu podanie w przypisku własnych wariantów tłumacza. Jeżeli autor lub tłumacz zmienia początkowo napisany ustęp, czyni to dla tego, że mu się tamten niezbyt dobrym wydaje.

walo się mu krokiem pełnym niebezpieczeństw, narażającym w przyszłości monarchję rakuską na nieskończone kłopoty i targi z ludami słowiańskimi półwyspu Bałkańskiego, których dążności, tradycya, a przede wszystkim zaś obrządek wschodni źle się przyklejały do aspiracyi przeważnej większości ludów austro-węgierskich, należących do wyznania katolickiego. Inne całkiem przeznaczenia i inne sytuacje ogólne nęciły ten umysł samodzielny, bystry i przenikliwy, który z rzeczywistością liczył się wedle nieubłaganych reguł matematycznych. Mowa Hausnera, wypowiedziana z okoliczności amnestyi Bośni i Hercegowiny, jakkolwiek jedna z najświetniejszych, poróżniła go z Kołem polskiem w Wiedniu, które—na bardzo zresztą krótko—opuszczać był z niewolony. Wrócił do niego niebawem, posłuszny godu karności politycznej, na której jarzmo sarkaf niekiedy, lecz której potrzebę uznawał uroczyście.

W mniejszych rozmiarach niż w r. 1878 powtórzono się coś podobnego z Hausnerem i w r. 1886, wśród ogólnych alarmów, zwiastujących zatarg Niemiec z Rosją. Wygłosił on wtedy jedną ze świetniejszych swych mów, wykazujących, że ze stanowiska monarchji austro-węgierskiej—równie jak i ze stanowiska polskiego, wojna ta, w warunkach ówczesnych, byłaby szkodliwą i może nawet zgubną dla dobrze zrozumianych interesów wolności i sprawiedliwości. Temat ten jednak potrzebowałby, dla należytego wyswietlenia rzeczy, większego rozwinięcia przedmiotu, niżli to jest możliwe w korbach jednego artykułu.

Cóżkolwiekby, jeśli w kwestyach dyplomatycznych ś. p. Hausner nie zawsze zdolnym był pociągnąć za sobą swych kolegów sejmowych, za to, w zakresie prac parlamentarnych, którym się specjalnie oddawał, stał bez przerwy na czele lub w pierwszych szeregach walczących. Od r. 1873, kiedy izba handlowa w Brodach ofiarowała mu mandat poselski, aż do najświetniejszych czasów, zarówno we Lwowie jak Wiedniu, był on stałym, dożywočním niejako prezesem wszystkich wydziałów budżetowych lub referentem finansowym na plenarnych posiedzeniach sejm i wiedeńskiej rady państwa.

W sprawach krajowych występował ś. p. Hausner jako inicjator śmiały, energiczny, umiejący świetnie motywować broniony przedmiot i zarzuty stawiane wprawnie i silnie odierać. Do spraw głośniejszych, które na sejmie podnosił lub popierał, należały między innymi: sprawa pomnożenia liczby posłów z miast i sprawa utworzenia wydziału lekarskiego przy uniwersytecie lwowskim, którą wraz z Euzebijuszem Czerkawskim wy-

trwale patronował, tak we Lwowie jak w Wiedniu.

Oprócz prac fachowych, związanych ze stanowiskiem posła, ś. p. Hausner zajmował się także piśmiennictwem. Praca jego o literaturze polskiej w ostatnich latach dwudziestu, zamieszczona w «Deutsche Rundschau», drukowana była w przekładzie polskim (częściowo) w pierwszym zaraz numerze «Kraju» z dnia 4 (16) lipca 1882. Inne jego rozprawy, jak np. «L'oeuvre de la peinture italienne» (Lwów, 1859), «Das Menschliche Elend» (1879), «Deutschthum und Deutsches Reich» (1880), tudzież szereg cennych feljetonów z dziedziny estetyki, odznaczają się poglądami oryginalnymi, cechującymi osobistość silną, próbującą torować przed sobą nowe ścieżki i drogi po przez odłogi zdań i twierdzeń zużytych, spowszedniałych.

W ogólności, było to życie czynne, pracowite, na szeroką skalę zakrojone. Były chwile, gdy centraliści niemieccy, z którymi go łączyła czas jakiś wspólna zasada swobód ogólnych, powszechnych, uważali go za austriackiego Bismarka. Niejakie podobieństwo rysów i kształtu ogromnej łysiny, dodawały tym nadziejom i tym pragnieniom jeszcze pozory prawdopodobieństwa. Dla nas ma przeszłość Hausnera inne, stokroć donioslejsze znaczenie, które jeden z biografów trafnie i pięknie określił. «Żywot ten—powiada on—jest świetnym wcieleniem pocieszającej tej prawdy, że ideały i kłębki nasze mają siłę przyciągającą i przeobrażającą, że nobilitują poniekąd tych, którzy się z nami zetkną, gorzkiego naszego chleba zakosztują. Z rodziny czysto niemieckiej (przybyłej do Lwowa z Hamburga), wychodzi oto w drugim już pokoleniu człowiek, co ma zasłynąć jako gorący patriota i dobry obywatel, a zwrot jego w polityce, po głośniejszej secesyi 1878, doprowadzający ś. p. Hausnera aż do wydania wojny hegemonom wiedeńskim, z którymi go czas jakiś solidaryzowały zasady liberalizmu postępowego, świadczy wymownie, że był on zdolnym do poświęceń najwyższych: do złożenia na ołtarzu wspólnej potrzeby ojczyźnej osobistych swych poglądów i przeświadczeń partyjnych».

Oczywiście, że zgon osobistości tak wybitnej, o rozgłosie europejskim, wywołał ogromne wrażenie. Wydział krajowy sejm galicyjskiego odbył w d. 27 lutego posiedzenie nadzwyczajne i uchwalił wywieścić czarną flagę na gmachu sejmowym, złożyć na trumnie wieniec z napisem: «Wydział krajowy—zasłużonemu posłowi», przesłać na ręce wdowy pismo kondolencyjne i *in corpore* wziąć udział w pogrzebie, który się odbył we Lwowie w d. 2 marca (w niedzielę) o godzinie 3-ciej z południa. W dniu 27 lutego w Wiedniu, w chwili gdy do rady państwa

nadeszła wiadomość o śmierci Hausnera, marszałek Smolka, przystępując do zagajenia posiedzenia, po odczytaniu depeszy, wygłosił natychmiast nekrolog, który, w chwili gdy to piszemy, telegramy przyniosły jedynie w streszczeniu, a którego tekst, równie jak i szczegóły o pogrzebie ś. p. Hausnera, oczekiwane od sprawozdawców naszych miejscowych, podajemy poniżej.

Zamykając zaś pośmiertną tę wzmiankę o koleźce po piórze, którego współpracownictwem szczeniśmy się lat kilka—zbyt więc krótko niestety—składamy na jego grobie wraz z całą prasą naszą serdeczny hold czci i uznania dla zasług człowieka, którego śmierć okryła żalobą nie tylko jego przyjaciół politycznych, nie tylko Galicję, lecz smutnym echem rozległa się po całym obszarze ziem, jak daleko sięga mowa nasza ojczyźna. Wyraz tej mowy jedyny, zwięzły, trzeźwy, przezroczysty, skamieniały dziś ze zgonem ś. p. Hausnera na wieki dla niego pomnik—a z pomnika tego, «Kraj», jako spuściznę drogą, przechowa cegiełek choć kilka.

Wiedeń, 27 lutego.

Dzisiaj około południa obiegły tu pierwsze wieści o zgonie Hausnera, wywołując we wszystkich kołach żal głęboki. Marszałkowi, d-rowsi Smolce, przed samem zagajeniem izby doręczono żalobny telegram. Po odczytaniu go, marszałek ozwał się w te słowa:

«Mam smutną wiadomość do udzielenia wysokiej izbie. Otrzymałem właśnie przed chwilą wiadomość, że poseł z miast Stryj - Sambor - Drohobycz, Otton Hausner, zakończył życie. Jest to strata bolesna, którą my, posłowie z Galicji, odczuwamy najgłębiej. Zmarły był mężem wysokiego wykształcenia i wielkiego talentu, należał z dążności do obozu postępowego, a pracowitość jego objawiała się zarówno w wydziałach jak i w samej izbie, która go zaliczała do najlepszych swych mówców. Charakter zacny i życie bez skazy zapewniły mu poważanie całego kraju, który wielokrotnie zaszczycał go wyborem do sejm i do rady państwa. Śmierć jego przepelnia nas wszystkich boleścią, której wyraz złożyliśmy oto szanowni panowie, nie czekając na moje wezwanie, przez powstanie z miejsc. Pozwólcie też, że to publiczne uczczenie pamięci zmarłego poleć za ciągnąć do protokołów izby».

Po tem przemówieniu izba, rozproszona na liczne grupy, żywo rozprawiała i zastanawiała się nad zasługami zmarłego. Prezes lewicy, dr. Plener, zwołał natychmiast klub swój na posiedzenie, poświęcone uczczeniu nieboszczyka. W mowie żalobnej Plener wyraził się, między innymi, że, lubo Hausner był przeciwnikiem politycznym klubu lewicy, to jednak, jako mówca i człowiek honoru, zdobył uznanie powszechne.

O godz. 2 z południa wszystkie dzienni-

Z dwóch lub trzech wybiera najlepszy i ten podaje, a dopiero, jeżeli jest wielkim mężem w literaturze, potomność wydobywa te warianty z pozostałych rękopisów i jako rzecz ciekawą ogłasza. Mickiewicz nie drukował za życia swoich wariantów,—drukują za to swoje warianty p. Ziemia. Oryginalności temu pomysłowi zaprzeczyc nie można, a nawet warto przypatrzeć się, jak to wygląda. Oto dwa pierwsze wiersze tłómaczenia «Iljady» p. Ziembę:

Śpiewaj Muzo Achila gniew, Pelewsa syna,
Zgubny, bo w nim tysiącznych klęsk była przyczyna.

«Dwa wiersze początkowe—pisze w przypisku p. Ziemia—możnaby i tak przełożyć»:

a) Gniew opiewaj bogini! ów gniew Pelejady
Achilla, co na Achajów zwalił klęsk miryady...
(kto zwalił? gniew, czy Achil).

b) Gniew opiewaj bogini Pelidy Achila
Zgubny, bowiem Achajów zniszczył on do tyła
(do ila?).

c) Śpiewaj Muzo, jak Achil gniewem się zapalił
Zgubnym, gdyż na Achajów klęsk tysiące zwalił.

Nie ulega wątpliwości, że dwa wiersze początkowe możnaby jeszcze odmiennie przełożyć. Dokonało tego w swym czasie wielu tłómaczów, zaczawszy od Przybylskiego a

skończywszy na Popielu i Szmurle. Pierwszy z nich naprzykład tak tłómaczył:

Gniew śpiewaj Kallijopo Achila Ftyjoty
Sakodny, co krocie żalób znalazł na Grayskie roty.

Zresztą, jeżeli p. Ziemia tak za wariantami przepada, możnaby dwa wiersze początkowe i tak przełożyć:

a) Śpiewaj Muzo, jak Achil gniewem się rozszedł
I nieszczęsnym Achajom furę klęsk przysporzył.

(zamiast *furę*, może być *kupę*, albo *mul-
tum*).

b) Śpiewaj Muzo Achila gniew, co swemi zębami
Nagryzł srodze Achajów—w tłómaczeniu Ziembę.

Schodząc z pola humorystyki, rzeczywistość żalować należy, iż literatura nasza nie posiada «Iljady» tak mistrzowsko przetłómaczonej, jak wyszła «Odysea» z pod pióra Siemieńskiego. Szkoda, że po Słowackim zostały tylko fragmenty homerowskiego arcydzieła. Ale i tem, co pozostało, radować się należy.

Achila gniew i klęski sen spadło na greków
Śpiewaj, bogini, bogów śpiewaczko i wieków! —

tak rozpoczął Słowacki swój przekład i mógłby p. Ziemia już go nie poprawiać.

* * * *

wg. I znów rzucono w świat garść książeczek dla ludu. Dobrze to świadczy o żądliwości ludzi, którym oświata włócianna polskiego leży na sercu. Wiedzą oni, że druk daje słowom skrzydła, bez których najpiękniejsze nawet i najmędrze spoczywałyby w miejscu jak kamień.

Inna rzecz wszakże, czy ci ludzie dobrych chęci są zarazem ludźmi rozważnego czynu. Każda matka kocha swoje dziecko, ale nie każda kocha je rozsądnie. Aby siac między ludem prawdę i dobro, niedość jest wydawać dużo książek, trzeba nadto, aby te książki były umiejętnie wybrane i dla ludu stosowne.

Przedewszystkiem więc pytamy: dlaczego same powieści? Chłop bajki lubi, ale ich za rzecz poważną nie uważa. Każda zaś powieść jest dla niego bajką. «Ludzki wymyśli tyła!»—mówi, wysłuchawszy najpiękniejszego opowiadania. A potem splanuje, jakby chciał okazać lekceważenie autorowi i jego fantazjom.

Wskutek tego trudno jest autorowi powieściowemu spełnić wśród ludu zadanie moralizatorskie i obyczajowe. Gdy słuchacz usposobiony sceptycznie, mówca napróżno będzie walczył najsilniejszymi argumentami. Co pomogą długie jego wywody, kiedy je zbije jeden krótki frazes: «Dyć my wiemy, że to wszystko igraszewo!...»

ki wiedeńskie wyszły już z nekrologami ś. p. Hausnera, wyrażającymi, bez różnicy stronictw i odcieni, żal głęboki z powodu zgonu męża, który był ozdobą parlamentu austriackiego.

O chorobie nieboszczyka i o chwilach przedśmiertnych opowiadają tu rozmaite szczegóły, z których powtarzam pewniejsze. Kilka miesięcy temu ś. p. Hausner w rozmowie z jednym z posłów powiedział: «Cierpię na wadę sercową, przed dwudziestu laty naj sławniejsi lekarze orzekli, że nie przeżyję jednego roku. Od tego czasu chodzę po świecie jako żyjący protest przeciw sztuce lekarskiej».

Jeden z synów Hausnera, Witold, zajmuje tu posadę sekretarza przy ministerstwie sprawiedliwości; uważany jest za jednego z najzdolniejszych urzędników. Syn drugi, przed rokiem odebrał sobie życie. Podobnie skończył niegdyś starszy brat Hausnera, Alfred, szef najstarszej firmy bankierskiej w Galicyi. O stosunkach majątkowych zmarłego pisał sędzia najpowszechniej w Wiedniu, że prawie żadnego majątku nie zostawił.

Ag.

Lwów, 28 lutego.

Zgasił dnia wczorajszego o godz. 3 zrana człowiek, który całe nasze miasto pogrążył w żal. Oprócz pałacu sejmowego, na którym od dwóch dni powiewa chorągiew żałobna, także chorągiew wywieszona została na ratuszu i na wielu gmachach publicznych... Na pogrzeb, który się odbędzie w niedzielę z domu № 18 przy ulicy Kościuszki na cmentarz Łyczakowski, przybywają już liczne deputacje od miast, których ś. p. Hausner był obywatel honorowym. Nad grobem urzędowanie, w imieniu sejmiku i kraju przemawiać będzie poseł Jan Męciniński.

Śmierć ś. p. Hausnera, którą od kilku już tygodni uważano za nieuniknioną — niestety, była spokojna, wśród snu. Około godz. 4 nad ranem, syn, czuwający w sąsiednim pokoju, gdy się zbliżył do łoża ojca, zastał go już nieżywym. Jako świadectwo spokoju zmarłego w chwilach przedzgonnych służy własne jego przyzwolenie na to, aby wrazie potrzeby zwłoki jego nie wahanie się poddać sekcji medycznej. Operację jednak uznano za zbyt czynną. Koniec życia ciężko cierpiącego ś. p. Hausnera nastąpił wskutek «embolji», spowodowanej wadami sercowymi.

O życiorys nieboszczyka kusić się nie będę. Redakcja «Kraju» sama mię z pewnością zastąpi. Pozwalam tylko sobie, wraz z innymi zaznaczyć, że ś. p. Hausner, jako człowiek wszechstronnie uzdolniony, na każdej gałęzi rozległej działalności pozostawił chlubne owoce. Jako gospodarz, w pierwszym okresie swej pracy publicznej zaznaczył się inicjatywą kultury nabalowej i uprawy chmielu, czego propagandę w teorii i praktyce sam u nas rozpoczął z wynikiem bardzo pomysłnym, otwierając gospodarstwu galicyjskiemu nowe a istotne tory. Wśród chaosu i gorliwych zabiegów na arenie wielko-politycznej znajdował czas i na obfitą w rezultaty pracę polityczno-literacką. Jak różnolita, a jednak jak nieraz wykwintna była ona! W r. 1864, w Nowym-Yorku pojawia się Hausnera «Leksykon wszystkich bitew w historii świata znanych» (po angielsku);

Nie lubi też chłop moralów, twierdząc — nie bez pewnej słuszności — że słyszy ich już dość w niedzielę na kazaniu. Natomiast lubi bardzo wiadomości ciekawe i pouczające. Oprócz własnego kraju i stron dalekich, «kalkulacje» gospodarskie i rachunkowe, objaśnienia, dotyczące procedury sądowej, prawa spadkowego i t. p., zajmują go w stopniu najwyższym. Przekonywa o tem dowodnie treść rozmów, jakie wiodą pomiędzy sobą włościanie, zeszedłszy się przy święcie na pogawędkę.

Książek zatem, zawierających praktyczną wiedzę i przychodzących chłopu z pomocą w codziennych jego kłopotach, potrzeba jaknajwięcej. Potrzeba ich przedewszystkiem znacznie więcej, niż powiastek i opowiadań. Kilka takich książek już wydano («Nauka rachunków dla samouków», «Pogadanki o niebie i ziemi», «Opowiadanie o ciekawych i pożytecznych rzeczach» i t. p.), są one jednak na nieszczęście w mniejszości. Sądzę więc, że owi ludzie dobrej woli powinni na ten dział właśnie zwrócić najpilniejszą uwagę. Sądzę również, że należałoby opracować go w ten sposób, aby każda z głównych gałęzi wiedzy wyraz swój w nim znalazła.

w roku następnym wydaje dwutomową «Statystykę porównawczą Europy» (po niemiecku), dalej monopolję kolei Karola-Ludwika, studjum o malarstwie włoskiem (po francuzku). Piszcie nadto rozprawy o pojedynku, o rzeźbie, o naszej beletryście z ostatniego dwudziestolecia itd., itd...

Z głosów prasy lwowskiej sędzić można, jak doniosła stratę widzi kraj w zgonie Hausnera, jak wielki i powszechny żal owładnął serce naszego społeczeństwa.

Zdaniem «Gazety Lwowskiej», tragiczna wiadomość o śmierci ś. p. Ottona rozładuje się bolesnym echem po całej monarchji; był on najwyższą postacią wśród publicznych jej mężów, indywidualnością zupełnie oryginalną, rzadkim typem człowieka, który umiał harmonijnie łączyć przekonania i zasady liberalno-demokratyczne lecz wolne od wszelkich społecznych przesądów i kwasów, ze wszystkimi najcenniejszymi zaletami światowca; umiał stać się bohaterem i salonu i trybuny — bez rywali...

«Przegląd» wymownie podnosi, iż choć świeżo zaadoptowany naszemu narodowi, stanął do zawodu z najlepszymi jego synami, aby nowej swej ojczyźnie wywalczyć znośny byt i największą swobodę i szczęście.

Niemniej gorący hołd złożyła «Gazeta Narodowa», wielbiąc deputowanego wybitnego niezawisłością zdania, odwagą cywilną, werwą i ciętością słowa. Wyliczywszy sprawy krajowe, przez Hausnera bądź zapoczątkowane, bądź wywalczone, nazywa go świetnym wcieleniem odwiecznej prawdy, że cierpienia nasze mają moc atrakcyj i przeobrażenia. Przekonania partyjne umiał nieboszczyk zawsze poświęcać na ołtarzu miłości kraju i sprawy publicznej, być zawsze mniej człowiekiem stronnictwa niż obywatelem.

W końcu powtarzam w całości głos prezydenta naszego miasta, p. Mochnackiego, na wczorajszym posiedzeniu rady. «Społeczeństwo nasze — rzekł prezydent — ciężką ponosi stratę, ciężkiego doznało ciosu. Zszedł z tego świata mąż niepopolitych zasług i wielkich cnót obywatelskich. Mam tu na myśli ś. p. Ottona Hausnera, posła na sejm krajowy i do rady państwa, obywatela honorowego miasta Lwowa. Mąż głębokiej wiedzy i nauki, niezrównany mówca, mistrz słowa, gorący patriota, wierny syn tej ziemi, w usługach dla kraju niepopolitych położył zasługi — cześć jego pamięci! Miałem zamiar wezwać panów, abyście przez powstanie oddali cześć zasługom zmarłego, ale panowie odgadliście moją myśl i sami powstałiście z miejsc, i stojąc, wysłuchali mego przemówienia, oddając tem samem cześć pamięci zgasłego. Dzięki panom za to».

O pogrzebie doniosę pokrótce osobno.

Nota.

Pośmiertne głosy prasy.

Z licznych i bez wyjątku pochwalnych wspomnień, poświęconych przez prasę zmarłemu posłowi, notujemy jedynie parę głosów i ustępów wybitniejszych.

Oto co pisze «Czas» krakowski nad grobem Hausnera:

«Mimo pewnych, nieraz bardzo zasadniczych różnic politycznych, jakie nas dzieliły od tego bystrogo statysty i wymownego parlamentarzysty, pośpieszamy i z naszej strony zapisać szczerzy żal z powodu straty, jaką ponosi nasze społeczeństwo i kraj przez śmierć tak wybitnego posła i w niejednym klerunku zasłużonego obywatela. Jako mówca poli-

Wracając do wydanych świeżo powiastek zauważyć muszę, że nie wszystkie odznaczają się dobrym wyborem. Zarzut ten dotyczy przedewszystkiem przeróbek z nowel i powieści, pisanych o ludzie, ale nie dla ludu. «Michałko» np. Prusa czytelnikowi prostemu wyda się wprost: dziwactwem. To, co w utworze tym nas wzrusza, jego będzie śmieszność; to, w czem my widzimy bohaterstwo, on nazwie: niedołęstwem.

Bardzo też wątpliwym wydaje mi się pożytek z powiastki, opisującej, w jaki to sposób wychowanica sfalszowała testament opiekuna i została panią całego mienia, należącego się prawnie komu innemu («30 morgów, opowiadanie przez Wicka z Warszawy»). Ponieważ jedyną karą, jaka spotyka fałszerkę, jest to, że wychodzi zamaż za współnika przestępstwa, pijaka i utracynusa, moralnie książeczki przedstawia się niewyrażnie i wcale nie przekonywająco. Obawiałbym się nawet, czy skutek jej nie będzie wręcz przeciwny założeniu. Trafiający na umysł prosty, charakter zły może wywołać chęć naśladowania opisanego figla, który tak niewielką sprawadza karę, a tak znaczne przynosi korzyści?...

tyczny, odznaczał się Hausner niepopolitym, niemal czarującym darem słowa. Mówom swoim umiał nadać formę powabną, a ożywiał je zawsze mnóstwem trafnie dobranych cytacyj, których zadziwiający miał zapas. Słowem, jaką sobie zdobył jako świetny mówca, zawdzięcza swemu wielkiemu talentowi i swej wartości intelektualnej. Już dawniej, pisząc o Hausnerze, powiedzieliśmy, że był on nie tylko znakomitym mówcą, ale myślicym polem i rozumnym człowiekiem. Mowy jego, odznaczające się ciętością dowcipu, a często gryzącego sarkazmu, bez względu na ich polityczną tendencję, są poniekąd dziełami sztuki, które znawca zmuszony należycie ocenić, chociażby się z nimi nie zawsze mógł zgodzić».

Organ stronnictwa liberalnego «Nowa Reforma» ocenia nieboszczyka z innej strony:

«Dom rodziców ś. p. Hausnera był czysto niemiecki, wychowanie dzieci niemieckie, język w domu prawie wyłącznie niemiecki. A jednak, był nieboszczyk polakiem z myśli i serca, z przekonania i uczucia, z prac swych i zasług. Do polskości przywiązało go nie samo urodzenie w tym kraju i zamieszkanie w nim, nie same węzły rodzinne (ożeniony był z Kownacką), lecz przywiązała go część dla dzieła polskiego ducha, głębokie poczucie wielkiej niebezpieczeństwa naszego narodu. To bowiem było główne tło jego całej duchowej istoty: uszanowanie dla wszelkiej wyższej inteligencji i jej dzieł, oraz niesłychanie delikatne uczucie ludzkie, oburzające się na wszelką nieprawość. Nie banalny to frazes, gdy powiemy, że był to «umysł wyższy». Nadożyłwano nieraz tego wyrazu; zastosowany do ś. p. Hausnera, jest on jeszcze za słaby. Była to wytworna inteligencja w całym znaczeniu wyrazu. Niesłychanie bystry, pamięcią niezwykłą obdarzony, w całym swem myśleniu szlachetny, przytem nad wyraz pracowity, — był on prawdziwą skarbnicą wiadomości i myśli... Ciężką stratę kraj w zmarłym ponosi. Nielatwo go kto zastąpi, nieprędkiem wypelni się wielka luka, jaka po nim w naszym życiu publicznym zostanie. Pamięć wdzięczna kraju trwać po nim będzie, pókiśmy jeszcze nie ulegli «zdziczeniu» — póki jeszcze serca i umysły ludzkie zdolne ocenić prawdziwą wyższość ducha, szlachetność myśli i uczuć, zamiętnienie prawdy, sprawiedliwości, swobody i piękna».

«Politik» czeska podniosła zasługi Hausnera w stosunku do Czechów. Mówiąc o jego niepopolitych zdolnościach i powodzeniach parlamentarnych, organ Riegera tłumaczy następnie, dlaczego właśnie wśród Czechów takim serdecznym współczuciem cieszył się nieboszczyk, — i pisze w końcu:

«Nam, Czechom, osobistość jego szczególnie była sympatyczna. Jest to skutkiem tych uczuć, jakie żywił i okazywał naszemu narodowi. Hausner był zawsze obrońcą solidarności pomiędzy Czechami a Polakami, w każdym czasie i w każdym przypadku walczył za wspólnością dążeń obu narodów, za wspólnością ich interesów i zgodnego postępowania ich reprezentantów, i należał do tej grupy posłów polskich, którzy tej łączności bronili, nim reprezentanci nasi powrócili do austriackiej izby deputowanych. Nie poprzestał tylko na pustych oświadczeniach, ale dokumentował swój żywy interes dla naszego narodu przy każdej sposobności, gdzie tylko chodziło o jakąkolwiek kwestję czeską. Przypominamy tylko wystąpienie jego za założeniem szkoły czeskiej w Wiedniu, kiedy to porywającemi słowy gorąco za tem w izbie przemawiał, jako przykład piękny przytaczając francuzów, którzy dla dzieci polskich emigrantów założyli szkołę polską w Bagnole — chociaż Polacy byli obcymi we Francji, gdy my jesteśmy poidanymi państwa austriackiego. Dla tem większego okazania narodowi naszemu swej sympatji, sam przybył do Pragi, by poznać dokładnie nasze usiłowania w kierunku oświaty, a serdeczne i braterskie przyjęcie, jakiego tutaj doznał, było dlań dowodem, że sympatya ta jego gorąco została przez nas odczuta. Dla tego to śmierć jego wy-

«Krasula», obrazek zmarłej przedwcześnie Maryi z Soleckich Błotnickiej, ma dużo zalet artystycznych, na których wszakże czytelnik niewykształcony poznać się nie potrafi. Sielankowa część powiastki wyda mu się cikliwą i «dziecińską», a rozwiązanie tragiczne — kryminalnem. Innych farb wymaga obraz, przeznaczony do salonu, a innych do wiejskiej chałupy; wiedzą o tem nawet — obraźnicy...

Najbliższemu tonu właściwego jest opowiadanie p. t. «Za smyrą (tak nazywają w pewnych okolicach przemycaną okowitę), czyli Herszt rozbójników», przez Maryę Waligorską. Sprawa, poruszona przez autorkę, należy do bardzo żywotnych, gdyż przemysłnictwo jest plagą, szerszą się u nas na całym pograniczu. Rysunek obrazka jasny i wyrazisty, efekty silne, prawie jaskrawe, dużo prawdy w podpatrzonych bezpośrednio szczegółach, zapewniają powiastce poczytność wśród tych, dla których jest przeznaczoną. Pani Waligorska, obok autorki, używającej przezwiska «Antoszki», może z prawdziwą korzyścią pracować na polu wydawnictw ludowych. A tu zauważyć muszę, że wogóle kobiety lepiej się z zadania tego wy-

woluje w nas uczucie głębokiego żalu, czujemy bowiem, że nie tylko pokrewny nam naród polski, nie tylko Galicya i Austrya, ale i my ciężkiej doznałszyśmy straty skutkiem jego śmierci i dla tego mamy wszelkie prawo mówić tutaj o towarzyszu, nad którego trumną wyrażamy głęboki wyraz smutku i którego pamięć nigdy w naszych wdzięcznych sercach nie zaginie.

Na zakończenie dajemy głos «Kuryerowi Polskiemu» w Krakowie, który do kielicha słodkich wspomnień o zmarłych dołał krople gorczycy:

«Z Ottonem Hausnerem znika z widowni politycznej najwytworniejsza postać naszych ludzi publicznych; w tej bogatej galerii był on indywidualnością zupełnie odrębną, wyjątkowym u nas typem człowieka, umiającego harmonijnie połączyć przekonania i zasady liberalne i demokratyczne, wolne wszakże od wszelkich społecznych przesądów i kwasów, ze wszystkimi najrzadszemi i najcenniejszemi zaletami człowieka światowego. Na trybunie sejmowej był on zawsze wykwiśniętym, pełnym dowcipu i ironji mistrzem słowa, oraz prawdziwym, na najlepszych wzorach wykształconym, artystą. W salonie porwijący mówca, czarował i ośniewał wszystkich oryginalną, niezwykłą, świetną, naprzemian lekką i głęboką rozmową, świadcząca o bajecznej pamięci i wszechstronnem wykształceniu. Ale mimo tych wielkich przymiotów nie wywierał on ani w sejmie, ani w delegacji większego wpływu, co się głównie tem tłumaczy, że z krwią germańską odziedziczył tak przymioty, jak i wady swojej rasy, z którymi otwarta natura polska niebardzo sympatyzuje. Bądź co bądź, polacy czuli w nim zawsze obcego».

Zdanie ostatnie zapisane zostało chyba tylko dla... oryginalności. Nawet stały polityczny przeciwnik Hausnera — «Czas» krakowski — nie zdobyłby się na coś podobnego.

Rodzina zmarłego rozesała następujące żałobne obwieszczenie:



Ś. P.

OTTON HAUSNER

poseł do Rady Państwa i na Sejm krajowy, honorowy obywatel miasta Lwowa, Brodów, Drohobycza, Sambora, Stanisławowa i Żółtkwi,

opatrzony Świętymi Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Panu we Czwartek d. 27 Lutego b. r., w 63 roku życia.

W ciężkim smutku pozostała żona wraz z dziećmi, zapraszają krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w Niedzielę dnia 2 Marca b. r. o godzinie 3 popołudniu w domu pod l. 18 przy ul. Kościuszki na cmentarz Łyczakowski.

ŻAŁOBNE NABOŻENSTWO

odprawi się w kościele Oo. Jezuitów w Poniedziałek, dnia 3 Marca b. r. o godzinie 10 rano.

Lwów, d. 27 Lutego 1890.

wiązują od mężczyzn. Widać już natura przeznaczyła je na opiekunki i mentorki «maluczkich»...

* * * *

stb. Alkoholizm jest wielką chorobą społeczną; od niej ginie tak samo genialny Edgar Poe, jak i pospolity bohater «Assomoiru». Sprawie tej poświęcił niedawno, w sali wykładowej wiedeńskiego domu dla obłąkanych, sławny psychiatra dr. Krafft-Ebing odczyt, którego sens moralny ma szerokie znaczenie i zastosowanie.

Mówca głównie bada, o ile nałóg pijacki oddziaływa na sądownictwo i na społeczeństwo. Statystyka wykazuje przerażające rezultaty. Np. w Niemczech 50% zbrodni popełnionych zostało w szale pijackim, a na obłąkanych, utrzymywanych w zakładach, przypada 28% delirjatyw.

Psychiczne objawy u pijaków polegają na zdumiewającym osłabieniu umysłu. Zdarzają się pacjenci, którzy się sami proszą do zakładów leczniczych; posiadają jeszcze

Szpital Dzieciątka Jezus.

(Korespondencya «Kraju».)

Warszawa, 28 lutego.

Od dłuższego czasu zostająca na porządku obrad kwestya przeniesienia szpitala Dzieciątka Jezus na inne, odpowiednie miejsce, a to z tytułu polepszenia warunków istnienia pod względem zdrowotności, przez wybudowanie nowego gmachu, stosownie do postępu czasu i tegoczesnych wymagań, dotąd nie ruszyła z miejsca. A jednak, jestto kwestya paląca i powinna zwrócić na siebie uwagę władz, gdyż nagła ku temu najrozmaitsze okoliczności, przedewszystkiem zaś szybki rozwój kanalizacyi miasta.

Jeżeli magistrat Warszawy, ze względu na konieczność wycofywania stopniowego wielkich nakładów, poniesionych na dokonanie pomnikowego dzieła kanalizacyi, zmusza właścicieli domów do obowiązkowego łączenia się z siecią nowych wodociągów i kanałów, dla czegożby w takim razie gmach użyteczności publicznej, który przecież powinien celować, jeżeli już nie pod względem wspaniałości, to przynajmniej wygody, nade wszystko zaś zdrowotności — dla czegożby on miałby pozostać w tyle? Należałoby owszem całe terytorjum szpitala, o którym mowa, terytorjum posesyi podobno największej w Warszawie, skanalizować również i z nowymi wodociągami połączyć, co — wobec rozległości całego kompleksu budowlanego — wymagałoby wyznaczenia sumy bardzo poważnej.

Suma ta atoli, wydana dziś, byłaby zmarnotrawioną, albowiem szpital Dzieciątka Jezus, jakkolwiek największy ze szpitali warszawskich, przy szybko wzrastającej ludności okazuje się jeszcze za szczupłym i wcześniej czy później przeniesiony być musi.

O przeniesieniu tem, a zarazem o powiększeniu dawno już myślano i nawet podobno istnieją plany i kosztorysy, jeszcze w 1865 roku znacznym kosztem sporządzone, w myśli przeniesienia szpitala, położonego dziś w samym niemal środku miasta. Ktokolwiek zajrzy w te strony, spostrzeżę odrazu, jak mało odpowiedniem jest to położenie, które lat temu sto kilkadziesiąt mogło być bardzo dobre, dziś atoli już niem wcale nie jest. Wspomnijmy najpierw o absolutnej niemożności dostarczenia chorem powietrza zupełnie świeżego i czystego: plac Warecki np. za lada silniejszym podmuchem wiatru okrywa się w lecie tumanami kurzu, przypominającymi pustynię Sahara. Brak przytem także i spokoju potrzebnego chorem, gdyż naokoło szpitala panuje ruch niustanny, czy to wozów z różnemi ładunkami, czy też powozów lub dorożek, zdążających z jednej strony przez ulicę Mazowiecką, plac Warecki i t. d. ku alei Ujazdowskiej, z drugiej strony ku najbardziej w Warszawie ożywio-

nemu dworcowi drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Ze względu na ten bardzo znaczny ruch kołowy, zwracający uwagę przedewszystkiem na przestrzeni od dworca kolei ku Ogrodowi Saskiemu, zachodzi jeszcze jedna niedogodność, której usunięcia pragnąć należy w celu ułatwienia komunikacyi, właśnie bardzo uciążliwej w tym ruchliwym punkcie miasta. Terytorjum szpitala zajmuje prawie czworobok wielki w samem tem miejscu, gdzie dla udogodnienia komunikacyi należałoby przedłużyć ulicę Sienną i Złotą, i połączyć je z placem Wareckim i ulicą Szpitalną. Wskutek tej zmiany, oraz przez przedłużenie w kierunku poprzecznym ulicy Jasnej, równoległej do Marszałkowskiej, ruch ogromny, panujący na części tej ostatniej, przeszedłby w części na nowo powstałe ulice. Ulepszenia takie niemałej są wagi w dzisiejszem życiu miast wielkich, gdzie z taką gorliwością, a można śmiało powiedzieć i ofiarnością, dąży się do stworzenia łatwych i dogodnych komunikacyi. Cóż dopiero w razie danym, gdzie przeniesienie szpitala byłoby korzystnem nie w jednym tylko względzie komunikacyi udogodnionej.

Nad wyborem miejsca na wybudowanie nowego szpitala niema potrzeby zbyt długo się rozwodzić. Dzienniki warszawskie parę już razy wspominały o miejscowości obszernej i pięknej, na tak zwanym folwarku Sw.-Krzyżkim. Jest to część miasta jakby umyślnie na ten cel stworzona, bo położona na uboczu od miasta, ma zupełnie świeże powietrze i gruntu podostatkiem na wybudowanie obszernego gmachu z wszelkimi ulepszeniami, według wymagań tegoczesnych. Spieniężywszy place, po zniesieniu szpitala i przecięciu ulic pozostałe, otrzyma się fundusz nielada na wzniesienie nowego gmachu, miasto zaś podwójnie skorzysta. Z jednej strony dzielnica ta upiększy się nowymi domami na świeżo powstałych placach, z drugiej strony — nowe te domy prywatne dadzą skarbcowi miejskiemu spory dochód z opodatkowania, i t. d.

Uporczywie powraca pogłoska, jakoby kwestya ta znów dziś weszła na porządek dzienny. Ze względu na wielką jej doniosłość, byłoby zewszecznym pożądanem, aby odpowiednie władze wzięły ją do serca... a raczej do głowy. Uniknęłoby się przez to szkodliwej zwłoki, na jaką niegdyś tyle było narzekań i jęków z powodu szpitala dla obłąkanych i budującego się obecnie w Tworcach.

J. M.

tyłe inteligencyi, aby poznać przepaść, nad którą stoją, a zarazem czują niemoce woli swojej i nie unikają przepaści.

Przechodzi następnie prof. Krafft-Ebing do prawniczej oceny alkoholizmu. Owóż chroniczny alkoholizm nie jest namiętnością, — jest chorobą mózgową; dowodzą tego obficie znamiona kliniczne i anatomiczne badania. Zatem poczytalność alkoholisty musi być postawioną pod znak zapytania. Nie wynika stąd wcale, żeby ta teoria mogła stać się listem żelaznym dla zbrodniarzy; ale tam, gdzie nałóg doprowadził do rzeczywistej choroby mózgowej, należy się z tym faktem liczyć.

Najinteligentniejszy pijak traci stopniowo poczucie honoru i przyzwoitości, znieczula się dla rodziny i dla świata, a zwykle przestępstwa i zbrodnie, które się spełniają w pijanstwie, są: kradzież, sprzeniewierzenie, krzywoprzysięstwo, pcliowa brutalność, opór przeciw ustawom i zabójstwo, dokonywane na członkach rodziny i obcych. W równej mierze stają się powodami zbrodni złudzenia i halucynacye, obłądy prześladowcze i szale zazdrości.

W jaki sposób ma być leczoną ta cho-

roba społeczna? Zdaniem mówcy, prywatny nadzór nie przydaje się na nic; pacjent musi być osadzony w miejscu zamkniętem. Krafft-Ebing z wielkiem uznaniem wyraża się o skutkach, jakie zdobyły kraje, które pozakładały osobne przytulki dla pijaków. Te przytulki stały się prawdziwym błogosławieństwem i dla chorych i dla społeczeństw, a bywały wypadki, że pacjenci, o których dawno już zwątpiono, przychodzili niejednokrotnie do zdrowia.

Dr. Krafft-Ebing gorąco przemawia za jaknajliczniejszym zakładaniem takich domów zbawienia. Zaś jako najnowszy środek leczniczy zaleca suggestyę hypnotyczną, która, według doświadczeń lekarzy francuzkich, a także według własnych badań znakomitego profesora wiedeńskiego, do zdumiewających doprowadzała wyników.

ECHA ZACHODNIE.

Z Warmji, 14 lutego.

[Włec polski na Warmji. Kandydat na posła p. Szczepeński. Jego widoki. Jak dalej warmiakom pracować należy? Wpływ zebrania olsztyńskiego na kandydaturę. Słowo o Komitecie centralnym z racji tego zebrania].

Δ Polacy warmińscy wystąpili samodzielnie i zadokumentowali, że są i chcą pozostać polakami. Okazyje do tego dały zbliżające się wybory do parlamentu niemieckiego. Wystąpieniu temu sprzyjały okoliczności. Długoletni przedstawiciel polaków olsztyńsko-reszelskich w parlamencie, ks. kanonik Borowski z Fromborka, zmarł przed kilku tygodniami. Jak samo nazwisko wskazuje, pochodził on z rodziny polskiej, ale, oprócz tego nazwiska, nic więcej polskiego w sobie nie miał, a co gorsza żywił nawet nienawiść do polaków. Mimo to, gdyby dziś jeszcze żył, byłoby rzeczą trudną, jeżeli nie wprost niemożliwą, wystąpić polakom warmińskim przeciw księdzu katolickiemu, zajmującemu w hierarchji tak wysokie stanowisko. Dziś, gdy go niema, gdy stronnicy frakcyi centrum są w kłopotcie, kogoby na kandydata postawić, jest pora po temu, aby sprawę polskiego kandydata na Warmji poruszyć. Patryoci tamtejsi ocenili wartość tej sytuacji i zwołali na 7 lutego wiec polski do Olsztyna. Przybyło przeszło 250 osób, co, jak na Warmję, jest liczbą pokaźną. Był sam lud, szczerzy lud — z księży, oczywiście nikogo. Redaktor «Gazety Olsztyńskiej», p. Liszewski, zagał zebranie i krótko podał cel zebrania. «Chodzi, o to (mówił), aby się naradzić nad kandydatem polskim, który, pojechawszy do Berlina, będzie się starał o swobodę dla naszej wiary i naszej mowy ojczystej». Przewodniczącym obrano p. Samulowskiego, księgarza z Gietrzwałdu, który zaraz sam zabrał głos i w dłuższym przemówieniu rozwiódł się nad położeniem polskich warmiaków. Pod koniec zauważył, że taki poseł, który o krzywdy i potrzeby największej części swych wyborców się nie stara, na nic się nie przyda. Dla tego trzeba nam obrać posła, który będzie prawdziwym przedstawicielem polskiego ludu warmińskiego. Ponieważ szlachty polskiej na Warmji niema, a inteligencja z ludu wyszła zniemczyła się, przeto wybierzmy posłem jednego z pomiędzy nas najgodniejszego. Tym jest gospodarz Franciszek Szczepeński z Lamkowa. Zebrani godzą się na tego kandydata. Następnie przemawiał jeszcze jeden warmiak, Sikorski z Gietrzwałdu, dorzucając nieco szczegółów o stosunkach szkolnych i kościelnych. Następnie przemawiali pp. Parczewski i Różycki, którzy, jako goście, przybyli z Prus Zachodnich.

Kandydatura p. Szczepeńskiego jest bardzo szczęśliwą, a nawet w obecnych stosunkach wprost jedyną. Jestto zamożny gospodarz, mówiący płynnie po polsku i niemiecku, bardzo rozumny i, jak na swe stanowisko społeczne, dobrze wykształcony. Nie pobierał nauk wyższych; co umie, tego nauczył się z książek i gazet, bo należy wiedzieć, że to gospodarz, który nietylko czytuje kilka gazet, ale nadto prenumeruje ilustracje warszawskie. Umysł pogodny, serce gorące, wiara głęboka, odznaczają go przed innymi. Jest rodowitym warmiakem, tu się wychował, tu przeżył młodość, tu stał się tem, czem jest. Zanim go lepiej poznałem, było dla mnie psychologiczną zagadką, jak człowiek pół wieku nieomal żyjący w naszych stosunkach mógł się stać i ostać tak czystym i doskonałym polakiem. Dziś wyjaśniają mi to przymioty jego duszy. Choć się tu sprawa polska zapadała i zapada, choć miejscami ruina leży, jego to nie zniechęca; on nie oddaje się rozpacz, robi swoje, krzepi, radzi, działa i wierzy w przyszłość!

Co do widoków przeprowadzenia tego kandydata, skłaniam się ku pesymizmowi i mało mam nadziei. Pomijając to, że powiat olsztyński sam nie wybiera posła, lecz wspólnie z reszelskim, a tam, głosy niemieckie przeważają, sądzę, że i wyborcy polscy nie dopiszą. A to mianowicie dla tego, że agitacja polska nie wszędzie dotrzeć zdoła, bo

pora spóźniona, i dlatego, że większość księży nie poprze polskiego kandydata. Nic to jednak nie szkodzi, rozbudzona świadomość narodowościowa pozostanie zawsze w zysku, a jeżeli wybór polaka nie uda się teraz, udać się może na wyborach następnych.

Jeżeli się jednak wtedy ma udać, potrzeba, aby ci, którzy nową epokę na Warmji rozpoczęli, pięć przyszłych lat wyzyskali jak należy. Polscy warmiacy zamało czytają. Niewiem, czy nie będzie zawiele, gdy powiem, że na 70 co najmniej tysięcy, trzy tysiące zaledwie czyta polską gazetę. Polscy warmiacy zamało wiedzą o swej narodowości i zamało mają pewności siebie. Lekarstwem na to są częste zebrania. Polscy warmiacy zamało mają jedności i spójności, zamało idą kupą. Temu zaradzają towarzystwa polskie. Te trzy sposoby, krótko tu tylko naszkicowane, powinny być programem dla najbliższej przyszłości i wskazówką dla mężów «przebudzonych».

Zebranie olsztyńskie nie pozostało bez wpływu nawet na tych, którzyby raczej wpływ wywierać, aniżeli odbierać mieli, na księży. Nie myślę się pewnie, sądząc, że wystąpienie ks. prob. Kiszporskiego w obronie dzieci polskich na wiecu niemieckiej partji katolickiej, w kilka dni później, wywołane zostało zebraniem olsztyńskim. Księża za ludem idący dziś otwarcie wystąpić nie mogą. Mimo to jestem przekonany, że w domu, w parafji, już dziś wypełnią obowiązek, jaki na nich, jako na księży polskiego ludu, Opatrzność włożyła, a który im tak dobitnie zebranie olsztyńskie przypomniało.

Dorzucam jeszcze słowo ogólniejsze w sprawie komitetu centralnego. Przypuśćmy, iżby komitet już istniał, czy mógłby być bez inicjatywy i dobrej woli tubylców coś zrobić na Warmji? Nie! Dojdziemy wszyscy, i warmiacy i górnozłazacy, na bardzo prawidłowej drodze do komitetu centralnego, przez rozwój społeczny każdej z dzielnic, i wtedy tylko może stanąć komitet centralny, jako ukoronowanie dzieła; nigdy nie stanie (przynajmniej nie skutecznie) na drodze sztucznej, jaką zalecają dziś niektórzy projektodawcy.

Vivus.

Poznań, 25 lutego.

[Wybory na Warmji, w Prusach Zachodnich i w Księstwie Poznańskim. Wybory ścisłejsze. Wzrost głosów socjalistycznych w Poznaniu. Janiszewski. Komisja kolonizacyjna. Jackowski].

W wyborach i bez komitetu centralnego odnieśliśmy podwójne zwycięstwo: jedno liczebnie małe, bo zyskaliśmy jednego posła, a mamy jeszcze 5 wyborów ścisłejszych z niejakimi widokami powodzenia, — drugie zwycięstwo wielkie, choć tylko moralne. Zwycięstwo to zawdzięczamy w pierwszym rzędzie dzielniccy Warmji. Kraj ten zapomniany, pierwszy raz przystąpił do polskiej sprawy w wyborach, postawił własnego kandydata polskiego na okręg olsztyńsko-reszelski, a rezultatem wyboru przewyższył wszelkie oczekiwania. Nie na setki, ale na tysiące liczą się tam głosy, oddane na polskiego kandydata. Mianowicie w powiecie olsztyńskim otrzymał p. Szczepeński 4,658 głosów, w reszelskim zaś tylko 515 głosów, razem 5,173 głosów. Przeciwnik jego, kandydat centrum p. Barkowski otrzymał ogółem głosów 9,010 i został wybrany, ale więcej też doprawdy narazie nikt od Warmji wymagać nie może, jak dokazała. Zważyć należy, że wszyscy księża z ambon nieledwie klątwy rzucali na wyborców, którzyby śmieli oddać głos na polaka, a jednak znalazło się przeszło 5,000 dzielnych, którzy nie ulekli się ani zandarma, ani księdza niemca. A to nie szlachta ani inteligencja, tylko lud, chowany w szkole germanizującej i w germanizującym kościele. Tu się okazuje dowodnie, co znaczy siła ludu, świadomego siebie i praw swych, czującego niemiecki ucisk. A powtarzam to raz jeszcze, wszystko to zawdzięczamy z jednej strony spokojnej a wytrwałej pracy «Gazety Olsztyńskiej», a z drugiej nadużyciom, których się na kościele i nabożeństwie ludu naszego dopuszczali niemieccy księża katolicy i ich gdański organ katolicko-niemiecki, który w Prusach Za-

chodnich prowadzi na własną rękę zupełnie odmienną politykę antypolską od reszty prasy katolickiej. Wypędzili z kościoła polski śpiew i polskie kazania, teraz mają skutki swej przewrotnej polityki. Zaufanie stracone już nigdy do nich nie wróci, a reszta braci na Warmji pójdzie za przykładem pierwszych pięciu tysięcy.

Niemniej świetne zwycięstwo odnieśli nasi w Prusach Zachodnich. W Toruniu bowiem odzyskali dawniej stracony mandat, a w trzech miejscach walczyć będą powtórnie w ścisłejszym wyborze. Mają już 4 posłów, może choć jedna jeszcze przypadnie im fortuna wyborcza. W okręgu świeckim przepadli tylko mniejszością głosów, choć tam w ostatnich czasach z rąk polskich dużo ubyło majątków. Zatem i ten powiat przy skrzętnej agitacji i coraz bardziej rozbudzającej się samowiedzy, będzie można z czasem odzyskać.

W Księstwie stanęliśmy tymczasem na tem samem stanowisku, na którym byliśmy, co przy nowych oplakanych stosunkach już uważać należy za wielki zysk. Nadto mamy i tu dwa ścisłejsze wybory, przy których powodzenie nie jest wykluczonem, zwłaszcza że w Bydgoszczy socjaliści zapewne głosować będą na polaka, bo naczelna ich władza wydała na ścisłejsze wybory rozkaz, żeby bezwzględnie głosowali tylko na takich kandydatów, którzy się zobowiążą nie głosować nigdy za jakimkolwiek prawem wyjątkowym.

Gdybyśmy przy wyborach ścisłejszych czy w Prusach czy tu zyskali jeszcze jedno krzesło, doprowadzilibyśmy koło polskie do liczby 15⁴), która to liczba dopiero stronnictwa parlamentarne upoważnia do samodzielnego stawiania wniosków i do udziału samodzielnego w komisjach. Frakcyja, mająca niżej 15 członków, musi dopiero po innych frakcyjach dopraszać się podpisów na wniośki swoje albo ustępstwa na miejsce w komisji. Jestto wielka niedogodność.

Były u nas wielkie obawy o okręg szamotulsko-międzychodzki, ale osobiste starania kandydata hr. Hektora Kwileckiego, po zebraniach przedwyborczych polskich i niemiecko-katolickich, sprawiły, że pobit nawet tak niebezpiecznego kandydata, jakim był landrat Willich.

Nowością jest u nas znaczniejszy wzrost głosów socjalistycznych. W Poznaniu oddano głosów tych w r. 1884 tylko 61, w roku 1887 już 217, a obecnie aż 415. Jedni, jak «Orędownik», twierdzą że to głosy polskie, inni, jak «Dziennik», że niemieckie, z coraz tu liczniejszych fabryk cygar.

Pewno jedna i druga strona ma słuszność, a że część głosów polskich padła na socjalistę, wynikało to nie tyle z rozpowszechnienia zasad socjalistycznych, ile z bałamuctw «Gońca», który na kilka dni przed wyborami w sposób najzjadliwszy podkopywać zaczął u ludu mir poznańskiego kandydata, żeby się rzekomo zemścić za cienie «spotwarzonego» ongi dla secesyi Niegolewskiego. Wielu naiwnych, uwierzywszy, że kandydat komitetu jest «zdrajca» i przedawczyk, oddali głos na drugiego polaka, socjalistę Janiszewskiego, tego samego, który w Berlinie pójdzie do ścisłejszego wyboru z Virchowem. Janiszewski jest człowiekiem bezinteligencji, a przez socjalistów postawiony tylko dla tego, żeby brać na lep ambicje polityczne polskich prostaków.

Komisja kolonizacyjna wydała w Sejmie swe sprawozdanie za rok 1889. Bardzo nieszczególnie ono rejestruje rezultaty, które co do liczb zapewne podacie w całej rozciągłości. Ze sprawozdania tego wynika, że całe Niemcy potężne nie mają dość siły, żeby rozebrać kilkaset parcel, podanych na sprzedaż przez komisję, a koloniści już osiedleni po części uciekają, po części biedę klepią w najwyższym stopniu. Świeżo zdarzył się nawet wypadek, że koloniści dwóch wsi w Gnieźnieńskim oparli się ratyfikowaniu ułożonych już kontraktów, widząc w tem oczywistą ruinę swą. Dalej i to ważny szcze-

⁴) Według ostatnich telegramów liczba posłów polskich w parlamencie niemieckim wynosi 16. (Przyp. red.)

gół, że koloniści już się obyć nie mogą na osadach swych bez polskiego ludu robocze-go. Zakładają po kolonjach dla Niemców kościoły, szkoły i czytelnie, ale to wszystko nie nie pomoże, nasze Maćki i Kaśki nauczą ich po polsku, a część znaczną spolszczyje. Tak przepowiadają rozsądniejsi Niemcy.

Wielkie obawy mieliśmy o zdrowie patrona kółek roboczych p. M. Jackowskiego, który uległ atakowi paralitycznemu, ale atak na szczęście był słaby, i tak nam potrzebny pracownik wraca do zdrowia.

Domarat.

Ziemię słowiańskie.

Sofja, 19 lutego.

[Sprawa Kołobkowa i spółki. Środki bezpieczeństwa z powodu ostatnich wypadków. Fałszywe wiadomości. Klótnia o mapę Macedonii].

∞ Aresztowanie w Ruszczuku Kołobkowa, handlarza i dawnego dostawcy rosyjskich berdanek, tudzież aresztowanie politycznego agenta Panicy w Kiustendilu, niejakiego Robczewa (utrzymywał on przed rokiem jakiś zakład publiczny w Sofji), nadały sprawie Panicy zupełnie inny obrót. Według zapewnień rządowych, Kołobkowi zajmował się kwestyą dostawy berdanek w spółce z Panicą. Gdy jednak ministerstwo wojny ofertę Kołobkowa odrzuciło, czuł się Panica tak dalece zniechęcony z powodu utracenia możliwych zysków z dostawy berdanek, że zaprzysiągł księciu i ministrom zemstę. Wspomniany zaś Robczew miał być wysłany przez Panicę z poufnymi listami do niektórych oficerów załogi kiustendilskiej.

W związku ze sprawą Kołobkowa stoi także aresztowanie tutejszego adwokata i właściwego redaktora dziennika «Makedonia» p. Makiedonskiego, który był cywilnym doradcą Kołobkowa i Panicy w kwestyi dostawy berdanek. Aresztowanie Makiedonskiego zadziwia; o ile bowiem wiemy, nie brał on nigdy żywszego udziału w walkach politycznych i żadnego ku temu nie miał usposobienia. Czas wolny od adwokackich zajęć poświęcał studiowaniu sprawy macedońskiej i w tymże celu, przez cały miesiąc przed aresztowaniem Panicy, bawił w Macedonji. Ale—kto tam dziś za kogokolwiek ręczyć może!

Dla utrzymania porządku i spokoju w stolicy, administracja przedsięwzięła surowe i niezupełnie z brzmieniem konstytucyi zgodne środki. Po ulicach miasta przeciągały nocami kawalerya i żandarmerya; restauracye i kawiarnie dostały nakaz zamykania lokalów o godz. 10 wieczór. Nadto, ustanowiono na prasę cenzurę, w ustawach bułgarskich zupełnie nieprzewidzianą. Gradonaczalstwo tutejsze zwołało pewnego dnia wszystkich redaktorów dzienników i poleciło im milczeć zupełnie o sprawie Panicy aż do rozpoczęcia procesu. Nawet podawanie drobnych, ogólnie znanych faktów, zostało zabronione. Oprócz tego—jak rzecz tę osobiście sprawdziliśmy—w każdej drukarni opozycyjnej postawiono przy maszynie odbijającej żandarma na warcie. Wszystko, co z pod prasy drukarskiej wychodzi, odsyła on zaraz do gradonaczalstwa. Ustanowiono również ścisłszą niż dotąd cenzurę na telegramy polityczne, wysyłane zagranicę. Tutejszego korespondenta «Times'a» omal że nie wydalono z Bułgaryi za podawanie wiadomości przesadzonych. Trzeba też wyznać, że plotkom po piśmie niema końca.

O etnograficznej mapie Bałkańskiego półwyspu, wydanej przez petersburski komitet słowiański dobroczynności, odezwała się także prasa bułgarska. «Makedonia» i «Narodni prawa» są z mapy zupełnie zadowolone. «Swoboda» nawet z uznaniem mówi o bezstronności rosyjskich uczonych, ale zarazem oburza się, że pomieniony komitet postanowił pod wpływem krzyków serbskich mapę wydaną przerobić. Dziennik ten powiada, że, jakkolwiekby wyglądała miała nowa mapa Macedonji, właściwego stanu rzeczy wcale to nie zmieni, gdyż narodowość bułgarska w Macedonji nie zależy wcale od kaprysów rysownika lub rytownika petersburskiego. Kilkudziesięciu gorętszych studentów bułgarskich z Pragi wysłało nawet do komitetu w tym duchu zredagowany protest przeciw rewizyi mapy.

Petko.

Rus halicka, 21 lutego.

[Bójka po wyborach. Interpelacya w Wiedniu. Opozycja—opozycja, a recepcya—recepcya].

∞ Niefortunne wybory do rady państwa w okręgu Brzeżany - Podhajce - Rohatyn zakończyły się smutnym epilogiem. Na kilku wyborców, którzy agitowali za p. Zarębę, lub tylko oddali na niego swój głos, rzucili się następnie stronnicy kandydata rusińskiego i poturbowali ich w sposób dotkliwy. Jednemu z nich, wójtowi z Sosnowa, sta-

mano rękę i nogę, innego pobito tak, że zachodzi wątpliwość, czy pozostanie przy życiu, innego obili kobiety wiejskie pralnikami, tak że musi leżeć w łóżku i t. d. Najwybitniejszych agitatorów p. Zarębę musieli żandarmi z miejsca zwycięstwa odprowadzić aż do chałup. Sam zaś nowo wybrany poseł p. Zaręba nie może wyruszyć się ze swej wsi bez asystencyi kilku lokajów, którzy nie odstępują go ani na krok.

Nadużycia władz politycznych, popełnione przed wyborami, były przedmiotem bardzo ostrej interpelacyi w wiedeńskiej radzie państwa, wniesionej przez posła ks. Ozarkiewicza, a podpisanej, prócz jednego z rusinów p. Kowalskiego, przez samych Niemców ze skrajnej lewicy i przez słowienca Gregoresa. Scharakteryzowawszy dosadnie postępowanie władz politycznych w sprawie wyboru podhajeckiego, ks. Ozarkiewicz kończy wnioskiem, że z faktów tych widać wyraźnie, iż w Galicyi rusini doznają ze strony rządu systematycznego prześladowania. Pierwszy to raz, o ile wiemy, reprezentant rusinów w Wiedniu odważył się przemówić wprost o ucisku ze strony rządu, nie zważając na polaków winy za to, od czego i polacy prawie tak samo cierpią jak i rusini.

Ze jednak sami reprezentanci Rusi galicyjskiej nie dorosli jeszcze do systematycznej walki z nieprzychylnym dla nich systemem rządowym, walki, bez której niemożliwe są żadne znaczniejsze zdobycze prócz rozmaitych drobnych «darów z łaski», na to mamy jaskrawy dowód w fakcie następującym: Z poprzednich moich listów widać czytelnicy «Kraju», jakie stanowisko zajął obecnie namiestnik Badenii wobec rusinów. Stanowisko to jest wprost nieprzyjemne i wyzywające, a w ostatnich wyborach zmanifestowało się ono nadzwyczaj wyraźnie. Szczególnie zaś posłowie dr. Sawczak i p. Romańczuk odczuli je dotkliwie. Cóż więc naturalniejszego nad to, że przynajmniej ci posłowie powinni byli i wobec namiestnika zająć stanowisko takie, iżby prócz oficjalnych, nie mieć z nim zgola żadnych stosunków. Jednym z takich po za oficjalnych stosunków jest bywanie na recepcjach namiestnikowskich, na które namiestnik zaprasza członków wydziału krajowego i bawiących we Lwowie posłów. Ze zaproszenia takie nie mają charakteru urzędowego i obowiązkowego, to rzecz oczywista, a przecież posłowie rusińscy: Romańczuk i dr. Sawczak, otrzymawszy w parę dni po wyborach takie zaproszenia, nie okazali nawet na tyle opozycyjnego taktu, by nie pójść na tę recepcyę, pomimo iż z różnych stron radzono im właśnie tak postąpić i nie wstępować w charakterze prywatnym w progi dygnitarza, który ich nazwał wrogami państwa i istniejącego porządku rzeczy.

Taras.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Cisza w przedśionku wiosny. Drobne wieści, dopełniające poprzedni tydzień polityczny: wybory ścisłsze w Niemczech, deklaracya Stambułowa w Bułgaryi, napad na Spullera, geograficzne nieporozumienia z p. Fergussonem etc.]

«Pas de nouvelles—bonne nouvelle», powiadali francuzi czasów mieszczańskiego gabinetu Guizota, który w zasadzie wyłącznego bogacenia się stanów pragnął był zamknąć wszystkie cele i widoki swego narodu. Jakkolwiek dzisiaj o bogaceniu się rzadko gdzie może być mowa, ludzie radzi są przecie z zacisza, które im pozwala spokojnie oczekiwać na wypadki nadzwyczajne. Więcej jeszcze zadowoleni są z tego dziennikarze, publicyści, politycy z rzemiosła: mogą przeglądy swe ograniczać do niezbędnego minimum.

Jesteśmy właśnie obecnie w tem przyjemnem położeniu, co na przedwzrostku, w początkach marca, ku wiosnie jest rzeczą zupełnie nową.

Wybory ścisłsze do parlamentu niemieckiego potwierdziły całkowicie pierwotnie otrzymany stosunek między stronnictwami. Kartelowcy rozbici doszczętnie, wolnowyślni i socjaliści górą; to samo, w mniejszej tylko mierze demokraci, duńczycy, polacy i wszelkiego innego gatunku opozycyoniści. Środek ciężkości parlamentarnej przeniósł się na właściwe swe miejsce: do centrum. Windthorst panem sytuacji—i książe Bismark po raz pierwszy—nie w życiu zapewne, lecz kapitulować musi wobec szczęśliwego swego współzawodnika. Tym sposobem pogłoski o dymisyi księcia kanclerza nabierają mocy i rzeczywistego znaczenia: Szukając pozorów, osłaniających przegraną na wyborach, «Nordd. Allg. Ztg.» dała niedawno do zrozumienia,

że wina tkwi w reskryptach cesarskich, które się przyczynić miały do wzmocnienia za-
stępu socjalistów. Ale to jest wybieg błahy, gdy socjaliści nie są jeszcze wcale panami sytuacji politycznej: są nimi przeważnie katolicy, wotujący ścisłsi i nierozłączniemi szeregami; katolików zaś—pomimo zgody z kuryą rzymską—ks. Bismark nie lubi już przez to samo, że, zegnając przed kilku laty drobną frakcyę polską w parlamencie niemieckim, powiedzieli im: do widzenia się!—co znaczy, że sobie podadzą ręce, gdy książe Bismark na seryo nareszcie wyrzeknie: bywajcie zdrowi!

Mniej jeszcze jest do nadmienienia o Bułgaryi. Wyplaciwszy, czy też raczej poleciwszy wypłacić (co bynajmniej na jedno nie wychodzi) zaległe raty funduszu okupacyjnego, p. Stambułow przybrał postawę «porządnego człowieka» i w rozmowie z rozmaitemi osobistościami, mniej więcej urzędowego autoramentu, przypuszcza już możliwość podjęcia starań u mocarstw celem osiągnięcia uznania księcia Ferdynanda. «Chcę przez to — powiada dyktator bułgarski — położyć kres niepewnościom, które w kraju rodzą wyłącznie spiski i zamieszania». Przyczem p. Stambułow raz jeszcze nie zaniedbał powtórzyć ulubiony swój motyw, że współudział zagranicy w sprawie Panicy nie ulega wątpliwości najmniejszej—w jego Stambułowa, ma się rozumieć—przekonaniu. Wiedeńska «Presse» dowiadyuje się nawet, że agent bułgarski w Konstantynopolu otrzymał już właśnie od swego rządu polecenie zażądania od W. Porty, by porobiła kroki u mocarstw, zmierzające do ulegalizowania obecnego stanu w Bułgaryi.

Międzynarodowa konferencya w kwestyach robotniczych w Berlinie zbierze się niebawem najniechybniej. Francya zgodziła się wziąć w niej udział i p. Spuller mianował już podobno delegatów, w których rzędzie pierwsze miejsce zajmuje dawny minister przedsięwzięć publicznych i ambasador w Wiedniu p. Teisserenc du Bort. Wiadomość o tem do wściekłości rozogniła nieliczne lecz poczytne w Paryżu organy bulanzystowskie. «La Cocarde» powiada wręcz: «Badeńczyk Spuller podał rękę prusakowi Bismarkowi, i tym sposobem Francya zaprzęzoną została do niewolniczych usług na rzecz Niemiec, gdyż Rosya, jedyny nasz sprzymierzeniec, do konferencyi nie należy. Ministrowie nasi są albo zdrajcami stanu, albo obłąkanymi; należy ich przeto bądź zamknąć w wieży, bądź do bonifratrów odeśłać». Do tego ognia dołał w ostatnich czasach niemało oliwy stary druh Thiersa, tłumacz Arystotelesa, senator Barthelemy St-Hilaire, który w rozmowie ze współpracownikiem «Galignavis Messenger», nietylko z uznaniem i współczuciem wyraził się o reskryptach Wilhelma II, lecz też i pod adresem księcia Bismarka nagadał stopy komplementów, od których paryżanom włosy na głowie dębem stają. Zemścili się też na oportunistach w sposób przepyszny: zeszłej niedzieli wybrali znanego pozytywistę, ateusza, autora obrzydliwej książki «La religion naturelle», profesora i senatora Naqueta, na deputowanego większością 4,496 głosów przeciwko 3,694, które otrzymał ferrysta Bourneville. Działo się to w dzielnicy Panteonu, jednej z najbardziej inteligentnych. Minister spraw wewnętrznych przeczuł snadź zawczasu takie gasko i na parę dni przedtem podał się do dymisyi. W izbie deputowanych radykalista Dreyfus wyraził zamiar zainterpelowania z tego powodu reszty członków nadpoczętego gabinetu.

Podsekretarz stanu Wielkiej Brytanji na wydziale spraw zagranicznych, Fergusson, niewyczerpanym jest na figle krasomówcze. Napastowany przez dziennikarstwo świata całego o danie odpowiedzi, jaki jest obecny stan sprawy zatargu z Portugalją, odpowiedział on w tych dniach, że porządek najzupełniejszy panuje... na Krecie. Ależ właśnie nie więcej jak dwa tygodnie temu p. Fergusson wręcz co innego twierdził, zapewniając najsolennie, że ku wiosnie wznowienie się powstania kandyockiego jest niunikulone... Cóż to są za szarady? A trzeba i to także zaznaczyć, że p. Fergusson ma o klimacie Krety dziwaczne wyobrażenie, skoro

przypuszcza, że trzeba tam aż wiosny czekać, żeby móżd ruszyć w pole.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W dniu 16 (28) lutego «Reichsanzeiger» ogłosił dokumenty, dotyczące zwołania, z rozkazu cesarza, konferencji międzynarodowej w kwestyi robotniczej; dokumenty obejmują także i program przedmiotów, na które rząd niemiecki zamierza zwrócić uwagę delegatów mocarstw. Tegoż dnia zrana wyjechał do Petersburga ambasador rosyjski hr. Szawalow. «Hamb. Nachrichten» donoszą, że Niemcy zachowują się objętnie względem usiłowań rządu bułgarskiego, podjętych w celu otrzymania od mocarstw ulegalizowania władzy ks. Ferdynanda. Ze źródeł wiarygodnych donosi «Ag. Półn.», że między ks. Bismarkiem a dawnym nauczycielem Wilhelma I Gintzperem doszło do poważnego targu; na żądanie kanclerza przeciwnik jego usunięty został od boku cesarza. Ogólny rezultat wyborów do parlamentu, oprócz 7 okręgów, z których nieotrzymano dotąd żadnych wiadomości, tak się przedstawia: wybrano 67 konserwatystów, 38 narodowo-liberalnych, 32 ze stronnictwa cesarstwa, 104 ze stronnictwa środka, 70 wolnomyślnych, 36 socjalistów, 16 polaków, 11 alzackich, 10 członków stronnictwa narodowego, 4 antysemitów, 1 duńczyka i 2 dzikich. Parlament zebrać się ma dopiero po Wielkiejnocy.

Francya. We czwartek d. 6 marca odbyła się w izbie interpelacya w kwestyi wysłania delegata francuzkiego na konferencyę międzynarodową w Berlinie. Delegatami mają być: Teisserenc du Bort, Passy, Leroy i Courcelle. Ze względu, że rząd republikański jest wrogiem socjalizmu państwowego, Jules Simon wyraził wątpliwość w powodzenie konferencyi międzynarodowej. Minister spraw wewnętrznych podał się do dymisyi wskutek nieporozumień z prezesem gabinetu Tirardem. Podczas interpelacyi w tym przedmiocie na posiedzeniu izby w d. 4 marca, Tirard oznajmił, że rząd trzyma się dawnego programu i zamierza nadal prowadzić politykę republikańską; postawiona kwestya zaufania do gabinetu otrzymała większość 249 głosów przeciw 200.

Anglja. W izbie gmin, po posiedzeniu d. 16 (28) lutego Fergusson oznajmił, że zwróconą została uwaga rządu rosyjskiego na niektóre zawady, stawiane zegludze zagranicznej w porcie batumskim; p. podsekretarz stanu wyraził jednocześnie nadzieję, że trudności usunięte niebawem zostaną przez urządzenie przystanków pobrzeżnych, dziś nieistniejących.

Austro-Węgry. Stronnictwo niepodległości w izbie węgierskiej postanowiło głosować przeciwko projektowi pomnika dla Andrassyego. Według doniesienia «Correspondenz-Bureau», minister wojny Bauer zażąda w przyszłych delegacyach bardzo umiarkowanego kredytu na ulepszenia wojskowe.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 22 lutego r. s.

Z ogólnym żalem nad grobem ś. p. Otona Hausnera łączy się w sercu naszym uczucie głębokiego smutku nad stratą, poniesioną przez redakcyę naszego pisma w osobie nieboszczyka, stałego od lat kilku naszego korespondenta z Austrii. Dziś już możemy uchylić zasłonę z pseudonimów «Unusa» i «Veraxa», pod jakimi ś. p. Hausner pisywał do «Kraju» o sprawach austriackich i galicyjskich. Niechaj jego imię, sława i czcigłównie, będzie odpowiedzią na zarzuty, jakimi nas niegdyś tak hojnie obarczono, posadzając o stronność i nieznajomość stosunków galicyjskich i austro-węgierskich. Dziś wszystkie sfery, wszystkie stronnictwa, wszystkie organy prasy w Galicyi i Poznańskiem złożyły się na hołd dla zmarłego, jako gorącego patrioty, człowieka szlachetnego charakteru i wytrawnego męża stanu. Zapewne, zgadzamy się na to, że przeciwników naszych politycznych boleśnie nie raz mógł dotknąć ostry niekiedy, ale zawsze na prawdzie oparty sąd o ludziach i rzeczach autora «Listów z Austrii»; czułość nie leżała istotnie w charakterze Hausnera; słowa jego były często goręczą zaprawę. Do niego to jednak przedewszystkiem wypadłoby może zastosować słowa Wajdeloty: «wielkie serca są jak ule zbyt wielkie — sam miód ich zapełnić nie może».....

Jakby powiew chłodnego wiatru wśród dnia upalnego i dusznego, takie wrażenie

zrobiły na umysły, zmęczone banalnością i monotonią życia publicznego, dwa ostatnie, w blizkich odstępach czasu po sobie idące zdarzenia w Niemczech: wystąpienie Wilhelma II z inicjatywą w rozwiązaniu kwestyi socyalnej i wybory do parlamentu. Nic dziwnego, że Niemcy pierwsze pomyślały o rozwikłaniu zagadnień socyalnych, nigdzie bowiem demokracja socyalna nie urosła tak w siłę, nigdzie jej organizacya nie została tak uporządkowaną. Niespodzianką w danym razie było jedynie źródło, z kąd zapoczątkowanie to trysnęło, ale nie jego pobudki. Kwestya socyalna niewątpliwie weszła dziś na porządek dzienny trosk Europy zachodniej: widzi to każdy, kto tylko w dalszą przyszłość patrzeć umie. Państwo nowożytnie stoi przed tym dziejowym sfinksem i stara się rozwiązać straszną jego zagadkę, wiedząc, co je czeka, w razie gdy jej nie rozwiąże. Musi ono reformy socyalne — że się tak wyrazimy — oktrojować i samo się zabrać do rozwiązywania środkami państwowymi poszczególnych pytań, z tą kwestyą związanych, jeśli nie chce, ażeby roboty tej dokonały ręce niepowołane. Czy prawodawca wspólny z administracyą i z pomocą sprzymierzeńców międzynarodowych zdoła z zadaniem się tem uporać, tego naturalnie przewidzieć nie sposób, ale że innego wyjścia niema, przeto i Wilhelm II postępuje z godną podziwu przezornością i odwagą, podejmując inicjatywę. O szczerości jego zamiarów nikt nie wątpi, ale wiarę w ich skuteczność osłabia nieco okoliczność następująca: Tego rodzaju wielkie posłannictwo pokojowe dałoby się spełnić jedynie przy silnem osłabieniu militarizmu, który jest jego antytezą. Gdyby żył Fryderyk III, zwycięstwo byłoby może nie trudne do przewidzenia; ale jak pogodzić gorączkowe zbrojenie się na lądzie i morzu, jak pogodzić rozlubowanie się w nadludzkiem już prawie formalizmie militarnym — czego właśnie Wilhelm II złożył już dowody — z pragnieniem rozstrzygnięcia straszliwie pogmatwanych stosunków socyalnych, za pomocą pokojowego prawodawstwa i pokojowych środków działania. Niewątpliwie cesarskie oblicze Wilhelma II wygląda z tego względu jak janusowe; ale bądź co bądź niezawodną jest z drugiej strony rzeczą, że śmiałe reskrypty młodego cesarza podniosły i rozślawiły jego imię niemal o tyle, o ile ostatnie wybory przyczyniły się do osłabienia wiary w «nieomyślność» strategicznych środków starego jego kanclerza. Nie bez pewnego zaiste uczucia, które niemcy przez «Schadenfreude» określają, śledziliśmy za rezultatami tych wyborów. Wynik ich ostateczny zewszecmiar jest ciekawym. Rozpadła się misternie i mocno napozór związana budowa parlamentarna księcia Bismarka. Wszystkie karty zostały przetasowane; młódki stały się atutami, atuty straciły swe szlify. Sromotnie pobite zostało szacherskie stronnictwo «narodowe», walczące pod fałszywym sztandarem «liberalizmu», a miotające się przeciwko wszystkiemu, co narodowością nacechowane było i sprzeniewierające się wszystkim pojęciom i zasadom liberalizmu, którym niegdyś poeci i patrioci niemiec taką wspaniałą przyszłość wieszczili. W ogólności ci, których uważano za karyatydy, gmach państwa podpierające, zostali złamani, na czoło zaś większości sejmowej wystąpili okrzyczani przez kanclerza nieprzyjaciele i jego i państwa. Gdyby żył Wilhelm I, mógłby być wyrzec, jak po bitwie sudańskiej z pobożnem zdziwieniem: «welch' eine Wendung durch Gottesfügung!» Z zapasów wyborczych wyszła zwycięzko także i nasza drobna

frakcyja polska, wzmógłszy się do dawno niebywałej cyfry 16. Nawet pesymistyczne czoło naszego korespondenta poznańskiego, tak zwykle chmurne, wypogodniało na ten widok i opromieniło się nadzieją. Oprócz bowiem pomyślnego rezultatu wyborów przybywa jednocześnie parę faktów, świadczących o pewnem jakby osłabieniu represyi administracyjnej na kresach wielkopolskich. Stronnictwo centrum, któremu posłowie poznańscy stale sojuszu dotrzymywali, i które się teraz stało najliczniejszym i najbardziej wpływowym ze stronnictw, mogłoby i powinno się o to postarać, ażeby te pierwiosnki ulg dla dzielnic wielkopolskiej zwiastowały istotnie lepszą dla nich dolę. Dobrą również dla nas oznaką jest wzmoczenie się stronnictwa «wolnomyślnego», które we wszystkich wielkich kwestyach politycznych zajmowało względem nas stanowisko życzliwe. Zabawnie też wygląda wobec tych faktów zdanie, w tych dniach wypowiedziane przez jedno z postępowych pism warszawskich, że posłowie wielkopolscy teraz właśnie, gdy ich dotychczasowi sprzymierzeńcy w parlamencie niemieckim wzmogli się na siłach, powinni odstąpić od tych sprzymierzeńców, gdyż, wedle malowniczego wyrażenia «Koło polskie popełni z pewnością samobójstwo, jeśli nie odrzuci kul, zapożyczonych od ultramontanów i nie stanie o własnej sile». Smutnem zaiste byłoby świadectwem naszej dojrzałości politycznej, gdyby taka frazeologia postępową zapanować miała nad rzetelnymi interesami społeczeństwa.

W d. 28 lutego n. s. krakowski komitet ścisły pomnika Mickiewicza, złożony z hr. Przeździeckiego, Jana Matejki, Zacharyewicza i d-ra Jaworskiego, powziął uchwałę, rozstrzygającą nareszcie długo ciągnącą się kwestyę miejsca, na którem wzniesiony ma być w Krakowie pomnik naszego wieszczka. Z uwagi na ciasnotę głównego rynku, związanego zresztą ze wspomnieniami natury politycznej, ze względu także na nieodpowiedniość takich placów, jak: Szczepański, Franciszkański, Matejkowski lub przed Collegium novum, komitet uchwalił, że pomnik stanie na plantacyach, w miejscu wylotu ulicy Sławkowskiej. Wykład motywów, dla których komitet decyzję tę swą powziął, wraz ze szczegółowem omówieniem tej sprawy, zniewoleni jesteśmy odłożyć do przyszłego tygodnia, gdyż w chwili właśnie, gdy to piszemy, nadesłano nam wielce bogaty materiał, przedmiot ten ilustrujący wszechstronnie.

Książę kanclerz niemiecki zrzekł się przed miesiącem z teki ministra handlu, przed paru tygodniami rozeszły się wieści o zamiarze ustąpienia z prezydium pruskiego ministerstwa stanu, dziś wreszcie «Times» przynosi telegraficzną wiadomość, że Bismark porzuca służbę państwową zupełnie. Pomimo całej nieprawdopodobności tego kroku, pomimo natychmiastowego zaprzeczenia Agencyi Wolffa (dodajmy — niedość stanowczego), — trudno zaprzeczyć, że kwestya «dymisyi Bismarka» wisi w powietrzu. Na chroniczną chorobę stałego wzmaganą się w sejmie i w parlamencie żywiołów antypaństwowych — ks. kanclerz ma wypróbowane ale zużyte już nieco lekarstwo — rozpuszczenie parlamentu. Nawet jurgieltnicy Bismarka takiego «cięcia cesarskiego» dziś już nie przewidują. Cóż więc pozostaje? Lawirowanie międzystronnictwami? sztuczne ich zlepianie? paktowanie z Windhorstem a może i z Rychterem? Na to książę żelazny jest zbyt twardy i zbyt stary. Godniej i dogodniej dla niego będzie usu-

nać się do swego brandeburskiego *tusculum* i ztamtąd sprawdzać ironię przysłowa o «jajach, mędrszych od kury».

Telegram z Kijowa doniósł nam wczoraj o zamknięciu wiecu rolników. Dokładniejsze relacje naszych sprawozdawców pozwolą nam ocenić ściślej jego rezultaty. Dziś już wszakże widoczna, że nie przeminął on bez szerszego wrażenia i pewnego dodatniego wyniku. Postawiona mianowicie przezeń kwestya organizacyi rolniczej za pomocą całego systemu stałych zjazdów powiatowych, któreby za pośrednictwem zjazdów i towarzystw gubernialnych łączyły się ze zwierzchnią organizacją państwową, podjęta została dość żywo i gorąco przez całą niemal prasę rosyjską. Okoliczność ta pozwala się spodziewać, że inicjatywa zjazdu kijowskiego nie napotka na poważniejsze przeszkody. Znaczenie tej kwestyi objaśnia dzisiejszy nasz artykuł wstępny, a uchwały w tej materii wiecu kijowskiego podają telegramy poniższe.

TELEGRAMY.

Kijów, 18 lutego. [Telegram «Kraju»]. Prezes komisji, roztrząsającej projekt rolniczych zjazdów powiatowych, p. Pichno, przedstawia zjazdowi wnioski. Komisya uznaje zjazdy powiatowe za najbardziej odpowiednią formę organizacyi miejscowych sił rolniczych, albowiem powiatowe towarzystwa rolnicze wymagają zbyt wielkich kosztów, tudzież ciągłości osobistej pracy członków. Komisya wnosi, aby zjazd obecny uchwalil projekt normalnej ustawy i program, na mocy których zjazdy powiatowe mogą być raz nazawsze zatwierdzone dla każdego powiatu przez p. generał-gubernatora (ewentualnie gubernatora) i zwoływane dwa razy do roku przez swoich prezesów. Prezesem stałym zjazdu winien być marszałek szlachty lub osoba, mianowana przez gubernatora. Udział w obradach mogą brać właściciele ziemscy, dzierżawcy, oficyaliści, urzędnicy ministerstwa dóbr państwa, tudzież w gub. zachodnich pośrednicy polubowni. Zjazdy odbywają dwie sesje zwyczajne, w grudniu lub styczniu i w maju lub czerwcu, oraz sesje nadzwyczajne za specjalnem zezwoleniem gubernatora. Przedmiotem zajęć mają być miejscowe sprawy rolnicze, zwiedzanie gospodarstw wzorowych, współdziałanie projektom rządowym, odpowiedzi na kwestyonaryusze i t. p. Przy zjazdach mogą być urządzone wystawy, konkursy machin rolniczych i t. p. Kwestye, przekraczające program normalny, mogą być traktowane za specjalnem zezwoleniem gubernatora, któremu komunikują się wszelkie protokoły i wnioski. Zjazd jednogłośnie wyraża podziękowanie komisji, projekt akceptuje i oprócz odnośnego podania do władz przez swego prezesa, poleca kijow. Tow. rolniczemu podjęcie starań o zatwierdzenie projektu.

Kijów, 20 lutego. [Telegram «Kraju»]. Zjazd zamknięty. Uczestnicy wyrażają podziękowanie przewodniczącemu ks. Repninowi. Postanawiają starać się o zwolnienie zjazdu w r. 1892 z obzernej programem, obejmującym nietylko warunki produkcji ziarna, ale całość gospodarstwa wiejskiego. Jutro obiad pożegnalny dla uczestników zjazdu.

NAD GROBEM HAUSNERA.

W poczcie historycznych rodzin polskich nie rzadkie są imiona cudzoziemskiego autoramentu, zarówno jak i w zamożniejszym mieszczaństwie naszym. Właściwy jednak indygenat zdobywał się za dawnych czasów w sposób nierychły; oprócz zasług osobistych, znaczenie miały tu przede wszystkim koligacje. Taki *neo-polonus* dobrze wprawdzie musiał szeregiem pokoleń w rdzeną glebę «narodową», wyłącznie wówczas szlachecką, aby się za «swojego» mógł uważać. Dziś zmieniły się czasy. Względy rodowodowe zmniejszyły się wprawdzie, ale urosły natomiast wymagania w zakresie usług, wyświadczonych społeczeństwu. Trzeba za dni naszych wielkiego

talentu, wielkiej pracy i choć odrobinę szczęścia, ażeby nazwisko, brzmiące z cudzoziemską, pozyskało na gruncie polskim uznanie powszechne, stało się odrazu popularnem i swojskiem, na wzór imion takich, jak Linde, Liebelt i Lelewel.

W życiu ś. p. Ottona Hausnera ostatni ów pierwiastek—szczęście, odegrał rolę bardzo znaczną. Był to umysł niezaprzeczenie wyższy, człowiek światły, logiczny, mówca pierwszorzędny, zasad postępowych, o charakterze metodycznym, mocno zarysowanym a pracowitości niezmierniej. Na polu ekonomiczno-finansowem nie prześcigał zapewne Dunsajewskiego; w umiejętności życia, w rachowaniu się z okolicznościami i stosowaniu się do nich ustępował wielu mniej zdolnym swoim kolegom; był czas, że nawet co do zalet wymowy na widowni parlamentarnej ważyła się szala pierwszeństwa między nim a Ludwikiem Wolskim, zapomnianym obecnie jego kolegą i współzawodnikiem do przewodniczenia postępowemu stronnictwu w Galicyi. A jednak żadna z pomienionych osobistości nie miała takich chwil rozgłosu, nie była przedmiotem takich uwielbień, zwłaszcza zaś nadziei, co Hausner.

Któż nie pamięta czasów, kiedy imię to—według trafnej uwagi jednego z biografów nieboszczyka—było na wszystkich ustach, brzmiało we wszystkich telegramach, kiedy na ulicach Wiednia, Krakowa i Lwowa rozchwytywano jego fotografie i kiedy nawet spekulacya—niby w wielkich centrach cywilizacyi tegoczesnej w Londynie lub Paryżu podczas wypadków nadzwyczajnych—«miała skorzystać z olbrzymiego tego powodzenia». «Urodził się pierwszorzędnej mocy mąż stanu—powiedziano w Wiedniu—książę Bismarck znalazł nareszcie odpowiedniego antagonistę...»

Byćby to zapewne mogło—gdyby antagonistom kanclerza niemieckiego w ogólności się wiodło; byćby to mogło jeszcze i w tym wypadku, gdyby chroniczna choroba wyroki swe chciała odroczyć jeszcze choć na lat kilkanaście. Stało się inaczej. Człowiek, który w Austrii sam jeden stawił niekiedy umiał czoło skoalizowanym siłom wytrawnej i wyćwiczonej lewicy niemieckiej, który wśród powszechnej w kołach rządowych małoduszności, prącej ku bezwzględnemu przymierzu z Niemcami, potrafił być i odważnym i poważnym o tyle, że na jego wezwanie do dbałości o godność i samoistność państwa, chwiał się same potęgi, zaszczycone osobistą i prywatną łaską dworu, jak Andrassy,—człowiek ten uleść musiał drobnej jakiejś anatomicznej nieregularności serca i zgasł w 63 roku życia.

Nie będziemy się zastanawiali nad wielkością tej straty. Przeważna część naszych czytelników, jakkolwiek w ciągu lat trzech stale niemal obcowała w naszym piśmie z trybem myślenia i fachowem uzdolnieniem nieboszczyka, nie ma przecież przed sobą i mieć nie może niezbędnego materiału dla należytego ocenienia trudności i rozległości pola, na którym ś. p. Hausner pracował, działał i walczył; ztąd też i samo ponieważ wrażenie, jakie zgon tej osobistości wywarł w Galicyi, nie mogłoby być dokładnie zrozumiane i ocenione. Nie myślimy zresztą miary ogólnego sądu opinji ani powiększać, gdyż to jest całkiem zbyt bezcelne dla pośmiertnej sławy nieboszczyka, ani też jej umniejszać, gdyż umniejszylibyśmy przez to jeden z najcenniejszych przymiotów zbiorowości naszej.

Mniejszą czy większą kwotę zdolności i pracy przedstawiał człowiek ten, dumny, wrażliwy, zawiele może niekiedy ufający we własne siły—w każdym razie niewątpliwą rzeczą jest to, że go sobie podbiło i ku sobie przyciągnęło samo społeczeństwo nasze. Jego to własny dorobek, jego zysk czysty. Syn magdeburgskiego bankiera, cudzoziemca, przybyłego widocznie do Polski w celu dogodniejszego zarobkowania i prowadzenia «interesu»—wychodzi oto na jednego z największych i najświetlejszych adwokatów sprawy, «bezinteresownej» dziś pod każdym względem, łamie w sobie dla niej najżywsze motywy i pobudki «egoistycznego» postępowania, nakładnia się do solidarności zbiorowej, nawet tam i w takich zagadnieniach, gdzie folga osobistemu przekonaniu zdawałaby się być godziwą—i w tej komunji z ogółem trwa na wylomie *usque ad finem*,—zjawisko to zaprawdę niepowważadnia. Zkąd zaś wypłynęło?—i zkąd płynie podziśdzień? Odpowiedź na to należy nie do nas—lecz do zbiorowości całej, która takie silne magnesy i takie ognie asymilacyjne w łonie swem posiada.

Nam pozostaje, z okoliczności tego zgonu, wyrazić tylko życzenie, aby szlachetna i piękna ta siła przyciągania ku sobie—czy to ludzi znakomitszych, czy dzieł szlachetniejszych z wewnątrz, wypełniła nam z czasem, choć w części, owe luki i straty, których żywioł ściśle tubyleczy tyle poniósł.

J. T. Hodi.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. wojny. Mianowany: dow. 31 dyw. piechoty jen.-major *Kochanow*—p. o. nac. prowincyi terskiej i nakaz. atam. miejscowego wojska kozackiego.

W min. oświaty. Wice-kur. okr. nauk. kijowskiego, rzecz. rad. stanu *Rostowcew*—kur. okr. orenburskiego.

W min. spraw wewn. Mianowani: radca prokuratoryi w Król. polskiem rad. stanu *Lauber*—członkiem świeckim konsystorza ewangelicko-augsburskiego w Warszawie; zostający przy min. spr. wewn. akademik architektury, rad. dw. *Dziechciewicz*—budowniczym w prowincyi zabajkalskiej. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: członek świecki kons. ewang.-augsb. w Warszawie rad. stanu *Lubeke*. Uwolniony od służby na własne żądanie: pom. nac. okr. poczt.-telegr. wileńskiego, rad. kol. *Stepanow*—z prawem noszenia wysłużonego munduru.

PRZEGLĄD PRASY.

Rekryminacye historyczne. Prasa rosyjska zwróciła uwagę na dzieło znanego historyka niemieckiego Siebla, poświęcone sprawie utworzenia cesarstwa niemieckiego przez Wilhelma I. Dzieło to ujawnia niektóre fakty, dotyczące stosunków Rosyi z Prusami, dowodzące niezyczliwości Prus względem Rosyi i nieszczerego ich postępowania. Dotykając między innymi znanej konwencyi, zawartej między Prusami a Rosyą w r. 1863, podczas powstania polskiego, konwencyi, która wywołała protesty opinji publicznej w Prusach i którą izba odrzuciła, Siebel nadmienia:

«Ani w izbie, ani też w kraju, nikt nie rozumiał, że konwencya ta, która wzmocniła przyjaźń rosyjską względem Prus, była pierwszym kamieniem węgielnym przyszłej potęgi Prus».

Mówiąc dalej o powstaniu polskiem, Siebel cytuje fakt dotychczas nieznan, odnoszący się do tej chwili powstania, kiedy Francya, Anglja i Austria wywierały na Rosyę nacisk dyplomatyczny. Wówczas, jak się okazuje, Prusy nie chciały poprzeć Rosyi, mimo że im obiecywano znaczne korzyści:

«Cesarz Aleksander—pisze Siebel—w liście własnoręcznym do króla Wilhelma zaproponował, iż by Rosya wspólnie z Prusami wypowiedziała wojnę Francyi i Austrii. Prusy odrzuciły tę propozycyę w obawie, iż Francya wkrótceby natarła wszystkimi siłami na Prusy, które musiałyby ponieść cały ciężar wojny, a warunki pokoju ułożoneby były przez Francyę i Rosyę podług gustu Górczakowa».

Rewelacye powyższe dały powód prasie rosyjskiej do wypominania Niemcom niewdzięczności. P. Filipow napisał na podstawie książki Siebla obszerny referat w «Istor. Wiest». Dzienniki podkreśliły przytem tę okoliczność, iż Siebel otrzymał za swe dzieło specjalne podziękowanie Wilhelma II.

Romanse i cenzura. P. Nikitienko w poszycie lutowym «Russkoj Stariny» zamieścił wspomnienia swe z r. 1848 i 1849, to jest z epoki, w której najostrzejszą była cenzura i największą—podejrzliwość względem literatury i nauki. Zacytowałszy różne kwestye, jakie się podówczas w sferze prasy zdarzały, p. Nikitienko notuje, że wyszło w owym czasie następujące rozporządzenie:

«Lubo romanse i powieści francuzkie, drukowane w niektórych dziennikach, do tego stopnia przeobrażone są w przekładach rosyjskich, że nie pozostaje w nich nic szkodliwego, jednakże lepiej nie przepuszczać ich wcale; nad czem poleca się cenzorom bacznie czuwać. W ogólności nie należy pozwalać drukować żadnych tłumaczeń inaczej, jak za poprzedniem złożeniem każdego z nich kuratorowi (okr. naukowego), od uznania którego zależeć będzie, czy przepuścić przekład, czy też nie».

P. Nikitienko, sam niegdyś cenzor, dodaje przytem:

«Powróciłem z posiedzenia cenzury, spierałem się z kuratorem, który oznajmił, że należy całkiem zabronić romansów w Rosyi — trzeba, żeby nikt romansów nie czytał».

Dorpat i studenci. Z powodu zamieszczonoj w «Kraju» korespondencji z Dorpatu, wzmiankującej, że obecne przesilenie administracyjne nie oddziaływa na dobrobyt ekonomiczny prowincyj nadbałtyckich, że atoli obywatele Dorpatu biednieją, z powodu porzucenia przekształconego uniwersytetu przez zamożniejszych studentów, «Nowoje Wremia» pisze:

«Biedniejący ci jakoby obywatele Dorpatu niewątpliwie pocieszą się napływem do uniwersytetu studentów rosyjan».

Obyczaje w armji. Cesarz Wilhelm II wydał rozkaz do wydziału wojskowego, w którym nadmienia, iż każdy żołnierz powinien być traktowanym prawnie, sprawiedliwie i odpowiednio do godności ludzkiej. Cytując rozkaz powyższy, «Grażdanin» nadmienia:

«Dokument ten o ile świadczy o idealnych dążnościach młodego cesarza, o tyle świadczy również o bynajmniej nie «cywilizowanych» obyczajach, panujących w armji niemieckiej».

O współdziałaniu robotników. Depesza z Berlina doniosła o powołaniu przez cesarza Wilhelma II do uczestnictwa w pracach wydziału pruskiej rady państwa różnych profesjonalistów, jako biegłych w sprawie robotniczej. «Swiet» depeszę tę opatruje następującym komentarzem:

«Cesarz niemiecki widocznie zamierza najwyższą instytucję cesarstwa zamienić na pewnego rodzaju klub socjalistyczny, jemu uległy i przed nim koczający. Pytanie wszakże, czy w samej rzeczy ten klub sui generis stanie się upragnioną radą państwa, czy też rada państwa przekształci się na klub socjalistyczny? Powtarzamy: z ogniem żartować niebezpiecznie...»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Komitet ministrów, jak donosi dzienniki «Now. Wr.», zatwierdził wniosek ministra skarbu, dotyczący wykopu kolei warszawsko-terespolskiej i przyłączenia jej do zarządu skarbowych kolei polskich.

× «Norddeutsche Allgemeine Ztg» zapewnia, iż pogłoski o zaręczynach księżniczki Małgorzaty pruskiej są zmyśnione.

× W guberniach kijowskiej i podolskiej liczba świąt, w które niewolno pracować, dochodzi do 150. Straty, z zaniechania przez to robót wynikające, obliczają na 240 milionów rubli; okoliczność ta spowodowała obecnie odbywający się zjazd rolniczy w Kijowie do zajęcia się powyższą kwestją. Jak donosi «Kijewlanin», na zjeździe zdania w tej mierze były podzielone. Jedni domagali się konieczności wyjednania u rządu zmniejszenia liczby świąt, jakie zwyczaj ustalił pomiędzy włościanami; inni znów uważali starania w tym kierunku za niestosowne. Po długich debatach zjazd postanowił: wyjednać u rządu rozporządzenie, iżby duchowieństwo objaśniało ludowi, w które święta praca jest wzbroniona, w które zaś dozwolona. «Kijewskie Słowo» nadmienia ze swej strony, że duchowieństwo w wioskach małoruskich żąda od włościan, aby nie pracowali nawet w mniejszej wagi święta cerkiewne.

× Departament ministerstwa sprawiedliwości opracował już zasady główne projektów, dotyczących ułatwienia adopcji dzieci nieprawych i zmiany prawa rodzowego. Projekty ostateczne wniesione być mają do rady państwa podobno jeszcze podczas obecnej jej kadencji.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Na polowanie. Gazety petersburskie podały w tych dniach wiadomość, iż ambasador niemiecki

ki w Petersburgu, jen.-adjut. Schweinitz, wraz z członkami ambasady niemieckiej oraz przedstawicielami innych państw zagranicznych, wybierają się na polowanie do guberni południowo-zachodnich. W związku z tą wiadomością stoją zapewne telegramy i doniesienia pism zagranicznych, iż sam cesarz Wilhelm ma zamiar polować na Wołyniu. Oczywiście, jest to płód zbyt bujnej wyobraźni reporterskiej. Prawdopodobnie chodzi tu o wycieczkę kilku osób z petersburskiego świata dyplomatycznego w gościnę do jednego z magnatów, być może do hr. Józefa Potockiego.

= Ordor legji honorowej udzielony został d-rowsi Mendelsohnowi, od lat paru zamieszkałemu w Petersburgu. «Kur. Por.» donosi o tem w słowach następujących: «Warszawianin i wychowaniec warszawskiego uniwersytetu, dr. medycyny Maurycy Mendelsohn, był redaktor paryskiego miesięcznika «Archives slaves de biologie», mianowany został kawalerem legji honorowej. Nominację wraz z udzieloną oznaką ambasadora Francji wręczył d-rowsi Mendelsohnowi w Petersburgu».

= Wybory w Tow. dobr. W d. 10 marca r. b. odbędzie się ogólne zebranie członków naszego Towarzystwa dobroczynności, na którym winny być dopełnione wybory na 4 członków komitetu, w miejsce zmarłego Wł. Laskiego i trzech ustępujących z kolei: adw. Czopowskiego, jen. Merdera i reagenta Adamowicza. Sądźmy, że członkowie Tow. powinni z góry obmyśleć, kogo do komitetu powołać należy, bacząc na to, ażeby kandydaci mieli dość czasu, chęci i energii dla zadośćuczynienia mozolnym ale zarazem zaszczytnym obowiązkom członków komitetu, stojącego na czele tyle ważnej i pożytecznej instytucji.

= Prezes skupczyny. Od dni kilku bawi w Petersburgu barmistrz m. Belgradu i prezes skupczyny serbskiej p. Paszycz. Jest on przywódcą stronnictwa, popierającego zbliżenie z Rosją. Podróż jego ma oficjalnie na celu «zbadanie różnych robót publicznych w znaczniejszych miastach, w szczególności zaś kanalizacji». «Now. Wrem.», notując przybycie p. Paszycza do stolicy nadniewskiej, pisze: «W Warszawie był on (p. Paszycz) świetnie przyjętym przez miejscowego «gołową» miasta; niezawodnie nie mniej dobrze przyjętym będzie i przez przedstawicieli stolicy rosyjskiej». We wzmiance powyższej jeden szczegół sprostować należy: «Gołowy», t. j. prezesa rady miejskiej z wyborów w Warszawie niema, jest prezydent miasta, mianowany z ramienia rządu, jen.-lejt. Starynkiewicz.

= Bal Tow. dobr. Dowiadujemy się z zadowolaniem, że czysty dochód z tegorocznego balu na rzecz naszego Towarzystwa dobroczynności wyniesie przeszło 4,500 rs., t. j. więcej niż w r. z. W sprawozdaniu o tym balu opuściliśmy przez nieuwagę dwa nazwiska, które podnieść należy koniecznie. Pomiedzy członkami komitetu Tow. dobr. znajdował się również szanowny dr. Otton Czeczott, dyrektor szpitala dla obłąkanych pod wezwaniem św. Mikołaja Cudotwórcy. Dr. C. wszedł do składu komitetu jako czynny jego członek w d. 11 października r. z. na miejsce p. Justyna Połujańskiego, który, z wielką szkoda dla Towarzystwa, usunął się dobrowolnie od dalszego współdziałania. Przy organizacji balu, oprócz senatora Gartkiewicza, czynnym był również i zasłużył sobie na ogólne uznanie adw. przys. Ignacy Knoll.

= Z «Lutni». Zawiazane przed dziesięciu laty i zreorganizowane przed rokiem Towarzystwo pod nazwą «Peteraburskie koło amatorów muzyki», rozwija się wciąż pomyślnie. Nietylko większe wieczory muzyczne, ale i zebrania piątkowe w lokalu Towarzystwa («Grand Hotel») uczęszczane są bardzo licznie. Słyszeliśmy, że w porze wielkanocnej urządzony zostanie przez Towarzystwo koncert ze współdziałaniem cenniejszych sił artystycznych. Organizację i dyrekcję koncertu przyjął na siebie członek komitetu, p. Erazm Dłuski. Świetna reputacja muzyczna i kompozytorska, jaką sobie zdobył w Petersburgu p. Dłuski, daje już sama przez się rękojmię powodzenia koncertowi.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 2 marca.

[Obfitość projektów na domy podrzutek. «Garnuszek publiczny». Powaga zagranicy. Punkt widzenia czuły i punkt widzenia społeczny. Tylko przez rodzinę.]

+ W ciągu ubiegłego tygodnia sprawa niemowląt, opuszczonych przez matki, nie przestała zajmować znacznej części uwagi publicznej *) Do-

wiedzieliśmy się to i owo o losach domów podrzutek zagranicą i u nas, gdyż pisma drukowały o tem krótsze i dłuższe artykuły. Ufać im jednak bardzo nie można, bo ogarnął nas duch reformatorski i wszyscy piszący to tylko podają do wiadomości publicznej, co broni wymysłonego przez nich sposobu ratowania dzieci opuszczonych. Mniej więcej wszyscy oświadczają się za domami podrzutek w tej lub owej postaci i gdyby sprawa zależała od głosowania powszechnego, domy te zyskałyby jednomyślność, opozycji możeby nowej nikt nie dostrzegł. Co więcej, każdy z nas myślał tu samodzielnie nad projektem doskonałej instytucji, gdzieby dzieci nie marły, miały opiekę, dobry pokarm, świeże powietrze i t. d. Z pewnością nie o wiele więcej wynaleziono niegdyś konstytucyj dla Francji, niż dzisiaj pomysłów na domy podrzutek.

Ze wszystkich pomysłów podanych, najracjonalniejszym wydaje mi się projekt d-ra Z. Mierzynskiego, urządzenia «Garnuszka publicznego», t. j. rodzaju ochronki, gdzieby matki, nie mające komu powierzyć dzieci, a udające się na zarobek, mogły zostawiać niemowlęta, lecz związek pomiędzy rodzicielką i dzieckiem nie rozrywałby się przez to. (We Francji takie instytucje nazywają się *crèches*—żłobki). W dwu pokojkach mieściłoby się 20 dzieci, koszt wynosiłby 160—170 rs. miesięcznie, z których 60 dostarczyłyby matki, 100—dobroczynność. Autor bynajmniej nie twierdzi, aby warunki w takim zakładzie były doskonałe, lecz będą może lepsze niż w dusznej i brudnej dziurze, w wilgotnej suterenie. Dr. M. upewnia, że podobne instytucje rozwijają się w Belgji.

Wogóle we wszystkich tych rozprawach, jak i w wielu innych, jako ostateczny a często jedyny argument występuje przykład zagranicy. Niewątpliwie jest to argument, jak argumentem dla jednostki jest postępowanie człowieka rozumniejszego i doświadczonego, ale podawać go bez omówienia i zbadania—nie należy. I francuzi i Angliacy mylić się mogą; łatwo też naśladować instytucję, która w ojczyźnie swojej na rok lub dwa zwinięta zostanie, jako nieodpowiadająca celowi lub szkodliwa. Tak się właśnie ma z domami podrzutek. Nie ziściły one wcale nadziei, pokładanych przez ich szlachetnych założycieli. Wszędzie reorganizowano je wielokrotnie, nie mogąc trafić na typ właściwy i zamykano, wielu myślicieli i socjologów po długich badaniach i wahańach doszło do wniosku, że domy podrzutek we wszelkiej postaci są szkodliwe, że miłosierdzie powinno mieć charakter prywatny, nie zaś przyoblekać się w postać koszar, biur, maszyny. Bo też sprawa ta jest znacznie trudniejszą do rozstrzygnięcia niż się projektodawcom w chwili natężenia wydaje.

Wszystkie projekty za punkt wyjścia wzięły dobro dzieci nieszczęśliwych—dowodzą to czułości serca, potrzebnej i pożądanej; bardzo słusznie, że się odezwała ona wobec okropnego wypadku. Ale jest inny pierwiastek, o którym zapominać nie należy, a który bardzo rzecz komplikuje. Tym pierwiastkiem jest ogół interesów społecznych, do którego domy podrzutek przymierzać należy. Wiekowe doświadczenie dało nam jako zasadę—obowiązek matek wychowania dzieci. Od zasad, które tworzą podwalinę bytu towarzyskiego, nie można zwalniać ludzi tak łatwo jak od spożywania postnych potraw w piątek. Domy podrzutek zasadzie tej przeczą. Zwalniają od obowiązków bez zastrzeżeń. Występują więc dwa względy przynajmniej nie jeden, t. j. sprawa nie jest tak oczywista, jak nam ją dziennikarze przedstawiają. Marnowanie się dzieci jest szkoda, ale i urzędowe negowanie obowiązków matki też społeczeństwu pożytku nie przyniesie, należy ważyć i mierzyć, co cięższe i rozleglejsze. Nie chcę nic decydować, jako kronikarz życia bieżącego, a więc i pojęć chwili danej, zaznaczam tylko jednostronność.

Nie koniec na tem. Wina, występki przeciwko społeczeństwu, powinna otrzymać karę, czy ją spełni bogaty czy biedny. Ostatnia okoliczność tylko na uczucia nasze wpływać może. Tymczasem domy podrzutek z «kołem» są tak urządzone, aby wszelkiej odpowiedzialności za wypadek oszczędzić. Czy to bardzo pożyteczne? Bardzo podobnie straszna śmiertelność w domach pod-

*) Muszę sprostować dwie omyłki, jakie się wkraśli do zeszyt tygodniowej korespondencji, jedna z winy zecera, druga z mojej niewiadomości: Szczaćki niemowląt wynoszono nie kopami lecz koszami. Przy-

rzad zaś, gdzie składano przy szpitalu Dzieciątka Jezus podrzutek, nazywał się nie «żłobek» lecz «koło». Żłobkiem nazywa się instytucja, do której matki oddają dzieci na dzień, gdy idą na robotę.

rzutków jest koniecznością—o tem mówiłem tydzień temu. A wreszcie, czy nie lepiej, że wymrą te dzieci niżby wyszły w świat, nie niosąc z sobą tych pierwiastków, jakie daje ciepło uczucia i matki, i wychowanie w rodzinie. Co za zasób moralny dać może wychowanie hurtowne, bez dozoru, gdzie szerzy się nie tylko ospa, dyfteryt, lecz również wszelkie zgorzenie. Badać czy nie wyłącznie przez rodzinę prowadzi droga do społeczeństwa.

Sierp.

Warszawa, 3 marca.

[Wypadek w lombardzie. Miłosierdzie dawniej i dziś. Osady rolne. Nieznany prelegent].

+ Muszę podać do wiadomości publicznej szczerze i pojedynczo, ale charakterystycznie. Wpadł mi do ręki kwit z lombardu, mieszczącego się przy ulicy Brackiej № 12 (hypoteczny 1591), i utrzymywanego przez właściciela tegoż domu (dużej kamienicy z oficynami) p. Markusa Walda. Kwit ten nosił № 50903 (czy też 50—903). W zastaw oddane zostały rzeczy srebrne, za które daną tylko rs. 4, musiał więc to być drobniak. Tym razem policzono 1% miesięcznie urzędowego procentu i 7% za przechowanie, czyli procent wynosił 96 rocznie, co chyba jest potworną lichwą. Z kwitem zwróciłem się do prawnika, czy nie można było pociągnąć zdziercy do odpowiedzialności?—odrzekł, że niema żadnej zasady. Udałem się do lombardu i zapytałem właściciela, czy to nie omyłka?—wskazał mi tablicę, wiszącą na ścianie w widocznym miejscu, wydrukowaną olbrzymimi literami, z której się przekonac mogłem, iż za przechowanie od rs. 4 i niżej pobiera się opłata 7 kop. od rubla. Był w porządku, lichwę praktykował prawnie. Takie lombardy istnieją od lat wielu, jest mnóstwo, wysysają biedaków i nikt nie ujął się, nie osłonił nędzy przed takim bezecnym wyzyskiem. Dodać muszę, że pan Wald, od pierwszego słowa spuścił mi opłatę z rubla na 75 kop., kiedy zaś chodziła kobieta wiekowa, nie chciał ustąpić nic. Wnoszę więc, że interwencya jakaś silna byłaby prawdopodobnie skuteczna. Naturalnie, procent wysoki nie jest jedynym zyskiem lichwiarza. Szacuje on przedmioty nisko, a na 100 zastawiających wyrobników z pewnością 50 nie będzie miało możności wykupienia. Pomoc pieniężna, w formie pożyczki, to rzecz wielkiej doniosłości i wpływu na klasy ubogie; we Francyi istnieje ona od kilku wieków i nosi tytuł *«Mons pietatis»*—u nas mają ją w ręku lichwiarze. Cóż więc dziwnego, że u nas wszystko gorzej się dzieje. Byłem w lombardzie kwadrans wszystkiego, a ile przykrych scen widziałem! Biedne wyrobnice, żony zapewne i matki, przynoszą ubranie, sprzęty, potrzebują 50 groszy, dwa złotych i tego im odmawiają. Kto się chce przekonac o braku wszelkiej opieki nad nędzą—niech idzie sam, patrzy i słucha! Naiwność tylko gorszyć się może złym zbiorem, gdy grunt nieoczyszczony z chwastu i nieuprawiony.

Nasze społeczeństwa dzisiejsze wogóle, pod względem miłosierdzia, cofnęły się. Dawniej były jednostki i stowarzyszenia, które za zadanie życia całego brały sobie pomoc, ulgę i pociechę cierpiącym. Nietylko pieniądze zimny rzucali, lecz nosili do siedlisk nędzy pociechę, naukę, serce. Dzisiaj to niemal zniknęło. Zakony i siostry miłosierdzia znalazły się niemal po za społeczeństwem, prąd życia je pomija, mało kto ich działalności ufa, zebrane od ogółu pieniądze w niewielkiej tylko części do rąk ich się dostają. Może to słuszne—przesądzać nie chcę—każda forma przeżyć się w końcu musi, ale to smutne, że społeczeństwo, odepchnawszy, a w znacznej części wydrwiwszy spadek przeszłości, nie postawiło nic równoznacznego na ich miejsce. Tam poświęcono życie sprawie miłosierdzia—dziś miłosierdzie białe wydaje i stawia koszary—przytulki, lub cały ciężar opieki zwala na administrację państwową.

Ze społeczeństwo nasze więcej dba o odpadki chore niż o ogół zdrowy, że bardziej skłonne jest dźwigać z upadku niż chronić przed nim, powodem *«Osady rolne i przytulki ziemiełnicze»*. Żaden ze środków zapobiegawczych zepsuciu nie cieszy się taką sympatją i nie budzi takiego interesu, jak ta instytucya lecznicza. Nie chcę zresztą sympatyi tej osłabiać, lepiej to niż obojętność wszelka, a zresztą źle jest, gdy się tonięcia nie zapobiegło, ale gdy się nie zapobiegło, ratować należy. To też pragnąłbym gorąco, aby sala ratuszowa po brzegi zapełniła się słuchaczami na nadchodzącej seryi odczytów, które się w d. 6 marca rozpoczną na cel powiększenia funduszu osad.

Z prelegentów dwu tylko publiczność nasza nie zna, a o jednym z nich nie słyszała nawet. Dr. Józef Milewski, prof. z Krakowa, po raz pierwszy podobno mówić będzie w Warszawie (o prawie spadkowym w Niemczech). Nieznajomym zupełnie jest p. Adam Szawłowski, inżynier. Treść jednak odczytu jego nie będzie miała z inżynierią nic wspólnego, gdyż tytuł zapowiada: *«O głównych prądach umysłowych i filozoficznych w XVIII wieku»*. Bę też pan Sz. prócz instytutu inżynierskiego ukończył również szkołę nauk społecznych i politycznych w Paryżu, filozofję studiował pod kierunkiem jednego z największych erudytów i najgłębszych myślicieli Francyi, Piotra Laffitte'a, z którym go wciąż łączą stosunki zażyłe. Pan Sz. wogóle pozostaje w związku nieostyglym z wybitniejszymi ludźmi zachodu, np. z pp. Harrissonem (znakomity oponent Spencera), Bréges'em, Reesly'm z Londynu, należy więc spodziewać się, że w odczycie jego znajdziemy prąd myśli nowy, nieznany wśród dosyć duszącej i nużącej jednostajności naszych poglądów.

L. S.

Warszawa, 28 lutego.

[Echa karnawału. Moszkowski, Mierzwiński, panny Mattini, Pattini i Rossini, Ella Russel. «Hypnotyzm» Fredry syna i «Książę pan» Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Dobry nabytek. Echa konkursu rzeźbiarskiego].

+ Jakem w ostatnim moim liście przewidział, wrzał i kipiał karnawał w ciągu ubiegłych dwóch tygodni. Publiczne i prywatne zabawy następowały kolejno po sobie, a nawet niejedną dzień się zdarzył taki, że kronika karnawałowa, stale w ostatnich czasach przez niektóre tutejsze dzienniki prowadzona, kilka jednocześnie przypadających zabaw tanecznych notowała. Ze świetniejszych balów publicznych na wyróżnienie zasługują: bal w ratuszu na rzecz szpitalika dziecięcego, na którym, jak zwykle, najwspanialsze oglądano taalety; bal «studencki»—najliczniejszy; bal na rzecz pierwszej i piątej szwalni, pod patronatem p. Konstantowej Górskiej, jako kostiumowy, wysoce ciekawy i wspaniały; bal, urządzony przez klub cyklistów, bardzo wystawny; kilka balów t. zw. «panieńskich», na których obowiązki gospodyń przypadły w udziale wyłącznie pannom i t. d. Bale prywatne ożywiały kolejno te to owe koła naszego towarzystwa.

Niemaló przyczynilo się do urozmaicenia nam karnawału pojawienie się na naszym horyzoncie dwóch pierwszorzędnych sił artystycznych: Maurycego Moszkowskiego (ur. 1854 r. we Wrocławiu), głośnego dziś, zwłaszcza w Niemczech, kompozytora i wirtuoza fortepianowego, oraz Wł. Mierzwińskiego. Moszkowski zachwyił nas przedewszystkiem... swemi dowcipami, Mierzwiński, pomimo czterdziestki i ożenku wyglądający świetnie, niewiedzieć czem większy zachwyt budził: pięknym zawsze śpiewem, czy piękną zawsze postawą. Lubi on Warszawę bardzo i chętnie tu jak może najdłużej przebywa. Miał też zamiar wystąpić parę razy w teatrze, rokowania atoli z dyrekcyją rozchwiała się i skończyło się na jednym koncercie. Dyrekcyjna wołała nam natomiast zaprezentować kolejno pannę Pattini, następnie pannę Mattini i wreszcie pannę Rossini. Dwie pierwsze już odjechały, mały po sobie żal zostawując, trzecia, aczkolwiek gości już w murach naszych, wciąż jeszcze na występ zdecydować się nie może. Wynagradza nam te eksperymenty stale śpiewająca w Wielkim teatrze od pewnego czasu Ella Russel, zawsze posągowo piękna i bądź co bądź wyższej miary artystka.

W Rozmaitościach dwie premjery: «Hypnotyzmu» Fredry syna i «Książę Pana» A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego, nie wypadły świetnie. Farsy to z pretensjami do komedyi a wcale pospolite. W «Hypnotyzmie» miał wystąpić Żółkowski, studiował już nawet swą rolę, gdy go śmierć zabrała. Odważnie objął po nim niebezpieczny spadek p. Frenkiel i—bardzo pomyślnie wywiązał się z zadania. Kilka jeszcze występów domniemanego «następcy» Żółkowskiego utwierdziło w przekonaniu, że artysta ów wielce pożytecznym dla sceny naszej być może. To też dyrekcyjna stała już z nim roczną zawarła umowę, ofiarowując mu 1,200 rs. pensyi i 6 rs. od każdego występu. Tak tedy pracę sceniczną Żółkowskiego rozdziela teraz między siebie pp. Ostrowski i Frenkiel.

Wspominałem już o konkursie rzeźbiarskim, o słączeniu konkursowego «Mickiewicza budzącego genjasa» przez obrażonego na wyrok są-

dziów artystę p. Kurzawę. Echa tego konkursu rozbrzmiewają dotąd w kołach artystycznych i po—szpaltach gazet. Gorąco wziął w obronę pokrzywdzone przez sędziów dzieło zawsze krańcowy i namiętny p. St. Witkiewicz; zarzucił p. Witkiewiczowi niekonsekwencyę w sądach i poglądach inny malarz p. I. Maszyński; p. St. Witkiewicz zaklina się i dowodzi, iż od początku do końca ulany jest z jednego kruszcu. A sam p. Kurzawa? P. Kurzawa odtwarza najspokojniej z pamięci i ze szczątków nowy, kubek w kubek taki sam, egzemplarz swej rzeźby. Niktby zatem nie zgadł, kto właściwie najgorzej wyszedł na tej całej sprawie? Oto p. Rygiel, wykończający na polecenie konkursowego komitetu pomnik Mickiewicza, który stanąć ma nareszcie w Krakowie. «Tygodnik Ilustrowany», korzystając z zajęcia się ogółu rzeźbiarskimi sprawami, dał dwie obok siebie reprodukcje: ocalałej głowy Mickiewicza, rzeźbionej przez p. Kurzawę i głowy Mickiewicza z pomnika p. Rygiela. Teraz dopiero po raz pierwszy okazała się choć w części niezadarność projektu, poleconego do wykonania przez arseopag krakowski. Taka głowa Mickiewicza, jak ją wykoncyrował laureat krakowski (wyróżnie: krakowski, bo szeroka publiczność, która składała pieniądze, nawet nie wiedziała, co za te pieniądze w Krakowie kupiono)—to skandal.

Czesnik.

Warszawa, 26 lutego.

[Asekuracja życiowa].

+ W pismach warszawskich pojawiły się wiadomości o dziale asekuracji życiowej, mającym być wkrótce otwartym przy warszawskim Towarzystwie ubezpieczeń. Wiadomości to nieścisle i przedwczesne. Najprzód warszawskie Towarzystwo nie ma i nie miało zamiaru otwierać działu asekuracji życiowej, o koncesyę się też nie starało i nie stara. Powtórnie, nie myśli z tego powodu o powiększeniu swego kapitału zakładowego, gdyż nie ma do tego żadnej potrzeby. Zakładowy bowiem kapitał Towarzystwa w wysokości miliona rubli jest dla działu ogniowego aż nadto dostateczny, zwłaszcza gdy jest wsparty drugim milionem różnych środków rezerwowych. Sprawa asekuracji życiowej, o której mowa, przedstawia się nieco inaczej. Istotnie—zamiar utworzenia krajowej instytucyi życiowej istnieje oddawna—lecz ma to być zupełnie odrębne i od warszawskiego Towarzystwa niezależne Towarzystwo. Jako takie, musi ono posiadać własny kapitał zakładowy, który na 500,000 rs. ustanowiony został; nie warszawskie zatem Towarzystwo zniewolonem jest do zwiększenia swego kapitału, lecz nowopowstająca instytucya obowiązana będzie zebrać go w powyższej wielkości. Akcyonaryuszami też nowego Towarzystwa, a raczej jego, założycielami mają być zupełnie inne osoby, przeważnie ze sfery zamożnych przemysłowców miejscowych, do których przystępuje także znaczny procent arystokracji rodowej. O nastąpić jakoby wkrótce mającemu rozpoczęciu działalności nowego Towarzystwa nie dotąd wiadomo. Projekt ustawy nie został nawet przesłany do ministerjum dla zatwierdzenia—musi on wprzód bowiem uzyskać przychylną opinię głównego naczelnika kraju. Wobec jednak faktu, że zagraniczne Towarzystwa życiowe zyskują bez trudności koncesyę na prowadzenie swych operacyj w granicach państwa—zdaje się nie ulegać wątpliwości, że i nowe Towarzystwo krajowe, którego kapitał zakładowy jest podpisami założycieli już zapewniony, z łatwością uzyska zezwolenie władz do rozpoczęcia swej działalności. Kiedy to jednak nastąpi—orzec niepodobna; mając bowiem na względzie leniwy bieg prac przygotowawczych, prowadzonych przez dotychczasowych organizatorów nowej instytucyi, gotowiśmy przypuścić, że dużo jeszcze wody upłynie, zanim to przedsięwzięcie stąpi z dziedziiny projektów w krainę rzeczywistości. Ze życiowe Towarzystwo jest nam potrzebne i że w kraju znajdzie dla siebie życzliwe przyjęcie—o tem zdaje się wątpić nie można, choć konkurencya istniejących już Towarzystw życiowych bardzo jest czynną i początkowe lata nowego Towarzystwa łatwo może trudnemi uczynić.

B..

+ Z wyborów gminnych. Stosownie do przepisów o organizacyi gmin w Królestwie polskiem, osoba, która z wyborów większych sprawowała przez lat trzy obowiązki służby publicznej w administracyi gminnej, może się od przyjęcia tychże

obowiązków wymówić, za ponownem jej wybraniem. W jednej z wai zdarzyło się, że ktoś z włościan zechciał korzystać z tego przywileju; ponieważ zaś w tejże wai wszyscy już włościanie byli w takimże położeniu, przeto generał-gubernator warszawski przeprowadził korespondencję w tej mierze z ministerstwem spraw wewnętrznych, celem wyjaśnienia tej kwestyi. Ministerstwo wyjaśniło, że prawo wymówienia się powyższego służy tylko tym, którzy przez ostatnie przed nowymi wybrami trzylecie sprawowali urzędy administracyi wiejskiej.

+ Nekrolog. W d. 11 (23) lutego zakończyła życie w Warszawie Katarzyna z Lipińskich *Lewocka*, wdowa po Onufrym Lewockim, niegdyś wizytatorze szkół publicznych w Królestwie polskiem, a siostra współautora «Starożytnej Polski» Tymoteusza Lipińskiego. Zmarła znaną była chłobnie tak w literaturze naszej, zwłaszcza pedagogicznej i ludowej, jak i w szerokich kołach społeczeństwa, jako kobieta niepospolitego umysłu i serca. Żyła lat 91.

LISTY Z PROWINCYI.

Z Maryampolskiego, w lutym.

[Dobry stan dróg dla transportów, tylko że niema co transportować. Ś. p. Paul. Influenza i myśl wypróbowania homeopatyi na włościanach].

□ W porównaniu do zimy zeszłorocznej, w ciągu której musieliśmy przebiegać się przez zasy i tunele śnieżne, lub kolyasć się na «gąsiorach», niby na balwanach wzburzonego morza, mamy w tym roku—jak zresztą w całym kraju—zimę łagodną i w miarę śnieżną, tak, że wyborna sanna wiele ułatwiałaby dostawę zboża i produktów wiejskich na rynki handlowe, gdyby... Gdyby w ogólności było co dostawiać. Z racyi tedy zeszłoroczego nieurodzaju, suną po drogach owych sianie z ludzkim jedynie ciężarem, a jeśli i z innym, to chyba tylko z drzewem i kartoflami. Po śpichlerzach i świrnach kmiecyh niewiele znajduje się zboża po nad potrzebę miejscową na wywóz i sprzedaż, z paszą zaledwie przeciągnąć się da do wiosny i to dzięki temu, że, tutejsi włościanie, posiadający niewielkie smugi łąk, sieją koniczyny i inne trawy pastewne.

Wspomniałszy o komunikacyi, nie sposób pominąć zmarłego świeżo naczelnika naszego powiatu Paula, którego nienustannej energii zawdzięczamy znośny stosunkowo stan dróg tutejszych w wiosennej nawet porze roku. Był to jeden ze zdolniejszych naczelników powiatu, gospodarz dbały i energiczny, zwierzchnik surowy lecz sprawiedliwy. Umarł na tyfus w Króleweu, dokąd wyjechał był na kuracyę.

Jakkolwiek w formie łagodnej mieliśmy też i my influenę; grasowała ona dość długo w obu miastach naszego powiatu: Maryampolu i Prenach. Powiadają, że się zdarzała także i po wioskach, chociaż to nie tak już łatwo skontrolować, włościanin bowiem tylko w ostateczności, na progu niejako śmierci, ucieka się do pomocy lekarza. Wobec tego powszechnego wstrętu włościan do kuracyi allopatycznej, czyżby nie dobrze było utworzyć homeopatyi drogę pod strzechę włościanką. Medycyna nie wyrzekła wprawdzie dotąd ostatniego słowa o homeopatyi, wiemy tylko, że metoda ta, jeśli nie może pomóc, to i zaszkodzić nie zdoła. Ponieważ przeciętny nasz włościanin najzwyczajnie albo wcale się nie leczy, albo też oddaje się w kuracyę babom i znachorom, możnaby zatem bez niebezpieczeństwa dla niego, a z korzyścią dla przyszłości homeopatyi i zdrowotności społecznej, wypróbować naukę tę na nim właśnie, *in anima vili*. Niewielkie przy homeopatycznym trybie leczenia koszta kuracyi, prowadzonej bodaj przez doktora, ułatwiłyby znacznie zadanie; włościanin bowiem, więcej jeszcze niż koszt na doktora, odstrasza cena lekarstw w aptekach przy wysokiej ich taksie.

Jota.

Kowno, 12 lutego.

[O zmianie właścicieli parowców na rzece Niemnie. Nowi nabywcy. Usunięcie konkurencyi. Historia pobjeżna parowej żeglugi na Niemnie. Wiadomość o mających się rozpocząć robotach uregulowania koryta rzeki. Cio na statki].

□ W N-rze 3 «Kraju» p. Let—sław, korespondent nasz wileński, wyraził obawę o losy żeglugi niemeńskiej z powodu zwinięcia jej przez p. P. O'Brien de Lassy, który bardzo krótko wprawdzie na Niemnie statki posiadał, lecz rzeczywiście na polu rozwinięcia żeglugi parowej u nas znaczną ofiarę z funduszu swego uczynił i niemale zasługi położył. Z tem wszystkim należy uspokoić opinie co do skutków przejścia jego statków w inne ręce. Na przejściu tem ani żegluga

niemeńska, ani też w ogólności sprawa przedsiębiorstwa krajowego nic nie ucierpia. Dwa bowiem największe p. Lassy'ego statki: «Marya-Antoinetta» i «O'Connel» sprzedane zostały spółce, zawiązanej przez d-ra Jana Swidę z Wilna i Abdona Zana z Poniemunia. Kursować one będą i nadal między Kownem i Jurborgiem. Trzeci zaś statek: małą parową łódkę, nabył Ignacy hr. Milewski z zamiarem umieszczenia jej na Wilji dla przejazdów do uroczych Werek.

P. Zan, posiadający dobra nad brzegiem Niemna, objął kierunek całego interesu i pierwszą jego czynnością było użycie swych stosunków i wpływu, aby śmiertelnie zwaśnionych wszystkich właścicieli parowców, kursujących między Kownem i Jurborgiem, pogodzić. Udało się to mu zupełnie, z zadowoleniem mieszkańców nadniemeńskich. Porozumienie się nastąpiło na zasadzie słusznego podziału pracy nawigacyjnej, z uwzględnieniem potrzeb miejscowych, tudzież wygody i bezpieczeństwa publiczności. Osiągnięto rzecz bardzo ważną, gdyż od lat paru istniejąca między statkami żartata konkurencyja, polegająca głównie we wzajemnem ściąganiu się, doprowadziła parową żeglugę do tego stopnia, że publiczność, nie chcąc używać nocnych przejazdów i obawiając się o swe życie, zupełnie zaprzestała używać komunikacyi parowcowej, a właściciele statków ujrzeli się nad brzegiem ruiny materialnej. Dziś, po zawarciu zgody, przy ułożeniu rozkładu jazdy, głównie zwrócono uwagę na bezwarunkową punktualność w odbijaniu od przystanków. Zachowano przytem i nadal zasadę stosowania możliwie najniższej taryfy, aby tym sposobem ułatwić i wywołać ruch pożądanym.

Początek żeglugi parowej na Niemnie dał ś. p. hr. R. Tyzenhauz w r. 1856, budując dwa statki parowe: «Kiejstut» i «Nerys», które pierwotnie utrzymywały stałe przebiegi między Kownem a Tylzą, i lubo były administrowane przeważnie przez Niemców, robiły podobno najgorsze interesy. Po śmierci Tyzenhauza statki te przeszły w ręce niemieckie, lecz w r. 1880 zaszła okoliczność, która stary porządek żeglugi zupełnie zmieniła. Obywatel z nad Niewiaży p. Siemaszko i firma Frumkin z Kowna, zbudowali dwa nowe statki, przeznaczając je do kursowania z Kowna tylko do granicy pruskiej. Właściciele statków potyzenhauzowskich, nie radzi z nowych towarzyszy, wezwali na odsiecz w celu konkurencyi statek piąty z Prus, który bez zapytania władz tutejszych rozpoczął wyścigi współzawodnicze. Gdy zaś kowieński zarząd komunikacyi zażądał od parowca pruskiego wyjednania koncesyi, dając mu na to właściwy termin, obraziło to Niemca, uważającego Niemen za własną, rzekę do tego stopnia, że natychmiast, po wręczeniu mu wezwania, wody nasze opuścił i ze skargą się udał do regencyi Prus Wschodnich. Podobno wyzwało to między rządami państw sąsiednich zmianę not uprzejmych, a w każdym razie w tydzień po tym wypadku czytaliśmy już w «Gazecie Królewieckiej» rozporządzenie ministra spraw zagranicznych o bezwarunkowym zakazie raz nazawsze pływania na wodach pruskich parowcom, należącym do poddanych rosyjskich. Zakaz ten, trwający podziś dzień, wywołał natychmiastową represję ze strony rządu rosyjskiego, który także zabronił cudzoziemskim parowcom pasażerskim odbywania stałych kursów na rzekach naszych, nie rozciągając jednak zakazu do żaglowców i śrubowców towarowych. Cały ten incydent uniemożliwił prostą komunikację parowcem z Kowna do Tylży i spowodował nowe ugrupowanie i zmianę właścicieli.

Dziś Niemen na linii Kowno — Jurborg posiada sześć parowców: «Kiejstut» bankiera Heimana, z administracyą wyłącznie niemiecką; «Biruta», «Nerys», «Kuryer», «Maria-Antoinetta» i «O'Connel», należące do Pp. Siemaszki, Frumkina i Spółki Swida-Zan, cieszą się administracyą równie jak i załoga, złożoną wyłącznie z mieszkańców miejscowych. Nadto cudzoziemskie nazwy statków, należących do nowej spółki, mają być zmienione: jeden będzie się zwał «Perkunas», drugi «Dewajtis».

Wspomnijmy w końcu o pewnym szczególe. Gorączkowe wycinanie lasów w latach ostatnich spowodowało, jak w innych rzekach, tak i w Niemnie, bardzo wielkie obniżenie stałego poziomu wody. Potworzyły się mielizny, które są plagą dla żeglugi naszej. Obecnie dochodzi nas wielce pocieszająca wiadomość, że wskutek starań inżyniera komunikacyi wodnej p. Andrejewa, krzątającego się z rzadką u nas energją około uregulowania rzeki, ministerstwo komunikacyi asygnowało dość znaczną podobno sumę na uregulowanie Niemna. Wykonanie projektowanych robót rozpocząć się ma już w roku bieżącym. Pożądane rezultaty tych robót okażą się dopiero za lat kilka, a może kilkanaście, przeto też dość niefortunna, jak dotąd, żegluga niemeńska, nie przedko doczeka się czasów zupełnie dobrych. O zaprowadzeniu nowych statków nie może być i mowy; cło bowiem na zagraniczne jest tak wielkie, że opłata za mały statek wynosi obecnie przeszło 5,000 rs. w złocie; fabryki zaś krajowe, dla braku u nas kredytu na podobne przedsiębiorstwa, nie mogą podnieść produkcji swej do należytej wysokości.

Kaz.

Kowno, 16 lutego.

[Kapustianskij i jego sprawa. Wspomnienia zabaw karnawałowych. Sławna nasza rada miejska].

□ W ciągu dwóch pierwszych dni lutego w wydziale wileńskiej izby sądowej, który w tym celu przybył do Kowna, rozstrzygała się głośna u nas sprawa b. kasyera sądu okręgowego Kapustianskaha, oskarżonego o rozmaite fałszerstwa, kradzieże i roztrwonienie około 18 tys. rs. skarbowych i prywatnych, znajdujących się w depozytach sądu. Kapustianskij, który wraz z wieloma przybył tu z Łucka w czasie otwarcia nowych instytucyj sądowych, przy szerokiej, jak to mówią, naturze wiódł życie na swój sposób wesołe, otaczał się odpowiednią sobie kompanją, sprawiał jej kosztowne kolacyjki, wyprawiał podkasany muzom owacye i holdy, wyrażające się w znacznych prezentach (choćż żonaty), słowem korzystał i używał. Nie było oka, któreby należycie nad nim czuwało i we właściwym czasie powstrzymało na pochyłości. Sam on nie czuł się do niczego obowiązany wobec pokładanego w nim zaufania. Kiedy po kilku latach (w r. 1887) coś spostrzeżono i nakazano złożyć kasę innemu, K. w końcu października 1887 r. czmychnął z Kowna, jak się potem okazało, do rodzinnej Połtawy. Dopiero w kilka miesięcy zdradził się listem do przyjaciela o swoim tam pobycie i został aresztowany i odstawiony do więzienia kowieńskiego. Sąd izby, w której prezydował starszy jej prezes Stodolskij, odbywał się ze zwykłą powagą i bezstronnością. W liczbie mnogich świadków stawał też i prezes sądu kowieńskiego, któremu widocznie rola ta, tak dlań odmienna, była wielce przykrą. Kapustianskij, pozbawiony praw stanu i skazany na osiedlenie do Syberyi, ma zwrócić kosztą i straty pieniężne, co do których jednak trzeba doń pisać na Berdyczów...

Z powodu rozrywek minionego karnawału wspomnieć muszę o jednej, nader przyjemnej i pod względem higienicznym pożytecznej: jest nią od kilku lat urządzana na Niemnie ślizgawka. Konserwatyzm naszych mam i ciotnów wrogo się, zawsze stawiał względem tego rodzaju uciech młodzieży, lecz dzięki niektórym lekarzom, zachowawczo, łagodniejąc z każdym rokiem, skończyła się na tem, że dziś na seciny liczymy amatorów i amatek łyżwiarskiego sportu. To nas całkowicie ożywia, chociaż zima wielce nie dopisała pod żadnym zgoła względem.

Ukochany, choć często zdradziecki wint pozostaje przecież po dawnemu uciechą poważnej części naszej inteligencyi. Niedowiarci lub ateusze zarzucają kartom, że nadto znieczulają inne nasze, duchowe strony, że zbyt mało chwil udzielają moralnemu i umysłowemu odżywianiu się ducha przez wzajemne obcowanie, że lwia część towarzyskiego czasu zagarnęły. Ale cóż tu począć? Czego innego się chwycić? Przed kilku laty, gdy do nas przybył pewien zastęp młodzieży o inteligencyi dyplomowanej, ludziliśmy się

nadzieja, że wniosą w nasz organizm eliksir zbawczej ożywczości, że podniosą poziom samowiedzy społecznej i t. p. Zawiodły oczekiwania! Pożądaną ową ożywczości nie sposób dostrzedz nigdzie, chyba w kierunku filisterskim. Nad poziomy nie wzlatajemy, otoczenia duchem nie przenikamy, nad pielegnowaniem i krzewieniem zasad i pojęć społecznych głów sobie nie łamiemy... Co najwięcej pójdziemy od czasu do czasu na jakiś koncert, a mieliśmy ich właśnie kilka, w tej liczbie i Mierzwińskiego.

Niedawno ze zdziwieniem wyczytaliśmy w «Kraju» w korespondencji wileńskiej (Vestera podobno) nader pochlebną dla Kowna wiadomość, z gruntu jednak niestety mylną: że tu u nas założono jakoby szkołę dla głuchoniemych i jeszcze jakaś tam inna. Nam tu nikomu ani się śniło o takich zbytkach i z kądem wieść o tem poczerpnąć p. V., trudno sądzić, objawienie chyba jakieś. Zresztą mógł to być ukryty komplement dla ojców naszego miasta, którzy śpią doskonale i żadne zmyry naukowe lub filantropijne ich nie nawiedzają. Ale i bez wileńskich pochwał Kowno całe wie doskonale, że na zwolowane co środa posiedzenia rzadko kiedy zbiera się komplet radnych, a gdy się zejdzie większość niezbędna, to przeważnie złożona z izraelitów, którzy są prawdziwie czynnymi i na posiedzenia zjawiają się bardzo ochotczo. A pomimo, iż w ogólnej liczbie 72 radnych stanowią oni zaledwie część trzecią (24), to jednak na posiedzeniach wszystkie ich wnioski przechodzą.

Kowno, w lutym.

[O przedsiębiorstwie p. de Lassy].

□ Czynnąc zadość życzeniu korespondenta z Wilna «sprawdzenia niewesołej sprawy» mianowicie: jakoby pan O'Brien de Lassy, przedsiębiorca żeglugi i budowy statków parowych na Niemnie, «miał zwinąć przedsiębiorstwo, czy coś w tym guście», śpieszę, jako rzecz bliżej znający, przesłać następujące sprostowanie:

Dałoby się napisać o tem szeroko, jako o jednym z najrozleglejszych, u swych podstaw, przedsiębiorstw w naszym kraju, lecz na teraz wyjaśnię tylko źle doszłe wieści do p. Let—sława.

Pan O'Brien de Lassy nie zwinął interesu lecz tylko sprzedał cztery statki parowe, gdyż był zmuszony ześrodkować całą działalność na budowie statków. Fabryka ta założoną została przez niego i z własnej inicjatywy przed pięcioma laty, żegluga była tylko interesem pomocniczym. Obecnie zaś budowanie statków przybrało większe rozmiary, wskutek: bądź nazbyt wygórowanego cła na przyprawiane statki z zagranicy, bądź też wskutek okólnika ministerstwa komunikacji, wzbraniającego stanowczo towarzystwom koncesyonowanym korzystania w przyszłości ze statków, budowanych po za obrębem państwa rosyjskiego, wreszcie i wskutek rzeczywistych zalet, jakie posiadają statki, budowane w fabryce p. de Lassy'ego.

Przechodząc do żeglugi kowieńskiej wogóle, a p. de Lassy'ego w szczególności—postaram się wkrótce złożyć na tem miejscu szczegółowe sprawozdanie, ponieważ rzecz, mająca tak wielki wpływ na dobrobyt w kraju jak komunikacja, może i powinna interesować szerze kół mieszkańców. Co zaś do wieści, jakoby hr. Milewski z Wilna kupił największy ze statków, to jestto pogłoska fałszywa. Hr. Milewski kupił łódź parową.

Flisak.

Mińska gub., 12 lutego.

[Jeszcze słówko o kanalizacji Polesia. Statystyka szkółek cerkiewnych. Fakty oburzające. Z powodu zgonu s. p. Jana Kryńskiego].

□ Pragnąc dorzucić jeszcze trochę światła w kwestyi pożytku osiągniętego z osuszenia Polesia, przytoczę parę cyfr świeżych z «Wileńsk. Wiestnika». Czytamy tu między innymi, że w ciągu ostatnich lat 16 wykopano na Polesiu kanałów 2,709 wiorst, na przestrzeni 200,000,000 dziesięcin, z których 430,000 dziesięcin należy do rządu. Pożytek wyraża się tak: 940,000 dziesięcin postawiono w warunkach pomyślniejszych ekonomicznie; 70,000 dziesięcin gruntów, pierwiej zalanych i niezdatnych do uprawy, teraz poszło swobodnie pod pług, 320,000 dziesięcin lasu budowlanego, uprzednio pozbawionego znaczenia z powodu oddalenia od spławu, znajdują się teraz najwięcej o wiorst 7 od kanałów; około 900,000 dziesięcin zarośli, zatopionych zgnilemi wodami osuszono cał-

kowicie; wreszcie 270,000 dziesięcin zamieniono na łąki. Okazuje się dalej, że tam, gdzie rząd miał przed kanalizacją dochodu z dziesięciny 3,5 kop., teraz otrzymuje 1 rs. 20 kop. Nadto przeszło 50,000 dziesięcin osuszonych, które przedtem przynosiły rządowi straty, obecnie czynią dochodu przeszło 61,000 rs. Urzędowe to świadectwo zdaje się być bardziej przekonujące niż wszelkie luźne narzekania na zamulenie Prypeci i przeszkody w żegludze.

Mińskie bractwo prawosławne, działające od lat kilku i mające na celu szczególnie zakładanie szkółek cerkiewnych, ogłosiło obecnie sprawozdanie ze swej działalności z roku ubiegłego 1889; okazuje się z niego, że w okresie sprawozdawczym funkcjonowało na całej przestrzeni guberni szkółek cerkiewnych dwóch kategorii 1,160; uczyło w nich 43 duchownych, 46 djaczków lub innych sług cerkiewnych, 49 osób z rodzin duchowieństwa, przeważnie panien, które ukończyły duchowne żeńskie szkoły, 18 szlachty, 35 mieszczan, 57 żołnierzy i 925 włościan, wychowalców szkółek gminnych; razem 1,173 osoby. Uczyło się 16,726 chłopców i 1,761 dziewcząt; z tych ze stanu duchownego 39, ze szlachty 400, z mieszczan 904, z włościan 17,144, a według wyznania: prawosławnych 18,048, katolików 412, luteranów 3, roskolników 4, żydów 17 i mahometanin 1.

Korespondent «Mińskiego Listka» z powiatu mozyrskiego powiada znacząco, że «ilość różnorodnych przestępstw, zwykle motywowanych przez zemstę, powiększa się gwałtownie z dniem każdym». Rzeczywiście ostatnimi czasy zdarzyło się tam kilka ohydnych zbrodni natury agrarnej; w ich rzędzie notujemy, że p. Klemens Abramowicz, obywatel Mozyrza, został śmiertelnie ranny wystrzałem; nieszczęśliwego wywieziono do Warszawy dla operacji; przestępca aresztowany. Ale i u nas w Mińsku nie lepiej. Świeżo porucznik konsystującego tu pułku, niejaki Derewiaszczenko, w zajściu ulicznym z duchownym miejscowego więzienia Tyczyno, znieważył go czynnie. Po przytoczeniu tego faktu, miński urzędowy organ dodaje, że «wyjątkowo oburza on uczucie religijne i zdarzył się po raz pierwszy w naszym mieście».

Z powodu zgonu utalentowanego rzeźbiarza Jana Kryńskiego, zaznaczamy, że w roku 1885 nieboszyk wykonał z obrazu prześliczne medaljonowe popiersie obywatela guberni mińskiej i entomologa Jana Wańkowicza; obecnie zdobi ono pomnik, postawiony na mogile s. p. Wańkowicza w Koreliszczewiczach w powiecie ihumeńskim.

Al. Jelski.

Mohylów, 3 grudnia.

[Statystyka guberni: posiadłość ziemska i przemysł].

□ Według statystyki ogłoszonej niedawno, w jedenastu powiatach naszej guberni ogólna liczba właścicieli ziemskich, posiadających 100 i więcej dziesięcin ziemi, wynosiła 2,603 osób. W tej liczbie prawosławnych 1,297 (posiadają 1,150,017 dzies.); katolików 1,229 (920,918 1/2 dzies.); ewangelików 69 (69,120 dzies.); wreszcie żydów 8 (2,526 1/2 dzies.). W odsetkach więc przypada: prawosławnych prawie 50%, katolików 47%, ewangelików 2 1/2%, żydów 0,3%.

Właściciele ziemscy wyznania prawosławnego przeważają w powiatach: bychowskim (98 prawosł. na 82 kat.), homelskim (114 na 32 kat.), horeckim (55 na 15 kat.), klimowickim (161 na 130 kat.), mohylowskim (158 na 90 kat.), orszańskim (180 na 175 kat.), szausowskim (75 na 38 kat.). Natomiast katolicy trzymają górę w powiatach: mściławskim (156 kat. na 107 prawosł.), rohaczewskim (113 na 84 praw.), siennieńskim (260 na 128 praw.) i czeryhowskim (140 kat. na 137 praw.).

Własność ziemska, wynosząca mniej niż 100 dziesięcin, do roku 1885 przedstawiała się jak następuje: Wszystkich właścicieli 9,840, w tej liczbie prawosławna 7,252 (108,794 1/2 dzies.), katolików 2,254 (49,195 dzies.), ewangelików 16 (497 dzies.), żydów 318 (3,606 dzies.). W odsetkach: prawosławnych około 73 1/2%, katolików więcej niż 22%, ewang. więcej niż 1 1/2%, żydów więcej niż

3%. Z wyjątkiem dwóch powiatów: orszańskiego, w którym na 212 prawosł. przypada 305 kat. i siennieńskiego, gdzie na 186 praw. jest 238 kat., właściciele wyznania prawosławnego znacznie przeważają. Według pochodzenia: szlachty 2,104, mieszczan 4106, włościan 3,189, osób duchownych 31, kupców 25 i in. 379.

Właściciele, posiadających od 100 do 500 dziesięcin było 875; od 500 do 1,000—316; od 1,000 do 5,000—419; od 5,000 do 10,000—49; od 10,000 do 25,000—22; od 25,000 do 50,000—1; od 50,000 do 100,000—1. Na ogólną liczbę posiadłości 1,683, sami właściciele gospodarzą w 1,039 folwarkach, w 700 gospodarzą dzierżawcy, w 326—rządcy.

Wszystkich zakładów przemysłowych i fabryk w guberni liczy się 1,029, w których do osób wyznania prawosławnego należy 471, do katolików 207, do żydów 322, do ewangelików i starowierców 35. Pierwsze miejsce zajmują tak zwane «suknowalnie» w liczbie 233, zatem idą garbarnie 161, kurniarnie 144, olejarnie 117, gorzelnie 75, cegielnie 69, dziegiarnie i terpent. 59 i t. d.

W ostatnich latach pomnożyła się znacznie liczba krochmalarni, których w r. 1881 było tylko 4. Nadto zasługują na wyszczególnienie: fabryka gwoździ Popowa w majątku Barań, fabryka papieru Paskiewicza w Dobruszy pod Homlem (wyrabia za pół miliona towaru rocznie i daje 14% dochodu), piwowarnia Lekierka w Mohylowie.

Z fabryk o charakterze czysto rolniczym w bardzo smutnym stanie znajdują się gorzelnie, których w r. 1865 było 255! dziś 75. Prawie wszystkie te gorzelnie są puszczane żydom w dzierżawę, przyczem cena dzierżawy nie przechodzi 700 rubli.

Mohylowianin.

Nieśwież, 9 lutego.

□ W dniu wczorajszym odbył się tutaj wieczór tańczący na korzyść Towarzystwa ochotniczej straży ogniowej. Zawdzięczamy inicjatorom wieczoru, którzy wszelkich staran dokładali, aby zabawa się udała, że bawiono się ochotczo, a kasa Towarzystwa skorzystała, otrzymując sto kilkadziesiąt rubli czystego dochodu.

N. S.

Święciański pow. gub. wileńskiej.

[Fizyonomja naszego zakątka. Patriarchalna rodzina Maleckich].

□ Piszę z zakątka rdzennej Litwy, położonego w północnej części powiatu święciańskiego, w najwynioslejszym punkcie Litwy, z kądem biorą początek rzeki i strumienie, wpadające do Niemna, Dźwiny i Dniepru. Kraj cały pagórkowaty, obfity w jeziora, jest dziko malowniczy. Od Wilna, Święciana i Dynaburga oddzielały go jeszcze niedawno obszerne puszcze, zamieszkałe przez różne gatunki dzikiego zwierza i ptactwa, nigdy tak pospolite. Łosie, sarny, borsuki, wydry, rysie, nawet niedźwiedzie, nie były rzadkością, a od głuszców i cietrzewi roily się gąszcze. Pola uprawne nie zajmowały wielkich obszarów, wynurzały się one z lasów, razem z siedzibami włościańskimi, z kilku, najwyżej kilkunastu chat złożonymi. Po pod lasem także tuliły się pojedyncze małe osady szlacheckie, zaściankami zwane i rzadziej już rozsiane dwory zamożniejszych obywateli. Były to po większej części nadania pomniejszych dóbr królewskich i biskupich. Za to możnych panów brakowało w okolicy i ztąd może ogólny ton stosunków sąsiedzkich odznaczał się serdeczną prostotą, a wzajemna życzliwość dworów i wiosek przedstawiała pocieszający wyjątek.

Gleba, z małym wyjątkiem ziem o ciężkiej glinie, przeważnie żwirkowa i piaszczysta, z powodu falistości gruntu do uprawy trudna, nie wynagradzała zbyt obficie pracy rolnika; jednak przy niewygórowanych potrzebach mieszkańców, panował u nich względny przynajmniej dostatek, bo oprócz ziemi, knieje i jeziora dostarczały zapasów żywności, a także bywały źródłem niezłych dochodów. Żydek, trudniący się tu, jak i wszędzie, handlem, niewiele mógł wyciągnąć zysku z trzech wch i pracowitych mieszkańców. Choć ogół szlachty z własnej kieszeniłożył tylko na kosztu kalendarskiej mądrości, chętnie jednak korzystał z dobrej woli oświeceniowej braci, między którą i słuchaczy wileńskiej wszechszkół liczył, brał od nich gazety i książki, z kądem niejedno ziarno padło na wdzięczną rolę. Temu to może zawdzięczyć należy dość ogólne garnięcie się do szkół średnich i wyższych zakładów nawet wśród włościan, u których też stosunkowo dość szeroko rozpowsze-

azehniona była nauka czytania i pisania. Zdarzało się, że szlacheckie dziecko i syn kmiotka na jednym wózku zdążyli do szkół, gdzie też na wspólnej zasiadali ławie. Charakterystyczną cechą naszej okolicy za czasów pańszczyzny było to, że tu pan względnie mniej uciskał chłopów niż gdzieindziej, stykał się z nimi bezpośrednio, był tylko jakby starszym bratem. Chłop, wchodząc pod słomianą strzechę dwórków, nie znajdował tam zbytku, a pewien dostatek i względny komfort szlacheckich siedzib był tak skromnym i prostym, że nie imponował i nie onieśmielał. Z drugiej zaś strony pan, nie potrzebujący środków na zbytki, był mniej chciwym i nie wyżywał się swych poddanych. To umiarkowanie i oszczędność w wydatkach pozwalały zgromadzić nieco grosza nie tylko na czarną godzinę, ale i na wychowanie dzieci i na dokupienie kawalka ziemi. Cecha to wspólna i włościanom, między którymi dziś zdarzają się nabywcy kilku a nawet kilkudziesięciu włók ziemi. Stosunek konsumpcji do produkcji był tu normalniejszym niż gdzieindziej i to nadawało pewną cechę trwałości gospodarstwu. Produkcja była niezbyt obfita i mało skomplikowana, ale i sposób życia był prosty i nie wymagający nadzwyczajnych dochodów. Postęp w racjonalnej uprawie roli, jakkolwiek powolny, istniał jednak i prawdopodobnie uwłaszczenie ludu stałoby się silnym bodźcem do pomyslnego rozwoju ekonomicznego tak wiosek jak dworów, gdyby nie wypadki, które, jak huragan, przeszły po całym kraju, nie omijając i naszych okolic. Nieprzebyte puszczę padły pod siekiere, a po nich pozostały pnie, jak grobowce na pustyni, po której wiatr gospodarzy, przenosząc z miejsca na miejsce lotne piaski. Odkryte góliny, pozbawione ochrony od wiatrów i wilgoci, nie zalewane wodą nizin torfowe, mchem i lichą trawą porośnię, sprawiały upadek inwentarza, a trudne warunki zbytu zboża wywoływały tak stan rzeczy, przy którym żeby wytrwać na roli, trzeba istotnie wielkiego zapasu woli, energii i umiejętności radzenia sobie bądź co bądź. Wielu zaskoczonych burzą, nie przetrwało gniotących okoliczności i ustąpiło z pola pracy, na którym do ostatniego tchnienia pozostali wytrwali i mężniejsi.

Wśród tej garstki w okolicy naszej niezapreczenie pierwsze miejsce zajmuje rodzina pp. Maleckich z Sidoryszek, przez długi szereg lat przyswiewająca nam wszystkim jako wzór cnót obywatelskich, a którą obecnie los dotknął ciężko, śmiercią matki rodziny, ś. p. Pauliny Maleckiej. Stratę tę odczuła, wspólnie z osieroconymi przez nią, cała okolica: po dworach, wioskach i żydowskich siedzibach odezwały się głosy szczerego żalu po świętej niewieście, której zwioki tłumnie odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku. Szczegółowy obraz życia tych zacnych ludzi mógłby służyć za rodzaj biblii dla współczesnego ziemianina, gdyż nikt lepiej od nich nie mógł udowodnić znaczenia i doniosłości cichej, skromnej a wytrwałej pracy na rodzinnym zagonie, pracy, która dla nas jest najważniejszą, bo wobec zacieśnionych horyzontów społecznego życia najskromniejsze nawet sprawy jego lekceważone być nie mogą i stają się szkołą obywatelskich obowiązków.

Grupa ludzi, osiadła na danym obszarze ziemi, zespolona ze sobą tradycją, wspólnością interesów zsoolidaryzowana od dziadów, przadziadów całym szeregiem przebytych kataklizmów, tworzy pewną, że się tak wyrażę, terytoryalną rodzinę, która nie może zachować się obojętnie wobec tych lub innych wypadków, jakie mogą dotknąć pojedynczych ich członków, tembardziej zaś interesować się musi każdą ich działalnością, wychodzącą po za obręb ciasnego koła ich osobistych potrzeb i dotyczącą spraw szerszego ogółu. Z tego założenia wychodząc, sądzę, że co w korespondencji mojej podaję do wiadomości ogólnej, jakkolwiek dotyczy prywatnych stosunków, nie pozostanie bez interesu dla czytelników «Kraju».

Niech więc pozwolono mi będzie postawić przed oczy współobywateli przykład pożytecznej działalności jednego z pośród nich, jakich, obywateli liczyli bodaj dziesiątkami, a już byłibyśmy niewzruszoną opoką. Głowa zacnego rodu, o którym mówimy, pan Romuald Malecki, 76-letni starzec, dotąd w pełni sił fizycznych i umysłowych, uczeń szkół piarskich a następnie uniwersytetu wileńskiego, którego zamknięcie przerwało mu dalsze studia, młodo poświęcił się zawodowi rolnika, a odrazu musiał rozwinąć dużo energii i przedsiębiorczości, gdyż na rodzinnej wiosce gospodarzył jeszcze ojciec jego. Użykawszy więc kredyt na zaprowadzenie inwentarza, na zadzierżawionych majątkach gospodarzyć zaczął. Szło mu świetnie, gdyż, dbając o własny interes, podniósł zarazem umiejętnym gospodarowaniem kulturę w zadzierżawionych folwarkach, co widząc inni właściciele, narzucali mu się z dzierżawami, z oczywistą swą korzyścią.

Kiedy szło o pomoc czynną, o sąsiedzką i obywatelską usługę, nie było nadeń gorliwzego; po-

ważny głos jego rozstrzygał spory, godził zwądnionych, opiekował się wdowami i sierotami; on pierwszy pojął jak należy obowiązkowi względem ludu, czynszował na długo przed uwłaszczeniem swych poddanych i dotąd jest doradcą tego biednego ciemnego chłopu, do którego przekonania w jego rodzinnej litewskiej mowie umie trafić dobrodusznym żartem lub mądrą a prostą opinią. Jako postępowy rolnik, był p. Malecki inicjatorem wielu racjonalnych sposobów uprawy roli, zastoso­wywał pierwszy nowe narzędzia i t. d.

W tej pracowitej doli nieocenioną współpracę miał p. Malecki w ś. p. małżonce swojej. Jego energia, żywość i męzka surowość dopełniały się jej anielską dobrocią, wyrozumiałością i tym cichym, rozumnym wpływem, który promieniował po za domowe ściany, pomimo nadzwyczajnej skromności zmarłej. Jaką była matką, poświadczy to, że zastawszy w domu męża sześciu drobnych dzieci i dochowawszy się własnych dziewięciorga, całą tę gromadkę wychowała w takiej wspólności uczuć i interesów, taką ich natchnęła miłością wzajemną, przywiązaniem ku sobie, że oplakując ją dziś potomstwo, z trzynaściorga rodzeństwa złożone, śmiało za wzór zgody i wzajemnej pomocy służyć może. Los, który po czterdziestu latach pożycia rozzerwał to błogosławione stadło, pozbawił rzeczywicie zacnego patriarchy naszej okolicy najwierniejszej podpory i najlepszego przyjaciela.

Kiedy po latach pomyslności materialnej nastąpiły czasy ekonomicznej ruiny obywatelstwa, pp. Maleccy dali pierwszy przykład rozumnego przystosowania się do nowych warunków bytu. Hasłem ich stała się praca i oszczędność, a w tem umieli zachować tę miarę, która sprawadziła ich potrzeby życia do skromniejszej znacznie skali. P. Malecki, mający wszystkie zalety mądrego i dzielnego wodza i wśród licznej rodziny utrzymywał karność, dzięki której utrwały się wpływy wychowawcze zacnej matki. Surowa odpowiedzialność za czyny, wysokie poczucie obowiązku, uczciwość, nie znająca kompromisu ze złem, to były zasady, w jakich wyrosło kilkunastu obywateli kraju, wiernych wyniesionym z domu przewodnim ideom.

Wobec ciągłego wzajemnego wytykania wad, organicznie niejako związanych z pochodzeniem szlacheckim, błóg jest zatrzymać się myślą na wyjątkach, świecących przykładem istotnego zdemokratyzowania się na podstawie nie słów, lecz czynów.

B. J.

Kijów, 16 lutego.

[Cukrownictwo, Sprawy ziemiańskie. Nowy wynalazek. Towarzystwo rolnicze. Wybory. Życie towarzyskie. Rozrywki publiczne. Rezultat wystawy. Sprawa Steckich. Dymisy].

□ Stan cukrownictwa na bieżących kontraktach przedstawił się w następujących cyfrach sprawozdawczych. Podczas kampanji 1888/9 r. wyprodukowano mączki w okręgu cukrowniczym południowo-zachodnim przeszło 15,400,000 pudów, a rafinady 480,000 pudów; z tej ogólnej ilości na gubernię kijowską przypada 8,400,000 pudów mączki, na gubernię podolską 5,360,000 pudów mączki i 310,000 p. rafinady, na Wołyń 1,500,000 p. mączki i 167,000 p. rafinady, na Besarabję nareszcie 133,000 pud. mączki. W tymże okręgu wyprodukowano mączki złotej 570,000 pudów i melasy czarnej około 6,000,000 p. W oczekiwaniu znacznych dywidend z kampanji ubiegłej, jeszcze przed kontraktami podniosły się ceny udziałów w spółkach cukrowniczych; obecnie jednak panuje usposobienie niskie, podaż bowiem przewyższyła zapotrzebowanie. Wiele spółek ogłosiło już wysokość dywidend. Tak towarzystwa i fabryki stroganowskie: Kalnik, Sobolówka, Szczedrowce dają 25% dywidendy; Honorówka — 18%; Strychowce i Turbow po 8%; Berszada 24%; Spiczynce i Borówka — 20%; Horodok, Romanówka, Sitkowie i Mecherzynce po 15%; Kalinówka i Stepańce po 6%; Jaropowce i Czarnomin po 12%; Chodorok, Hroszka, Skomoroszki, Sewerynówka — dywidendy nie dały zupełnie; kijowska rafinerya — 20%. Umów na kupno mączki cukrowej zawarto w ostatnich czasach wiele, a jeszcze zawierają się coraz to nowe. Począwszy od 29 stycznia do 14 b. m. sprzedano mączki 304,400 pudów z wytworu ostatniej kampanji, 622,200 pudów z wytworu kampanji przyszłej i 107,000 pudów dla wywozu na Wschód. Zakupy węgla kamiennego dla fabryk cukrowych porobiło znaczne, bo dotąd już przeszło na 2,000,000 pudów; w tej ilości największa liczba zamó-

wień przypada, rozumie się, na kompanje francuzko-włoską, kopalni węglowych w Dąbrowie. Wogóle wśród fabryk cukrowych coraz więcej ujawnia się dążenie do zamiany opału drzewnego na mineralny. Na odbytych niedawno ogólnych zebraniach członków spółek cukrowniczych zdecydowano, dla umniejszenia kosztów produkcji, znaczne remonty fabryk w celu zastosowania nowych, ulepszonych przyrządów i związanego z nimi przejścia na opał mineralny. W tym samym kierunku podążają także fabryki, położone wzdłuż linii budującej się dr. żel. humańskiej, otrzymujące dotąd węgiel przez Białą-Cerkiew.

W zakresie spraw ziemiańsko-rolniczych, po za odbywającym się obecnie w Kijowie wiecu rolniczym, panuje ogólne zacisze. Majątków do wydzierżawienia ilość znaczna, właściciele jednak trzymają się z cenami dość twardo, pomimo braku reflektantów na dzierżawy. O sprzedażach majątków, z wyjątkiem sprzedaży przymusowych — nie słychać zupełnie. W sali, w której się odbywają posiedzenia wiecu rolniczego oraz sesje kijowskiego Towarzystwa rolniczego, p. Frankowski wystawił dwa plugi swego pomysłu, przedstawiające, o ile się zdaje, pewną modyfikację znanych plugów Sack'a. Plugi wykonane zostały w warsztatach hr. Bobryńskiego w Smiele (pow. czerkaski), jeden z nich większy nazwany «Chlebodara», zastosowany jest do głębokiej, 8-werszkowej orki; drugi, nazwany «Wieśniak» (*Sielanin*) — do orki płytkiej, czterowerszkowej. Panowie rolnicy, nie wyrażając się stanowczo o ich praktyczności, zdają się skłaniać więcej na stronę «Chlebodara».

Dzięki zamknięciu dla wielkiego postu teatrów i innych miejsc rozrywek publicznych, zebranie członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego, wyznaczone na d. 12 b. m., liczniejsze było o wiele, aniżeli podczas kontraktów zeszlencowych. *Great attraction* tego pierwszego zebrania stanowiło zapowiedziane w programie roztrząsanie przekazanych Towarzystwu przez odbywający się właśnie wiec rolniczy referatów o służebnościach i zniesieniu szachownic. Referaty, same przez się, złożone z ogólnikowych i powszechnie znanych utyskiwań, nie przedstawiały głębszego interesu; główną ich zasługą było wywołanie dyskusji nad tą sprawą. Dyskusja ta jednakże w zbyt licznym zebraniu okazała się nader utrudnioną, sprawę więc przekazano komisji, złożonej z hr. Czackiego i Bnińskiego, pp. Edwarda Jełowickiego, Teofila Dynowskiego, Ignacego Lychowskiego, Grzegorza Hudym-Lewkowicza i Isakowa. Na tejże sesji zostało odczytane doroczne sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok ubiegły, oraz odbyły się wybory kandydatów na członków rady zawiadowczej i zwykłych. Szczegóły z działalności kijowskiego Towarzystwa rolniczego notowaliśmy w listach do «Kraju» w czasie właściwym. Co zaś do wyborów, to rezultat ich dotąd wyraził się w obiorze przez aklamację hrabiego Ignatjewa, kijowskiego generał-gubernatora, na członka honorowego, ks. Repnina ponownie na prezesa kijowskiego Towarzystwa rolniczego na czwarte trzeciście i p. Leonarda Jankowskiego na wice-prezesa, na miejsce występującego z kolei hr. Braniciego.

Życie towarzyskie przycichło zrazu pod wpływem rozmyślań wielkopostnych, wnet jednak ożywiło się z powodu licznego zjazdu gości ze stron różnych. Brak rozrywek publicznych skupia towarzystwo w domach prywatnych na mniej lub więcej świetnych rautach, okraszonych muzyką rodzinną najczęściej talentów. Cały szereg uczt muzycznych z koncertem Mierzwińskiego i znanego wam skrzypka p. Emila Młynarskiego na czele, zapowiedziano na następne tygodnie postu. Jednocześnie rozpoczyna się przedstawienia przybyłej na kilka występów gościnnych operety francuzkiej. Kijowskie rosyjskie Towarzystwo dramatyczne ma zamiar urządzić kilka przedstawień francuzkich. Wystawa obrazów w sali giełdowej, zamknięta parę dni temu, dała możność sprzedania 28 obrazów, a także dostarczyła kilku zamówień artystom miejscowym.

.. Powszechna Inkwizycja rozstąpiła do wszystkich arcybiskupów, biskupów i ordynaryatów katolickiego świata następujący okólnik w sprawie dyspensy od postu. «Złośliwość i rodzaj epidemii, w tym czasie nietylko w Europie, ale i w innych częściach świata grasującej, stały się przedmiotem uwagi i pieczołowitości stolicy apostolskiej. Oto bowiem ojciec święty Leon XIII, zwykły troskliwie baczyć na potrzeby wiernych duszne i cielesne, uważał za stosowne ze swej strony dopomóc wiernym w skutecznym zapobieżeniu cholery, która ciężko uderza na ich zdrowie i życie zagraża. Ztąd też za pośrednictwem świętej rzymskiej inkwizycji wszystkim arcybiskupom, biskupom i ordynaryatom katolickiego świata w okolicach, rzeczoną epidemią zagrożonych, udziela apostolską swoją powagą władzy, aby zwalniali swych diecezjan od wstrzemięliwości (abstinentia) i postu (jejunium), a to tak długo, dopóki, zdaniem tych arcybiskupów, w miejscach im podległych, warunki publicznego zdrowia niniejszej dyspensy wymagać będą. Życzeniem zaś jest Jego Świątobliwości, aby wierni, z wymienionej łaski korzystający, oddawali się tem gorliwiej spełnianiu pobożnych uczynków, któreby zdolne były wyjednać wszystkim Boże zmiłowanie. Dlatego ojciec święty usilnie im zaleca dawanie jałmużny, pobożne nawiedzanie kościołów, uczestniczenie w nabożeństwach i pilne przystępowanie do świętych sakramentów, przez co by potrafili może prześlagać Pana Boga; jest bowiem rzeczą widoczną, że klęski, które na świat jedna po drugiej spadają, odnieść należy do sprawiedliwości Bożej, domagającej się od ludzi za zepsucie obyczajów i rozpasanie się wszelkich występków słusznego zadośćuczynienia». *Kardynał Monaco.*

EKONOMISTA.

ZJAZD ROLNIKÓW.

(Sprawozdanie «Kraju».)

II. POSIEDZENIE DRUGIE.

Kijów, 12 lutego.

Członków obecnych 92. Wśród nich zauważyliśmy świezo przybyłego hr. Czackiego. Posiedzenie zagal p. Bloch, przedstawiając ułożony przez radę zawiadowczą regulamin debatów. Regulamin ten po krótkiej dyskusji przyjęto znaczną większością; główną zaś jego zasadą było, iż dla uniknięcia powtórzenia jednorodnych tematów i też, same referaty będą odczytywane w całości tylko wyjątkowo, w razie potrzeby, natomiast podane zostaną pod dyskusję tylko tezy zasadnicze, wybrane z nadesłanych referatów. Prócz tego tezy zostały podzielone na osobne grupy.

Do grupy pierwszej zaliczono ogólne wywody, stwierdzające niepożądany stan rolnictwa i zalecono się z niemi przez ogólne omówienie. Następnie poddane zostały pod dyskusję tezy, umieszczone w drugiej grupie, a mianowicie dotyczące spraw, wymagających podjęcia starań w sferach rządowych. Pierwsza kwestya do tej grupy należąca, mianowicie odseparowanie gruntów, została przekazana do rozpatrzenia Towarzystwu rolniczemu, które dziś nad nią debatować będzie. Rezultaty tej dyskusji podam wam w zwykłej korespondencji tygodniowej¹⁾. Więc tedy rozpoczął właściwe swe roztrząsanie od drugiego z kolei dezyderatu, postawionego przez p. Zannesa w formie następującego wniosku: «Należy wyjednać u rządu specjalne prawo, usuwające od zarządu gospodarstw wiejskim rządów i plenipotentów bez fachowego wykształcenia». Rzykowna ta myśl stanowczo przez zgromadzonych odrzuconą została.

Sprawę «uregulowania kwestyi robotniczej» (referat p. Lychowskiego), oraz wybrane z kilku referatów omówienia «kwestyi służebnościowej», do teje zaliczone grupy, odłożono do posiedzeń następnych. Długa i wielce ożywna dyskusja wywołała uwagi «o niepożądanym wpływie na wytwórczość gospodarstw wiejskich znacznej ilości światładnych, zwyczajowych, przypadających w czasie żniwa i wogóle najpilniejszych robót rolnych» (referaty pp. Zannesa i Wyrzykowskiego). Zdecydowano poczynić starania u rządu, aby duchowieństwo wyjaśniło ludowi, w które święta kościół zabrania pracować, a w które nie zakazuje.

¹⁾ Patrz wyżej list z Kijowa. (Przyp. red.)

Wyjęte z referatu p. Wyrzykowskiego wnioski starań: 1) o ulepszenie dróg dojazdowych i komunikacji gruntowej w ogólności i 2) o zniesienie cła od narzędzi rolniczych, przywożonych z zagranicy, uchylono ze względu, iż obecnie odnośne ministerstwa same opracowują daną kwestyę i że w tym zakresie wielu ulepszeń już dokonano.

Odnosnie do grupy referatów p. Tarasowa i Rajewskiego—o urządzeniu biura organizacyjnego, p. Jełowickiego—o urządzeniu stacji doświadczalnej i p. Rewy—o urządzeniu muzeum rolniczego, zebrani orzekli w zasadzie pożyteczność proponowanych instytucyj.

Na zakończenie posiedzenia odczytano referaty pp. Antoniego Michalskiego, Zygmunta Staroropińskiego i Starzy-Jakubowskiego: «o organizaciji rolniczych zjazdów powiatowych». Wymienione referaty zgadzają się ze sobą najzupełniej w swej części zasadniczej, tezy zaś najwięcej rozwiniętego referatu p. Michalskiego podacie zapewne w całości, ze względu na ważność samej sprawy.

Dla wszechstronnego rozpatrzenia tej sprawy i opracowania normalnej ustawy projektowanych kółek wybrano komisję, złożoną z p. Pichno, jako przewodniczącego i pp. Bohdanowa, Dietłowa, Jełowickiego, Michalskiego, Jakubowskiego, Kalinowskiego, Łukaszowa, Buszczyńskiego i Lychowskiego. O północy solwowano posiedzenie do d. 13 wieczorem.

Mik. Trzaska.

Lasy w gub. witebskiej.

(Korespondencyja «Kraju».)

Połock, gub. witebskiej

[Serwituty. Gospodarka leśna. Sprzedaże lasów na wyrąb].

Komisje weryfikacyjne, działające przed uwłaszczeniem włościan, uznały, że ludność gub. witebskiej w sposobie władania ziemią nie jednakowym rządzi się obyczajem; w czterech powiatach (polskie Inflanty): dryseńskim, dynaburskim, lucyńskim i rzeczyckim, stosuje się do zwyczajów litewskich, w pozostałych—do wielkoruskich; ztąd wynikło, że włościanom czterech wyżej wymienionych powiatów zostało przyznane prawo wypasu w lasach obywatelskich, którego to serwitutu włościanie innych powiatów nie otrzymali. Prawidłowa gospodarka leśna, której zadaniem prawie najgłówniejszym jest zabezpieczyć odrastanie lasu na przestrzeniach wytrzebionych, staje się, przy nieograniczonej używalności wypasowej, prawie niepodobną. Gdzie ogólne gospodarstwo o tyle się podniosło, iż prawidłowa gospodarka leśna stała się ogólnie zrozumianą potrzebą, i zaprowadzeniu jej staje na zawadzie tylko używalność wypasowa (jak to poniekąd ma już miejsce w Królestwie polskim), serwituty stać się mogą prawdziwą klęską.

Ale o takiej gospodarce w lasach prywatnych gub. witebskiej nikt z właścicieli dotąd jeszcze nie pomyślał, jakkolwiek niektóre miejscowości, zwłaszcza bezlesny powiat dynaburski, bardzoby tego potrzebowały. Serwituty więc u nas w obecnej chwili zbyt uciążliwymi jeszcze nie są, co tem śmielej twierdzić można, jeżeli zwrócimy uwagę i na odwrotną stronę medalu, a mianowicie: że gdzie włościanom nie przyznano prawa wępu do lasu, tam stać się oni mogą i stają się ofiarą wyzysku ze strony większych właścicieli. Dla chłopskiej gospodarki osobne pastwisko niezbędna jest koniecznością, przynajmniej choć na czas, zanim się pokoszą łąki i zboże z pola się uprzatnie; ugor nie wystarcza, a zresztą i on się zaorywa przed opróżnieniem łąk i pól. Sąsiedni las jest miejscem naturalnym, gdzie bydło przez ten czas może znaleźć pożywienie; liche jest ono, gdyż przeważnie iglaste lasy nasze nędznie porastają w trawy. Wypas w podobnym lesie szkody nie wyrządza, jeżeli się odbywa prawidłowo, w odpowiednich miejscach, co właściciel, od woli którego zależy wpuścić bydło do lasu lub nie, zawsze może sobie zawaro-

wać. Słuszne więc wynagrodzenie za tę niewielką korzyść, jaką włościanie otrzymują z ubożego pastwiska, może być chyba bardzo umiarkowane; przekraczając pewną normę, przybiera cechę wyzysku, gdyż chłop, nie mając innego wyjścia, musi płacić co każą. W tutejszych lasach rządowych ustanowiono cenę 60 kop. (uprzednio była mniejsza) od głowy dorosłego bydła za całe lato; częstokroć włościanie i taką cenę uważają za uciążliwą; właściwie jest ona jeszcze dość znośną, ale znacznie wyższą, naszym zdaniem, nigdzie być nie powinna. Tymczasem właściciele lasów prywatnych prawie nigdy nie cenią wypasu mniej niż rubel od sztuki; niektórzy zaś liczą po 1½, po 2, a może więcej, jeżeli obliczyć regularnie robotniczy, którymi zwykle wypłacają się chłopci. Możliwość wobec tego, że stanowiska interesów ludu białoruskiego, nawet pozałowców, że serwituty nie zostały rozciągnięte do wszystkich powiatów, gdyż większa własność ciągle przechodzi w ręce ludzi, coraz bardziej bezwzględnych dla ludności rdzennej.

Przecenianie dogodności, uczynionej sasiadowi chłopu, tem smutniejsze czyni wrazenie, jeżeli się widzi, jak obok tego sprzedaje się kupcowi za bezcen wiekowy las na wyrąb. Niewiele już podobnych lasów pozostało, są wszelako, i corok słyhać, że ten lub ów sprzedał puszcę na wyrąb, zwykle nie co do pnia, lecz tylko drzewa pewnych rozmiarów, znajdujące popyt na rynku rzykim. Dziś już nie mogą się przytrafić, jak przed dwudziestu laty, takie sprzedaże, że na lesie kupionym za 18 tys. kupiec zarobił 300 tys. i wiele podobnych; poznano się nieco na wartości lasu. Mimo to i dziś hurtowne całych puszczy sprzedaje wychodzą zwykle bardzo na niekorzyść właścicieli. Być może, iż w pewnych okolicznościach podobna sprzedaż ma rację bytu, ale należałoby oględnie do niej przystępować, ściśle uprzednio zbadawszy aktualną wartość lasu. Wprawdzie oszacowanie lasu na pniu zbyt łatwe nie jest i uskutecznić się nie da bez pewnych manipulacyj technicznych, nie tak znów kosztownych, aby się niewarto było o nie troszczyć; wszelkie jednak, przez techników czynione propozycje usług swoich w tym względzie pozostawały zawsze bez echa; nauka naogół, a leśna specjalność zwłaszcza, nie cieszą się jeszcze u nas zbyt wielkim prawem obywatelstwa. Uroi sobie właściciel jakąś, na niczem nie ufundowaną cenę, i poczyną zwabiać konkurentów (na maklerów obydwie strony wydatku nie żałują); ci starają się wyrozumieć mniej więcej wartość lasu, działając też piątę przez dziesiątę, gdyż główna uwaga zwróconą jest na charakter właściciela i t. p. okoliczności postronne. Jeżeli właściciel koniecznością zbyt przyciśniony nie jest, ma dość charakteru, a głównie umiał obudzić konkurencyę rzeczywistą a nie fikcyjną, staje układ mniej więcej znośny i kupiec zarabia tylko sto na stu, jakowy rezultat właściciel, przy podobnego rodzaju sprzedaży, powinien uważać za pomyślny dla siebie. Trafiły się wypadki, i właściciele lubią na nie wskazywać, choć bardzo rzadko, że się i kupiec oszuka, gdyż właściwie obie strony działają poomacku, i jeżeli kupiec więcej wie o cenach towaru w Rydze, za to właściciel lepiej zna swój las. Nie radzilibyśmy wszelako właścicielom na to rachować; szanse nie są równe, a zresztą czyż to gra w ciuciubabkę?

B. Polk.

W SPRAWIE TRANSPORTU CUKRU.

Petersburg, 11 lutego.

Szanowny Redaktorze!

W Nrze 6 szan. pisma pańskiego wyczytaliśmy artykuł p. Mioduszewskiego w kwestyi opakowania cukru.

Zajmując się komisową sprzedażą cukru, mamy z tą kwestyą codzień do czynienia, z jednej strony bowiem musimy zaspakajac reklamacye odbiorców, z drugiej dbać o interes naszych komitentów przy odstawie ich mączki cukrowej.

Mimo wszelkie wady opakowania mączki w workach, które wylicza p. M., przysłaliśmy jednak

(gub. siedlecka) pszen. 98 — 99, żyto 80 — 82, owies 90, jęcz. 82 — 85. W Rydze: żyto 83 — 84, owies 74 — 85, jęcz. 72 — 78, siemię lniane (87 ¼%) 129 — 130, stepowe 135 ½ — 137. W Libawie: żyto 79 ¼, owies 74 — 87, jęcz. 66 — 72, siemię lniane 118 — 119, stepowe 125 — 126. W prowincjach północno-zachodnich: w Telszach (gub. kowieńska) pszenica 90, żyto 70 — 75, owies 70, jęczmień 55 — 60; w Homlu (gub. mohylowska) żyto 59 — 63, owies 53 — 56, jęczmień 53 — 56. W Odesie: pszenica girka 88 — 103, sandomirka 97 — 101, ozima 93 — 100. W prowincjach południowo-zachodnich: w Zytomierzu (gub. wołyńska) pszenica 80, żyto 70, owies 70, jęczmień 70; w Berdyczowie (gub. kijowska) pszen. 60 — 78, żyto 62 — 68, owies 68 — 73, jęczmień 55 — 71; w Tulczyńcu (gub. podolska) pszenica 68 — 70, żyto 55 — 60, owies 63 — 68, jęczmień 60.

CUKIER. W końcu tygodnia ubiegłego na niektórych rynkach cukrowych zagranicznych zauważyć się dawała tendencja zwyżkowa, co potwierdzają notowania ostateczne. Wszakże pozostało to niemal bez wpływu na rynki krajowe, które były mało czynne. W Warszawie rafinada, a szczególnie kostki były w zaniechaniu, mączka jedynie doznawała popytu, tak w grubym jak i drobnym kryształ. Z Kijowa donoszą, że wobec spodziewanej znacznej dy-

widyny od udziałów w cukrowniach, ceny udziałów jeszcze przed kontraktami o wiele podrożały. Ogólne zgromadzenie przedstawicieli cukrownictwa odbyło się tamże we wtorek ubiegły (20 lutego). Płacono: w Kijowie mączkę 415 — 475, na eksport 315 — 325; w Warszawie za kamień: mączkę w sprzedaży wielkich partij 287 ¼ — 290, w mniejszych partjach 292 ½; rafinadę 322 ¼ — 327, kostki 315. Za mączkę z odstawą późniejszą ofiarowywano wyższe ceny, ale transakcye odnośnie do skutku nie doszły.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

A. S. w Warsz. Pan Wł. Ż. był na zjeździe kijowskim jako sprawozdawca «Kraju» i jako obywatel gub. podolskiej. Z Kijowa pojedzie do Moskwy i kilku ognisk fabrycznych okręgu centralnego. Dnia jego powrotu oznaczyć jeszcze nie możemy.

Zofji Kr. w Pot. Arkusze «Kraju» łamają się i drukują kolejno w ciągu tygodnia. Tak np. «Przeгляд literacki» odbija się już we wtorek w nocy, a

pierwszy arkusz działu politycznego we środę; rubryka z «Tygodnia» pisana bywa i zostaje złamana na samym ostatku. Te warunki techniczne zmuszają nas niekiedy do zmiany układu N-ru i do ostateczania jednego przedmiotu w różnych działach, ale za to pozwalają uwzględnić dalszy przebieg danej sprawy, rozwijającej się w ciągu tygodnia.

Let. w Wil. Cierpliwości, sz. panie, na wszystko przyjdzie swoja kolej.

K. Ro. Specjalnym korespondentem naszym w Paryżu jest dr. Kazimierz Waliszewski. Oprócz tego posiadamy w Paryżu kilku stałych współpracowników.

Panu K. Nadesłanego przez sz. pana sprawozdania drukować nie możemy.

St. R. w Kijowie. Zamieścimy wkrótce. O współpracownictwo prosimy.

Sierp. w W. Upraszamy o bujniejsze pismo, gdyż zecerzy tracą oczy na odczytywaniu makkiem zasianych listów.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłtz.

Tadeusz Kowalski

A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto:

MARCHEW, BURAKI, ZĄB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKĘ, PRZELOT, KONICZYNĘ, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY.

(338-6)

DLA POŁOŻNIC

i brzem. (sekr.) poleca wygodne pokoje była siostra miłosierdzia Lichterman. Róg Zagorodn. i Iwanowskiej, № 28 — 2, m. 16. Mówią po polsku. (25-6)

PERFUMERYA

A LA RENOMMÉE

Nowski prospekt № 3, w pobliżu Admiralicji.

Poleca

Na zmięczenie skóry

Cold-Cream, stoik k. 25; Cream Wazelinowy, stoik k. 20 i 30.

CRÈME NEIGE

Najlepszy Cold-Cream bez wszelkich domieszek bielidła, stoik rs. 1. Krem poziomkowy, stoik rs. 1. Krem ogórkowy, stoik rs. 1.

Pasta migdałowo-miodowa.— Pâte d'Amandes au Miel

wyborny kosmetyk specjalnie dla rąk, stoik rs. i k. 25. Krem glicerynowy.

Obstalniki z prowincji ekspedują się za obciążeniem pocztowym (nałożonyj platęż).

Handlującym odstępuje się rabat. (1453-13)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZALEŃSKI

w Warszawie, Masowiecka № 16 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

Przyjmuje obstalniki na kreślenie planów i litograficzne roboty. Ligowka № 8 (stary), mieszk. 2. (1)

Jedynie prawdziwy Ryżki Kunczeński trawiasty



BALSAM

Moskwa 1882.

wartość którego znana jest we wszystkich krajach i uznany jest jako «dobry» przez Depart. Medyczny za № 4689.

Firma egzystuje od roku 1845.

Drożdże prasowane wyrabiane z kukurydzy.

Spiirytus i wódka oczyszczona, Rum, Koniak, Arak różne wódki, trunki.

Nalewki i Essencye, wódka francuzka, kimmel, likiery zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami. Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win. GENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

ЗОЛОТАЯ МЕДАЛЬ
НА ВЫСТАВКЕ
ВЪ БРЮССЕЛІ
1888 г.

ВІНО

САХАРНА

БРОНЗОВАЯ МЕДАЛЬ
МІН. ГОС. ІМ. НА ВЫСТАВКЕ
ВЪ ХАРЬКОВІ
1887 г.

Удостоенное золотой медалей на Всемирной выставке в Брюсселе. Продаётся лицами в 50 бутылках и боченками от 5-ти ведеръ и больше, съ доставкой на ст. Крутые Ю.-З. ж. д., по ценам за литръ 16, 20 и 25 рублей, а за ведро 3 р. 50 к., 4 р. 50 к. и 5 р. 50 к. При заказе свыше 100 ведеръ 15% уступки. Адресоваться в мѣстечко Резина Бессарабской губ., С. Сахарна на Дистрибъ, эконома инженера Н. К. Апостолюло. (1238-26)

Skład Zegarów
G. WALTHERA
Nowski pr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Petersburgu.

poleca Szanow. Publicznosci ogromny wybór doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju po bardzo niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386-52)

Biuro Stowarzyszenia NAUCZYCIELEK

przy ulicy Franciszkańskiej № 1 W KRAKOWIE

pod kierunkiem A. Dembowskiej

poleca egzaminowane Nauczycielki polki, Nauczycielki, Guwernantki, Wychowawczynie, Francuzki, Angielki i Niemki.

WILNO.

DEKORACYJNI MALARZE (dyplomowani) Z WARSZAWY.

Podejmują się wszelkich robót, w zakres budowlanego malarstwa wchodzących, od najwycyzajniejszych do najwykwintniejszych. Przy restauracyi KOŚCIOŁÓW gwarantujemy zachowanie właściwego stylu.

Ceny bardzo umiarkowane.

Posiadamy świadectwa Pp. Architektów i poważnych obywateli. Stanisł. Nieborski, Wiktor Orszulak.

ADRES: ul. Wileńska № 16, dom Krewera. (50-3)

AKUSZERKA DOMBROWICZ

b. starsza przytulku położniwego, przyjmuje chore Panie do siebie, jakoteż zamówienia w miejscu i na wyjazd. Warszawa, róg Marszałkowskiej i Chmielnej № 44, m. 5. (309-6)

Oryginalne tylko z taką marką.



NIE KASZLAJ! EKSTRAKT SŁODOWY Miodowo-Zielisty i KARMELKI

L. H. Pietsch & C. w Wrocławiu.

Używa się przeciwko kaszlowi, zaflegmieniu, chrypcę, cierpieniom gardła i piersi.

Sposób użycia:

Dr. Michaelis, lekarz praktykujący zaordynował dla dzieci 3 do 4 razy w dzień po łyżeczkę, a dla dorosł. codz. po 4 — 6 łyż. od kawy ekstraktu.

KARMELKI chronią od kaszlu, chrypy i zaziębienia gardła.

Analizy chemiczne i doświadczania lekarskie wykazały, że w skład tych preparatów nie wchodzi wcale dla zdrowia szkodliwe ingredyencye, a na przywóz ich do Rosyi i sprzedaż Departament medyczny dał pozwolenie.

Cena: butel. rs. 1 k. 25 i ra. 2 k. 40. KARMELKI po 30 i 50 k. za paczkę.

Opak. i przes. liczą się oddzielnie.

Skład główny dla Rosyi w Petersburgu u W. Auricha. (1438)

Donabyćcia we wszystkich składach aptecznych i aptekach w Rosyi.

BUDOWA MŁYNÓW

wszelkiego rodzaju, z uwzględnieniem najnowszych udoskonaleń technicznych, zajmuje się specjalnie

ST. MAŁYSZCZYCKI

Inżynier-Mechanik,

Warszawa, ulica Piękna № 13. (336-3)

RYGSKA
Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów

JANA JOHN

założona w 1868 r.

Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowo wynalezionych aparatów francuzkich najnowszej konstrukcyi.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacyi chemicznie była analizowana i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzalcanych.

Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak. Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYLA SIĘ BEZPŁATNIE.

(1487)

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„ROSSYA“

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Towarzystwo «Rosya» zawiera:

Ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży po żelaznych drogach, na parowych statkach, w dylizansach i powozach.

Ubezpieczenia od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z ubezpieczoną osobą w czasie podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach i teatrach; przy wypełnianiu służbowych obowiązków; wogóle wszędzie—w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych składek lub też bez takowego.

Ubezpieczenie zbiorowe oficyalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się wydarzyć przy wypełnianiu obowiązkowych zajęć.

Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w Zarządzie Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya» w Petersburgu (Wielka Morska, № 13), w Jeneralnej Reprezentacyi w Warszawie (ul. Marszałkowska, № 144), i we wszystkich Jeneralnych Agenturach i Agenturach Towarzystwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów po żelaznych drogach i statkach parowych wydają się także na stacyach dróg żelaznych, przystaniach i w pierwszorzędnym hotelach w miastach Państwa.

(26)

Sadzonki chmielowe z Saazu.

Wyłączna sprzedaż. Zamówienia przyjmuję do d. 8 (20) Marca; za tysiąc sztuk z dostawą do Warszawy 12 rubli. (61-3)

A. RODKIEWICZ

SKŁAD NASION I MACHIN ROLNICZYCH

w Warszawie, Nowy-Zjazd № 5.

Cenniki na śądanie wysyłają się bezpłatnie.

ROPLE I ELIKSIR AMERYK.

OD BÓLU ZĘBÓW

HIPOLITA MAJEWSKIEGO

nagrodzone medalami i świadectw. dostojnych osób i powag, usuwają natychmiast ból zębów, zapobiegają cierpieniom nerwowym twarzy, głowy i uszu. Nieszkodliwość ich doświadczoną została stanowczo pozwoleniem Depart. Medyczn. za № 9222 i wielu analizami naukowymi.

Cena pudełka rs. 1, rs. 1 k. 25 i rs. 2 k. 50.

Do nabycia w Petersburgu u braci Golde (Stolarski pier., 10), w Rosyjskiem Tow. Handl. Apt. Towarami, Rulkowius i Holm, Sztol i Szmidt, oraz we wszystkich większych aptekach i składach Mater. Apt. w całym Cesarstwie. (272-5)

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Zwołane na dzień 19 Lutego (3 Marca) 1890 r. posiedzenie nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcyonaryuszów, odbyte być nie może z powodu, że według zamkniętego w dniu 9 (21) Lutego r. b. o godzinie 2 popołudniu składu akcyj, ani liczba zgłaszających się Akcyonaryuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom §§ 26 i 27 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej czterdziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie przynajmniej połowę kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do wzmiankowanych §§ 26 i 27 i powołując się na ogłoszenie swoje z dnia 13 (25) Stycznia r. b., Rada Zarządzająca ma zaszczyt przypomnieć Pp. Akcyonaryuszom, że powtórny termin, posiedzenia Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego wyznaczony został na dzień 7 (19) Marca r. b. o godzinie 11-ej zrana, w sali resursy Kupieckiej w Warszawie.

Zebrani w tym terminie Akcyonaryusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 27 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedoszłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 24 Lutego (8 Marca) r. b. godziny 2 popołudniu, akcje właściwe lub pożyczkowe, w liczbie najmniej sztuk czterdzięści w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
w Berlinie—w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec.
we Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
we Frankfurcie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rotszylde i Synowie i w domu bankierskim L. Weiller Synowie;
w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal i Spółka, lub u pp. Westendorp i Spółka;
w Brukseli—w domu bankierskim Balsler i Spółka; i u J. Mathieu et Fils 38 rue Royale;
w Londynie—w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w «Deutsche Bank»;
w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służą także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Warszawskiej Filji Banku Państwa na złożone (tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do zdeponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcyce złożone być winny przy załączeniu specyfikacyi numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, i podpisanej. Nr. I specyfikacyi, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcyce, jako dowód dokonania depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu, jedynie za złożeniem specyfikacyi numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego Akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

Warszawa, dnia 9 (21) Lutego 1890 r.

(3)

HERBATA!

Rzadka sposobność, z której skorzystać

RADZĘ!

Polecam świeżo otrzymane gatunki herbat pierwszego zbioru nadzwyczajnego urodzaju: (1897-19)

RÓŻA

CESARSKA

2 rs. 16 kop. za funt.

RÓŻA

INDYJSKA

2 rs. 40 kop. za funt.

w magazynie RYZAKOWA

77, NEWSKI, 77.

Obstalunki od 10 funt. wysyłają się na prowincję na koszt magazynu.

PRACE PROF. M. KARIJEWA
dotyczące historii polskiej:

- a) Очерк истории реформационного движения и католической реакции в Польше, 1 р. 50 к.
b) Польские реформы XVIII века, 1-я, 25 к.
c) Падение Польши в историч. литературе, 2 р. 50 к.
d) Исторический очерк Польского сейма, 1 р.
e) Najnowszy zwrot w historyografii polskiej, k. 30. (3)

do nabycia w księgarni Br. Rymowicz.

**ZARODOWA
OBORA**

czystej krwi holenderskiej
W RYKACH (pr. Iwangród)
ma na sprzedaż:

- 10 krów po części młodych zupełnie.
8 jałowic 2-letnich cielnych.
8 jałowic rocznych.
Stadniki 1/4 roczne. (343-4)
Maść czerwono- i czarno-srokata, krowy mogą być odebrane zaraz lub też 1 Lipca.

**MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZALEŚKIEGO I S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządzi apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje meble używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

MŁODY CZŁOWIEK, znający gospodarstwo rolne, poszukuje posady

Rzadcy

w gub. Zachodnich. Łaskawe oferty wraz z warunkami uprasza nadsyłać do Biura Ogłoszeń Rajchmana & Frenclera w Warszawie, pod lit. M. I. R. (842-2)

**PETERSBURSKIE
TECHNICZNO-CHEMICZNE
LABORATORYUM.**

Kantor i skład główny
plac Teatru Aleksandryjskiego № 7.
Przyjemne, trwałe perfumy.

SAPHO rs. 1 k. 25.
JE-GO-NALA (chińskie) rs. 1 k. 50.

ESENCYA Z DRZEW
IGLASTYCH
k. 40, k. 70 i rs. 1 k. 30,

środek oczyszczający powietrze
rozlewający przyjemny balsamiczny zapach lasów iglastych.

MAGAZYN:
Nowski pr. 110, naprz. Puszk. ul.
Petersb. Strona, Wielki просп. 28.
MOSKWA: Nikolska ul. dom Szeremetiewa. (1411 30)

**PIĘKNOŚĆ TWARZY.
EMULSYA BRZozowa
PERFUMERA
A. ENGLUNDA.**

Przy używaniu Emulsji Brzozowej skóra na twarzy nadzwyczajnie staje się delikatną i oślepiająco białą. W zimie jest konieczna przeciwko zewnętrznyemu popękaniu, które spowoduje mróz i zimno. Cena za flakom rs. 1 k. 25, z przesyłką rs. 2; 2 flakony z przesyłką rs. 3. W celu uniknięcia wyrobów fałszowanych proszę żądać podpisu A. Englund czerwonym atramentem i marką Petersb. Laboratorium Kosmetycznego.
Do nabycia: w Tow. Ros. Handlu towarami aptecz., u A. Ruzanowa, w Pet. Techno-Chemicznem Laborat. W Moskwie: u K. Ferreina, W. Bézardisa, R. Kellera i K^o. O. Göttinga i we wszystkich znanych aptek. i składach perfum w Państwie Rosyjskiem. Skład główny na całą Rosję: Petersburg. Pet. Laboratorium Kosmetyczne A. Englund, Litajnyj pr. № 38. (4)

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład główny najnowsze dzieło

WILHELM A. BOGUSŁAWSKIEGO

Dzieje Słowiańszczyzny

północno-zachodniej do połowy XIII wieku.

Praca uwieczniona na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Całe dzieło wyjdzie w 4 tomach, przy każdym tomie mapa duża.
Dotąd wyszły 2 tomy; tom trzeci pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18, z przesyłką rs. 20.

**PRAWDZIWY
MIÓD POLSKI
Z WARSZAWY**

w magazynach

T. DENCKER i K^o

firmy istniejącej od 1815 r.

Mala Koniuszennaja i Newski pr. № 26—14. Władimirskaja № 48. Wyspa Wasil., 5 linja № 18—19. Litiejnyj pr. № 9. (59-3)

**Rosyjskiego Wyrobu
COGNAC WINOGRONOWY**

WYBOROWY,

zupełnie zastępujący Cognac francuzki i takiej samej mocy, znajduje się w sprzedaży w 5 następujących gatunkach:

— Cognac wyborowy, stary, wysokiego gatunku — Fine-Champagne, Fine-Champagne Extra —

Cognac ten, jako czysto winogronowy, wyrobu rosyjskiego, uwolniony został od podwyższonej opłaty Akcyjnej, i dla tego Rząd zezwolił na sprzedawanie go bez banderoli akcyjnej.

JEDYNI WŁAŚCICIELE TEGO DESTYLATU

Th. DENCKER i K^o

(58-3)

Istnieje od 1815 r. w Petersburgu.

Na etykietach butelek znajduje się taki napis:

Każda butelka opatrzona banderolą naszej firmy!

Składy materiałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140

oraz

**FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH
W TARCHOMINIE
pod Warszawą**

LUDWIKA SPIESSA I SYNA

W WARSZAWIE.

(16)

LEON PILASKI

dawniej

WASILEWSKI I PILASKI

W WARSZAWIE

ulica Nowo-Senatorska № 5. Hotel Litewski.

Poleca nasiona: pastewne, traw, okopowe, leśne, ekonomiczne, warzywne, kwiatowe, również Zboża zagraniczne i produkcji własnej, w wyborowych i świeżych gatunkach; nadto Kartofle do sadzenia w 20 najcenniejszych odmianach. (62-10)

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE FRANCO.

Nabywam nasiona w kraju wyhodowane, i upraszam o próby wraz z cenami.

**SADZONKI CHMIELOWE Z SAAR
(CZECHY)**

sortowane, z gwarancją za oryginalność i szlachetność, poleca i uprasza o łaskawe śpieszne zamówienia

I. VAVRA

w Warszawie, Solec № 41.

Dom handlowy wyłącznie chmielem krajowym. (337-3)

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26.

- Album pamiątkowe Adama Mickiewicza. W oprawie rs. 6.
Antoniewicz B. Podręcznik do nauki buchalteryi. Część I. Dokumenta handlowe, rs. 1 k. 20.
Bogusławski Wilhelm. Dzieje słowiańszczyzny. Tom I, II. Całość w 4 tomach rs. 18.
Breza Adam. Historia literatury polskiej. Zeszyt I k. 10.
Botwiński St. Bibliografia prawnicza z dziedziny prawa, ekonomiji i nauk społ. (1878—1889), k. 50.
Deotyma. Branki w jasyrze. Powieść, z ilustr. Andriollego. 3 tomy, rs. 6.
Goethe I. W. Wybór pism w przekładzie L. Jenikgo, rs. 1 k. 50.
Jabłonowski Al. Polska XVI wieku. Tom XIII. Ziemie ruskie. Wołyń i Podole, rs. 2 k. 50.
Jeger Jan. Racyonalny system asenizacji, rs. 2.
Jeż T. T. Rycerz chrześcijański. Pow. histor. 3 tomy, rs. 3.
Janet Paweł. Zagadnienia XIX w. Polityka, k. 40.
Jarochoński K. Rozprawy historyczno-krytyczne, rs. 3 k. 60.
Koneczny F. Dr. Polityka zakonu niemieckiego w latach 1389 i 1390, k. 75.
Konopnicka M. Wybór poezyj. Wydanie miniaturowe w ozd. opr. ze słoczn. brzegami, rs. 2.
Kwiaty i pieśni, zebrała Marya Konopnicka, rs. 2.
Lubowski Ed. Kochanek Małgosi, rs. 1 k. 50.
Łętowski Jul. Rywale, powieść rs. 1.
Łuczkiwicz H. Dr. Dwie księgi Hipokratesa, rs. 1.
Mickiewicz A. Grażyna. Konrad Wallenrod. Wyd. ozdobne z ilustr. Kossaka, w 5 zeszytach po k. 75. Wyszły 4 zeszyty.
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.
Pilecki St. Stój chwilo! rs. 1 k. 20.
Prus Bolesław. Lalka. Powieść z życia Warszawy. 3 tomy rs. 4.
Rzewuski St. hr. Hrabia Witold, powieść rs. 1 k. 50.
Sempołowski A. Gospodarstwo łakowe, rs. 2.
Sienkiewicz H. Pisma tom IX. Ta trzecia. Sachem. Sielanka. Walka byków. Z puszczy białowiezkiej. Wycieczka do Aten, rs. 1 k. 50.
Sternal Tad. Oblężenie Kamieńca w powieści i historii, k. 40.
Spasowicz Wl. Konrad Wallenrod. Odczyt kop. 60.
Straszewicz L. Nasze azasy, opowieść k. 40.
Świdorski Z. Wieś Wiśła. Szkie z wędrówki po Szlązku, k. 60.
Taine H. O metodzie, k. 50.
Tomkiewicz St. Oktawjana. Epopeja współcz., k. 50.
Udziała M. Magnetyzowanie zwierząt, k. 20.
Weryha Marya. Śpiewy i zabawy dziecięce w pokoju i ogrodzie, gry, marsze i śpiewki z towarzyszeniem fortepianu, k. 90.
Weryha-Darewski B. Słownik kolejowy. Cz. I. polsko-niem.-ros.-francuz.-ang. Cz. II. rosyjsko-polska. Cz. III. niemiecko-polska. Opr. rs. 2 k. 50.
Źródłowski Ferd. dr. Instytucje i historia prywatnego prawa rzymskiego, rs. 10.
— Pandekta prywatnego prawa rzymskiego, rs. 8.
Kalendarze na rok 1890.
Figa, humor. lwowski, k. 25.
Gość, K. Promyka, k. 6.
Kolenda dla gospodyń, k. 50.
Lwówianka, humor, k. 30.
Rolniczy, 3 tomy, rs. 1.
Strzecha rodzinna, k. 15.
Ungra ilustr., kop. 50.
Wiek ilustr., kop. 50.